

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat 18) przyjm. ogłosz. z Król. izagr. przedpł. zaś wydł. w Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: *Lwów*: księg. Gubryn. i Schmidta. *Kraków*: u G. Gebethnera. *Poznań*: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 33:

Słowo wstępne: Co począć? **Sprawy bieżące:** Wydalanie polaków przez rząd pruski. «Śród polaków», IV. Sprawy nadbałtyckie. **Korespondencye «Kraju»:** z Zagrzebia, p. *Jana Grzegorzewskiego*; z Ruśi hallekiej, p. *Iwana Franko*; z Galicyi, p. *Józefa Rógosza*; z Polesia rzeczyckiego, p. *Zen. Pietkiewicza*. **Z tygodnia. Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemia i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna. Doniesienia.**

DZIAŁ LITERACKI: Fr. Dernburg o polakach, p. *B. Żelezińskiego*. Wspomnienia, IV, p. *Elizy Orzeszkowej*. Nowości literackie: (Listy Narcezy Zmichowskiej do rodziny i przyjaciół, p. *H. Biegeleisena*). Kronika powszechna. **Odcinek:** Lat temu dwieście, opowieść *T. T. Jeta*. **Ogłoszenia.**

Petersburg, 17 sierpnia.

Co począć? Pytanie to, po odczytaniu dzisiejszych spraw bieżących niewątpliwie wyrwie się z niejednej piersi, czulszej na dotkliwie straty społeczne, szarpające nas zewsząd w ostatnich czasach. To woda, to ogień, to znowu wyjątkowa niełaska niebios, niweczająca pomysłniej od wiosny zapowiadające się nadzieje rolników. Dziś, mamy z kolei przymusową reemigrację kilkunastu tysięcy ubogich rodzin, zamieszkałych w państwie pruskim. Ze sobie postapiono twardo i nie-ludzko, to nie dziw: tak chciała tradycja wiekowa; lecz co powiedzieć o akcji, która przy całej swej żywiołowej niezręczności, pozbawioną jest jeszcze wszelkich pozorów podnioslejszych, pozbawioną jest nawet groźnego tego wdzięku, jaki się mieści w objawach siły brutalnej, gdy wspaniale i prosto kroczy przeciwko czemuś, co rzeczywiście jest do obalenia i zgruchotania... Nadto, co chciały wyrazić władze pruskie, wybierając dla ostatecznych swych wyroków i postanowień rugowych chwilę, w której jednocześnie odbywał się zjazd w Kromieryżu? Chciałyżby one tą drogą przestrzedz kogokolwiek, że zbliżenie się do siebie takich potęg jak Rosya i Austria, nie nikomu lepszego nie obiecuje? że sytuacja ogólna była i pozostała we wszechwładnej dłoni Prus? że tylko nowe zawikłania wypaść mogą z ewentualnego zrównowazenia się różnych dotychczasowych stosunków wewnętrznych, i zewnętrznych dwu wielkich mocarstw słowiańskich? Jeśli tak, to się zupełnie rozminęło z celem. Igraszka to w każdym razie za kosztowna, a łatwo stać się nawet może, że za kosztowna obustronnie, pomimo całej chudości naszej, pomimo zredukowania możliwości i zamożności naszej do roli gąbki owej nieszczęsnej na dnie szalejącego oceanu, co to już ani jednej więcej kropli goryczy przyjąć w siebie nie może, bo przesycona. Jeśli bowiem nie przeceniamy doniosłości, to znowu bynajmniej też nie lekceważymy głosów protestu i oburzenia, coraz szerzej budzących się w samej prasie niemieckiej. Dowodzą one, że cokolwiek tam tli w głębi tegoczesnych uprzedzeń plemiennych i narodowych, wspólny grunt humanitaryzmu i cywilizacji podniósł się już w opinji świata o tyle, że go

przecież nikomu targać nie wolno bezkarnie, w wyłącznym celu ubocznego zaszachowania jakiejś dyplomatycznej pozycyi, czy to już utraconej, czy też jeszcze zdobyć się tylko mającej na «nieposzlakowanie prawnym» gościńcu tułactwa—dla kilkudziesięciu tysięcy niewinnego ludu... Na nas tymczasem spada tylko klęska w postaci niedoli tysięcy rodzin głodnych, zrujnowanych, bez dachu i bez zajęcia. Cóż z nami pocniemy? Nie może być kwestyi najmniejszej o to, że ile tylko będzie w mocy społeczeństwa naszego, ziemian zamożniejszych, osób i instytucyj dobroczynnych, nie zawahają się one przyjść z datkiem i ofiarą na rzecz nieszczęśliwych, pomimo ustawicznego wyczerpywania się u nas na dzieła podobnej samopomocy obywatelskiej. Zachęt tu nawet nie trzeba. W danym przynajmniej razie inicjatywa miłosierdzia znacznie słowa nasze wyprzedziła. Dla osób, których pozycyi prawnej nie zakwestyonują na granicy władze rosyjskie, a które potrzebować mogą bądź doraźnego wsparcia, bądź pracy stałszej, oferty nadpływać już zaczynają bez naszego wezwania. Chętnie, duszą całą stajemy do pośrednictwa. Czy jednak gotowość naszą będziemy w stanie rozwinąć do szerszych jakichś rozmiarów,—zapytującym nas o to ze stron rozmaitych, nie dziś jeszcze powiedzieć nie umiemy. Wypadek, acz od tak dawna omawiany, zastał nas — wyznajemy to najszczerzej — zupełnie nieprzygotowanych. Do ostatej chwili nie przypuszczaliśmy, żeby naprawdę dojść mogło do czegoś tak potwornego. Dziennikarstwo «dobrze poinformowane» do reszty przytem zbito z tropu ludzi najchętniejszych, twierdząc, zapewniając, powtarzając na rozmaite tony, że to drobiazg, że chodzi o paru włóczągów... o paru zbrodniarzy, o koniokrądnów może kilku. W takich warunkach — w porze zresztą najniegodniejszej — musimy bardzo być uważnymi na okoliczności.

WYDALANIE POLAKÓW PRZEZ RZĄD PRUSKI.

Ponieważ na całym obszarze państwa pruskiego władze miejscowe zabrały się od dnia 8 (20) b. m. sierpnia do ścisłego i bezwzględnie stosowania «raz wydanych» postanowień ministerjalnych, rzecz tę wypada nam obecnie rozważyć okolicznościowo. W wigilje rozpoczęcia rugów, mianowicie 7 bież. m. sierpnia «wysoko» inspirowana «Schlesische Ztg» zamieściła na swoim czele następujące obwieszczenie:

«W ścisłym wykonaniu środków przeciw wychodźcom rosyjsko-polskim kroczy dalej rząd państwowy, nie oglądając się bynajmniej na skargi i wycieczki organów niemieckich, czy to wolnomyślnych, czy ultramontanów, albo też ze strony prasy polskiej. Stosunki zaludnienia we wschodniej części monarchji, a specjalnie w polskich niegdyś dzielnicach, i dziś jeszcze zamieszkałych przez narodowość polską, ukształtowały się w rzeczy samej tak, że radykalne środki stały się niezbędnymi i że dłuższe odraczenie owych rozporządzeń musiałoby wywołać groźne obawy. Zarządzone urzędowo badania statystyczne przekonały najoczywiściej, że gdyby się było pozwoliło na dalszy rozwój polskości w sposób dotychczasowy, to nie-

mieckość w prowincjach wschodnich zostałaby była na nowo do szczytu stłumiona. W okręgu naprzykład kwidzyńskim, gdzie, według tego, co niedawno stwierdził minister Puttkamer, panowało, jak i w całych Prusach zachodnich zupełne zubożenie ekonomiczne w chwili, gdy części te przeszły w posiadanie Prus, a które odtąd prze-ważnie pilnością, inteligencją i pieniędzmi niemieckimi podniesione zostały na wyższy stopień cywilizacyjny, żywioł niemiecki wzrósł w ostatnim dziesięcioleciu od 1871 do 1880 r. zaledwie o 30,000 głów. O wiele silniejszy jeszcze stosunkowo był wzrost ludności polskiej w ostatnich latach, począwszy od roku 1880. Jak gorliwie równocześnie działano ze strony polskiej w duchu antyniemieckim, jak propagowano w polskim kierunku narodowym i jak dalece starano się i ze strony ultramontańskiej, żeby propadającą tę rozszerzyć na szkoły i kościoły... są to wszystko fakty dostatecznie znane. Zasiłał się przytem polonizm ciągle napływem żywiołów od granicy rosyjskiej. W ostatnich czasach stwierdzono u nas obecność 30,000 należących do państwa rosyjskiego polaków; z wychodźców zaś tych prawie jedna cała trzecia część nie postarała się o pozwolenie pobytu i szukania zarobku u nas. Donoszą nam z Berlina, że ten silny napływ, przeważnie ubogich, najmujących się za najniższą opłatą robotników polskich, przyczynił się rażąco do wychodźstwa niemieckich robotników i dziennych wyrobników z prowincyj wschodnich. Na warunki, na które zgadzali się robotnicy polscy, przybywający z zagranicy, nie mógł przystawać robotnik niemiecki i podejmować współzawodnictwa. W ten sposób żywioł niemiecki, który od wielu lat składał dowody pracy cywilizacyjnej, zostawał coraz silniej wypierany i ścieśniany. Pan minister Puttkamer znajduje zresztą w środkach, przedsięwziętych przeciw przybyśsom polskim, silne poparcie w ministrze wyznań i oświecenia, p. Goslerze, który wie bardzo dobrze, że w razie trwania tej wędrówki od wschodu, obróciłoby się w niwecz (*pro nihilo*) wszelkie trudy i koszty podejmowane w celu podniesienia szkół niemieckich w Poznańskim i Prusach zachodnich. Nie obejdzie się oczywiście bez surowości w wielu wypadkach przy wydalaniu, co swoim porządkiem posłuży za broń do wycieczek przeciw rządowi. Jeżeli naprzykład, z którejkolwiek posiadłości na 31 rodzin, 28 otrzymało rozkaz opuszczenia, to dotkniętymi nie tyle zostają wydalani, którzy muszą szukać zajęcia zagranicą, ile raczej właściciele, potrzebujący robotników. Ale właśnie podobne wypadki dowodzą jedynie, jak dalece potrzeba było nasze prowincje wschodnie poddać puryfikacji. W wypadkach zresztą, w których niepodobna wykonać bezzwłocznie rozkazu wydalania, otrzymali naczelnicy prezydenci pełnomocnictwo do udzielania dłuższego terminu».

Nie potrzebujemy ani roztrząsać, ani krytykować powyższej elukubracji ministerjalnej, gdyż niema w niej ani jednego argumentu, któryby poprzedniego nie zbijał i z następnym się nie klócił. Sama nadto prasa niemiecka, tak wolnomyślna jak ultramontańska, postarała się o wystrychnięcie pomienionego komunikatu na coś nie licującego wcale z «wysokością» źródeł jego natchnionych. Przytoczymy tu przynajmniej parę dzielniejszych uwag czasopism niemieckich. Między innymi «Neues Berl. Tagblatt» tak się wyraża:

«Każdy tydzień przynosi nam nowe wiadomości o szczególnem postępowaniu policyi z rosyjsko-polskimi poddanymi. Tym razem wydalaniem dotknięci zostali akademicy i studenci medycyny, którym z niedających się wytłomaczyć względów na rację stanu, doręczono rozkaz opuszczenia kraju. Nawet najzgorzalszy konserwatywa zadziwić się musi i nie może zataić swych wątpliwości, co do tego, czy moralne szkody, jakie państwo kultury i prawa przez gwałtowne środki policyjne ponosi, nie zaważą bardziej na szali, aniżeli największe niebezpieczeństwa, zagrożające państwu ze strony kilku tuzinów niewinnych indywiduów, mieszkających w jego granicach. Jestże to możebnem, aby względnie ma-

ia liczba polskich robotników, a więcej jeszcze kilku akademików i lekarzy, mogła potężnemu niemieckiemu cesarstwu zgotować takie trudności, że trzeba się było aż chwycić środków, które... moralną wartość mierzyć należy miarą dawno ubiegłych czasów lub potrzebą konieczną... Zresztą, jak tu pogodzić środki policyjne przeciw wszystkiemu co polskie, z powagą i potęgą Niemiec, pominiawszy już moralne względy? Zdaniem naszego wielkiego strategika, są Niemcy otoczone dokoła nieprzyjaciółmi, przez których rozumieć należy te wszystkie wielkie mocarstwa, z którymi urzędowo utrzymujemy jeszcze jak najlepsze i najprzyjaźniejsze stosunki. Czyliż nie mamy dosyć na tych, zorganizowanych, jako państwa nieprzyjaciół, abyśmy musieli praktykować osobne, wyjątkowe środki przeciw wszystkim drobnym narodowościom i szczerpom, które albo żadnej, albo tylko pozorną reprezentują polityczną egzystencję — i z Niemiec robić zajadłego wroga każdego samodzielnego ruchu?

«N. Berl. Tagblatt» jest organem wolnomysłów północno-niemieckich. A oto co mówią o tymże przedmiocie mniej zwykle chłodni południowcy w organie swoim «Neueste Münchener Nachrichten»:

«Gdy rzucimy okiem ku północno-wschodnim granicom niemieckiego cesarstwa, ku owym dzielnicom, które nam wszystkim stały się drogami, ponieważ podać im mogliśmy dłoń bratnią w dniach głodu i elementarnych utrapień, widzimy tam — ... że słowa pożegnania rozbrzmiewają po całym kraju, tyjące ze łzami w oczach, rzucają swe domowe zagrody, w których dotąd wśród pokojowej pracy znaleźli ojezyźne; drogi i trakty zapelnione są wygnancami. Ale to nie młodzież pełna zapалу biegnie na odgłos surmy bojowej, lecz obok wozów wiozących chudobę wydalonych, idą jak Hermann i Dorota, kobiety i dziewczęta, mężczyźni w sile wieku i starcy pochyleni wiekiem i dzieci w niemowlęcym wieku — wszystko idzie w gorzką drogę wygnania. I nie pochodnia furji wojennej pędzi przed sobą tych nieszczęśliwych, lecz zimny, bezwzględny egoizm, który uchodzi u nas dzisiaj za szczyt politycznej mądrości, i ubiera się niepowolanie i bezprawnie w narodowe barwy! Chciano rzucić kamieniem na nieszczęśliwych wygnanców, ale zamiar ten się nie udał. Żaden inny zarzut nie ciąży na nich nad ten tylko, że są rosyjskimi polakami i nie posiadają majątku... Tak samo nie mają żadnej racji po sobie ekonomiczne powody, które chciano upozorować prześladowanie polaków. Nie prawdą jest, że egzystencja krajowej ludności nie mogła wytrzymać konkurencji pracowitych rąk polskich... Jest to przesada, że u nas, czy to polacy, czy niemcy chleba mieć nie mogą. Być może, że tu i owdzie była rzeczywista taka konkurencja niewygodna, ale to pewna, że w wielu przypadkach sami niemcy chlebobdawcy prosili władze, aby w czasie nagłych robót w polu nie wydalano im robotników, gdyż narażeni będą przez to na dotkliwe

straty. W takich sprawach trzeba koniecznie patrzeć nieco przed siebie. Daleko więcej niemców szuka szczęścia zagranicą, aniżeli cudzoziemców u nas. Zatruta strzela wydalani musi też ugodzić niezręcznego strzelca, który ją wypuszcza. Co nas przecież najwięcej boli, to nie szkody, jakie ztąd ponosimy, ale ujmą dla honoru, jaką my niemcy sami sobie zadajemy przez takie wyjątkowe środki. Właściwy ich powód tak jest przejrzysty, że nawet zagranicą, która wogóle bardzo mało zna nasze stosunki, nie może być tajnym. Leży on w twardej staniu przy własnej narodowości, co tak wysoko cenimy u niemców austriackich, siedmiogrodzkich, w rosyjskich prowincjach nadbaltyckich i Szlezwigu-Holsztynie, a co przecież u polskich poddanych króla pruskiego uważa rząd jego za zbrodnię kapitalną. Przedewszystkiem musimy z całą świętą powagą zaprotestować przeciw temu, aby takich praktyk nie starano się pokrywać nieskalanym sztandarem niemieckiej narodowości. Wiemy bardzo dobrze o tem, że rząd pruski stoi przy formalnym swem prawie, że cudzoziemca w tym przypadku nie broni żadna ustawa. Podczas, gdy w na pół i zupełnie barbarzyńskich krajach traktaty stawiają cudzoziemców na polu prawnym, a konsulowie i okręty pancerne ich bronią, cywilizowane narody zaniedbały u siebie w domu postawić szranków samowoli. To zaniedbanie tem się może tłumaczyć, iż nikt nie przypuszczał wybuchu takiej narodowej «nagonki» w państwie kultury w dziewiętnastym wieku i to pośród najbliższego pokoju. Błąd należałoby natychmiast naprawić. Szczerby w naszym prawodawstwie nie uniewinniają nas tak samo, jak nikt nie uniewinni barbarzyńskiego zwyczaju składania ofiar z cudzoziemców na niegościnnem wybrzeżu, na którym Djana uprowadziła córkę Agamemnona. Zadaniem reprezentacji kraju będzie zrobić to, co zaniedbano. Tymczasem opinia publiczna musi głośno protestować, aby naród niemiecki oczyścić od posądzeń o współwinę w postępkach rządu pruskiego».

W tymże najzupełniej duchu, lubo cokolwiek mniej wymownie od «N. M. Nachr.», wolać nie przestają pisma najbardziej wpływowe, szczególnie demokratyczne. Postępowa np. «Voss. Ztg» powiada: «Cóż to za stosunki panują w Prusach w r. 1885 podczas pokoju niczem nienaruszonego? Gdyby sejm pruski obradował obecnie, należałoby stanowczo odejść się domagać, aby obecny system wydalania z godnem zastanowieniem obmówił». Ze swojej strony, szlaska «Volk's Ztg» przypomina odnośną interpelację Borowskiego i wystąpienie w tej kwestyi posła Spahna, nazywając je uznania godnem. Przypuszcza pomieniony organ, że poseł ten, którego wybór ponowny (w nadchodzących obecnie wyborach) jest niewątpliwym, nie zaniedba interpelacji swej powtórzyć. Ale cała sprawa na tem właśnie, jak się zdaje polega, że rząd pruski wcale nie myśli czekać na

rezultat wyborów. Korzystał on zamierzył z wakacyj parlamentarnych, żeby ze «swojego prawa»... mógł skorzystać pierwaj, aniżeli legalny głos kraju przyjsby mógł z obroną i pomocą wypędzonym. Jakoż, jeśli do polaków, mieszkających w Poznańskiem i Prusiech zabrano się dopiero od 8 (20) sierpnia, to polaków na Szlasku górnym turbują bez ceremonji od trzech już tygodni. Berliński «Tageblatt» utrzymuje, że petycja górnoszlaskiego stowarzyszenia górniczego i hutniczego nie odniosła dotąd jeszcze najmniejszego skutku. Władze nie wdają się wcale w uwzględnianie wyjątków i łagodzących okoliczności, a przypadki jak następny, opowiedziany przez «Breslau'er Zeitung», są na porządku dziennym:

«Jedną z ofiar prześladowczej polityki jest górnik Franciszek Schlenk z Bogueic, którego rodzice byli poddanymi pruskimi zamieszkalymi w Mysłowicach, którzy później wyszli do Bendzina zagranicę, gdzie też w kilka lat po urodzeniu tamże syna umarli. Chłopiec był potem przyjęty przez swych krewnych w Rybniku, był tamże przez nich wychowywany i pozostał odtąd w granicach państwa niemieckiego. Od sześciu lat należy ten człowiek do stowarzyszenia górników górnoszlaskich, jako uprzywilejowany jego uczestnik, t. j. posiadający prawo pensji; wszystkie służące mu ztąd prawa, przepadają mu wskutek wydalania. Człowiek, który się dotąd niczego złego nie dopuścił ulega wypędzeniu; rosyjska władza natomiast oświadcza mu przy doręczeniu metryki urodzenia, że nie jest poddanym rosyjskim, ponieważ rodzice jego byli poddanymi pruskimi. Gdzież więc biedny człowiek ma się udać? Wszyscy wypędzeni górnicy znajdowali się w zabezpieczonych zupełnie stosunkach. W razie choroby, w razie nieprzewidzianych przypadków, w razie niezdolności do pracy i śmierci byli zabezpieczeni przez kasy górnicze i inne dobroczynne instytucje. Pretensje, jakie słusznie nabyli przez długoletnią opłacanie składek, tracą wskutek wydalania. A jakiż cel jest właściwie wszystkich tych wydalania? Jeżeli chodzi o polskie i klerykalne agitacje, nateczas niechajby się energicznie postępowało. Wszystkie jednakże sprawozdania z Górnego Szlaska zgadzają się na to, że największą część wydalonych, pomiędzy którymi znajdują się Bogu duszę winni protestanci, z podobnymi agitacjami nie wspólnego nie mają».

Dziwna doprawdy rzecz, jak wobec podobnych faktów korespondenci «Moskowsk. Wiedom.» i «Now. Wr.» mogą utrzymywać, że się polakom, poddanym rosyjskim, nic złego nie dzieje w państwie pruskim, lub też, że «drobna garstka», ulegających proskrypcji polaków składa się z ludzi, którzy zawinili względem «obu sąsiedzkich rządów». Przecież nawet urzędowy komunikat w «Schlesische Ztg», przytoczony powyżej podobne-

ODCINEK «KRAJU».

[11] LAT TEMU DWIEŚCIE.

OPOWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW KROACYI

F. F. Jęza.

(Dalszy ciąg).

Marta na Ostry Wręch oczy podniosła. Wietrzyk, który w powietrzu ruch utrzymywał, ustał i dlatego dym strzelał w górę słupem prostym i w górę, wysoko, tworzył obłok czubiasty, podobny do kity na helmie rycerskim. Dziewczyna się czas jakiś w słupów wpatrywała; usta jej się zlekka ruszały, jakby znaczyły takt modlitwy w duszy odmawianej, oczy miały modlitewny wyraz; wreszcie się zwróciła i isć powoli poczęła — i nagle krzyknęła:

— Pucaja!

Trzeba było posiadać słuch nadzwyczajnie delikatny i przenikliwy, ażeby usłyszeć wystrzał, który okrzyk ten wywołał. Był to wystrzał pojedynczy i daleki. Na okrzyk dziewczyny, który się po całym rozległ obejściu, kobiety powybiegały z wnętrza domu, mężczyźni powyteżali słuchy. Wsluchanie się stało powszechnem. Po chwili jedna ze służebnic odezwała się:

— Nie słyhać nic.

Jeden zaś ze służebników dodał:

— Ktoś zapewne drzwiami stuknął.

— Pucaja! krzyknęła Marta powtórnie.

I tym razem jednak badanie słuchami ciszy nie doprowadziło do potwierdzenia okrzyku dziewczyny. Po chwili atoli wszyscy odezwali się głosem jednym:

— Ooo.

Echo doniosło do słuchów paibę gęstą a ciągłą, klekocącą naksztalt tego, jak klekoce źródło, wydobywające się z pod ziemi. Odgłos, zdawało się, z pod ziemi wychodził i kotłował się na fali echowej.

— A co! krzyknęła po raz trzeci Marta — pucaja!

Wyprostowała się. Wzrok jej zapalił się niby. Dokoła się obejrzała i do dziadka, który, nasłuchując, nieopodal od gromadki graniczników stał, szybkim krokiem podszła.

— Pucaja! rzekła.

— Tak... slysze — odrzekł.

— Biją się!

— A tak... wyraźnie.

— Gina!

Starzec na nią oczy podniósł, w oczy jej popatrzył, powieki zlekka przymrużył, jak się czyni, gdy blask wzrok razi i, nadając wyrazom ton spokoju, w którym czuć się dawało wymuszenie, odparł:

— Gdzie się biją, tam gina.

— Nasi! odrzekła z przyciskiem.

— Ha! wytknął i odpowiedź tę gestem odpowiednim poparł.

— Możnaż im tak ginąć dać? zawołała głosem wyrzutów pełnym.

— Cicho! starzec na to, rękę do wnuczki wyciągając. Cicho. Pomyślmy o tem.

— Dziadku! krzyknęła, do starca się pogarnęła, rękami go objęła i do kolan się mu osunęła.

Deszcz się cofał, pochylał, wnuczkę podnieść próbował i powtarzał:

— No cóż? cóż? i cóż?

— Myście, o! myście! ale prędko — odrzekła, z kłeczek się zrywając i przed dziadkiem stając.

— Prędko? odparł. Myśleć trzeba długo, a robić prędko. Bądź spokojna. Zrobi się wszystko, co można, ażeby... tych nieopatrznych z biedy wydobyć.

— Och! dziadku... gołąbku mój... drogi... złoty — ręce złożyła i prosila.

— Cóż ci tak na tem zależy? zapytał, zdziwiony trochę tem, że uczucie patriotyczne, w którego podnietach upatrywał powody niepokoju dziewczyny, w taki nagły wyrażało się sposobem.

— Co mi zależy! odparła. Mnie serce pęknie, jeżeli... jeżeli... oni... zgina.

— Bądź-że spokojna! odrzekł tonem upomnienia. Wojny były, są i będą, ludzie ginęli, gina i ginać będą. Rady na to niema innej, jeno zdanie się na miłosierdzie boże. Zrobimy wszystko, co do nas należy... reszta w ręku Boga. No—dodał w końcu— idź z Bogiem i nie przeszkadzaj.

Upomnienie, wypowiedziane tonem suro-

go zarzut nie śmiał uczynić. Nadto, oto jest korespondencja wrocławska do «Dz. Poznański», którą większa część prasy niemieckiej powtórzyła jeszcze w końcu lipca, i którą przytaczamy tu w całości, gdyż, oprócz uwag trafnych, zawiera też ona i fakty niezmiernie ciekawe, a mianowicie:

«Kiedy przed niedawnym czasem studenci w Paryżu i Bernie podnieśli protest przeciw przyjmowaniu obcokrajowców na uniwersytet, twierdząc, że przy wielkim napływie obcokrajowców nie odoszczędzą wykładow, miangwicie z praktycznymi ćwiczeniami połączonych, takich korzyści, jakich sobie życzą i kiedy protest swój częściej powtarzali, zwrócił się profesorowie uniwersyteccy do rządu z zapytaniem, jak się rząd na sprawę tę zapatruje. Rząd, jak się można było spodziewać, oświadczył, zbadawszy sprawę, że nie widzi niebezpieczeństwa z napływem obcokrajowców na uniwersytet, dodając, że cieszy się z tej wielkiej liczby obcych słuchaczy, która świadczy o sławie i rozgłosie, jakiego uniwersytet u obcych doznaje. I niemieckie uniwersytety chętnie obcokrajowców jako słuchaczy widziały; chętnie i bez trudności wielkich przyjmowały zagranicznych studentów, a profesorowie gorliwie się nawet nimi zajmowali. Zatem i niemieckie uniwersytety do ostatnich czasów uważały naukę jako sprawę międzynarodową, nie łączą nauki i wykształcenia z polityką. Ale w Prusach, jak wszystko tak i naukę pod rydwan polityki zaciągnięto, a że wydano nie dawno w polityce hasło do wydalania polaków, będących poddanych rosyjskimi, aby oczyścić wschodnie prowincje pruskie od tyle niebezpiecznego żywiołu polskiego, zabrano się także i do studentów polaków, poddanych rosyjskich. Nie wiadomo, czy strach spolonizowania uniwersytetu, czy miast takich jak Berlin i Wrocław popchnęły rząd do tego kroku; nieznane pod tym względem zapatrywania rządu pruskiego; ale faktem jest, że rząd pruski zabrał się w Wrocławiu do wydalania studentów polaków poddanych rosyjskich. Przed niedawnym czasem słuchacz medycyny R., który w Prusach uczęszczał do gimnazjum, złożył egzamin dojrzałości i przez trzy lata uczęszczał na wrocławski uniwersytet, otrzymał rozkaz, ażeby w ośmiu dniach opuścił granicę królestwa pruskiego. Dalej słuchacz matematyki H., którego przed rokiem przyjęto do uniwersytetu wrocławskiego i który zaopatrzony jest w najlegalniejszy pasport i legitymację, wezwany został przed kilku dniami przed policję, gdzie mu oświadczone, że w kilku dniach Prusy opuścić musi. Zapal policyi sięga tak daleko, że nawet lekarzowi praktycznemu z Królestwa, który przybył do Wrocławia, aby pod okiem profesora uniwersyteckiego napisać pracę doktorską, wręczono naraz rozkaz opuszczenia państwa pruskiego w ośmiu dniach, chociaż również był zaopatrzony w pasport i inne papiery. Hopiero za wstawieniem się profesora, pod którego okiem pracę pisał, pozwolono mu sześć ty-

godni pozostać. Wystawia sobie czytelnicy nieprzyjemne położenie tych studentów, którzy w czasie semestru podobny otrzymali rozkaz i przerwać muszą swe studia, a reszta studentów z Królestwa w niepokoju, czy i ich ten sam los nie spotka. Ciekawi byłśmy, co by powiedziała i z jakim oburzeniem przyjęłaby prasa niemiecka wiadomość, gdyby rząd francuzki miał wywalić studentów niemieckich z Paryża, albo rząd rosyjski z Dorpatu. Ale jeżeli rząd pruski wywali studentów polaków, będących poddanych rosyjskimi, na to prasa niemiecka nie znajdzie słowa oburzenia, zaledwie wspomni o tem. Najlepiej będzie, jeżeli studenci z Królestwa zawczasu sami opuszczą uniwersytety pruskie i udadzą się do innych krajów, gdzie odłączyć umięją naukę od polityki i gdzie nie będą narażeni na podobne nieprzyjemności, że każdej chwili wywalić ich mogą.

Korespondent «Grażdan» obszernie zbijając swego kolegę, korespondującego do «Mosk. Wied.», tak między innymi powiada o rewelacjach tego ostatniego, zaczerpniętych z dobrego niybyto źródła:

«Oświadczenie, że większość zmierza do Francji, Szwajcaryi, Anglii, niewiele tylko do Austrii, a nikt albo prawie, że nikt do Rosji—wydaje się zaprawdę wymysłem zabawnym. Cóż mają robić masy robotników, niepiśmiennych, mówiących tylko po polsku albo białorusku, co mają robić we Francji, Szwajcaryi, Anglii? Współpracownik «Mosk. Wied.» nierozróżnia nawet mas ludności od pięciu lub dziesięciu wykształconych emigrantów studentów, którym nie pozwolono ukończyć kursu nauk i którzy być może skierowują się na zachód, wbrew chęci swojej, dla korespondowania do dzienników. Kto posiada środki przenosi się do Ameryki to niewątpliwe — lecz dla czego? dla tego, że tam potrzebne są ręce robocze i istnieją polskie, czyli prusko-polskie kolonie, które liczą już przeszło 10,000 ziomków, wcześniej w drodze prawnej wyparty z ojczystych siedzib przez pruskich kolonistów, zajmujących ich miejsca. Następnie, o faktach takich jak, że do Galicji (główne miejsce przesiedlania się ztąd wydalanych), temi dniami przybyła kompanja złożona niemniej, jak z 2,000 osób; że do Rosji, pomimo obawy, z powodu wykrecozeń pasportowych, niemal codziennie skierowują się wydalani całemi setkami dobrowolnie albo w furach etapowych, że w Krakowie, Poznaniu i Warszawie powstały komitety dobroczynne, które wciąż w dziennikach doradzają wszystkim, na kim tylko nie ciężą wielkie przestępstwa, konieczne powracają do Rosji, i t. p., o tem wszystkim, jak się zdaje, korespondent «Mosk. Wied.» nie słyszał wcale».

Tak również korespondent «Grażdanina» zbija wiadomość podaną przez «Mosk. Wied.», że wydalani są przeważnie polacy, którzy brali udział w propagandzie socjalistycznej:

«Tego dotąd nikt ani jednym słowem nie potwierdził, ani ze strony władz pruskich, ani ze

strony miejscowych dzienników urzędowych! Mówiono w prawdzie, i to raczej dla nadania więcej siły przekonywającej sztucznie ugrupowanym i naciągniętym motywom, o pewnej propagandzie politycznej, pod którą niektórzy domyślali się propagandy katolickiej. Ale i to przypuszczenie, jak się okazało, było nieścisłe, zamaskowane... Sam p. von Puttkamer w znanej swej mowie w pruskiej izbie deputatów, z powodu interpelacji w tej sprawie, zarówno jak co najmniej pięć razy powtórzono w gazecie ks. Bismarka wyjaśnienie, przykonały wszystkim, że tu wyłącznie chodzi o potrzebę wydalania wszystkich poddanych rosyjskich z czterech wymienionych prowincyj: przedewszystkiem w interesie «politycznego bezpieczeństwa» granic, powtóre zaś w widokach «współzawodnictwa ekonomicznego». Cóż to znaczy? Naturalnie, chodzi tu nie o żadną propagandę socjalistyczną, albowiem żadna jeszcze z władz tutejszych niedopuszczała się takiej niedorzeczności, iżby przypisywać chłopom i mieszczanom polskim i białoruskim taką agitację; chodzi tu wprost o to, że Prusy nie życzą sobie mieć na granicy i w jej pobliżu 28,000 osób, «z trudnością ulegających asymilacji przez resztę ludności», t. j. osób pochodzenia rosyjsko-polskiego, «z trudnością» przerabiających się na dobrych prusaków... Tak wice-prezes rady ministerjalnej, jak również gazeta księcia Bismarka wprost nawet wyznali, że tak tani robotnicy są bardzo pożyteczni dla miejscowych ziemian pruskich, przyczem oświadczyli, że wydalanie bynajmniej też nie jest skierowane przeciwko religij katolickiej, lecz, że te środki surowe (nawet sami je w ten sposób kwalifikują) mają jedynie na celu bezpieczeństwo państwa, czyli chęć pozbycia się «obcych sobie pierwiastków», podobnie, jak się pozbywali dziesiątków tysięcy alzackich i duńskich w innych prowincjach kresowych... To przedewszystkiem. A powtóre — chęć, przez usunięcie obcych, dostarczyć lepszych zarobków swoim, uwolnić tych ostatnich od współzawodnictwa z pierwszymi».

O rozmiarach przedsięwziętej akcji dać może niejaki wyobrażenie najświeższy ustęp z «Kuryera Poznań.» (№ 191), dotyczący głównie jednego tylko powiatu inowrocławskiego:

«Dekrety banicyjne zrobiły już swoje w Prusach Zachodnich i Wschodnich; dzieło spustoszenia zaczyna się teraz srożyć w Wielkopolsce. W Poznaniu kilkaset osób przygotowuje smutne przenosiny do Galicji, Królestwa lub dalszych okolic. Z powiatów nadgranicznych nadchodzą zastraszające wieści. Kiedyśmy donosili, że około 700 rodzin i oraz znaczna liczba bezzennych rzemieślników ma być wydalona z powiatu inowrocławskiego, potrząsano na tę wiadomość głowami; zaś pisma niemieckie nazywały cyfrę tę przesadzoną. Dziś donosimy, że liczba osób wydalonych z powiatu inowrocławskiego wynosi sześć tysięcy! Z samego kruswickiego obwodu komisarskiego wydalono rodzin 431. Rozporządzenie naczelnego prezydialnego dat-

wym, przyprowadziło niejako dziewczynę do równowagi, z której ją niepokój wytrącił. Usunęła się; nie zaprzestała jednak zwracać uwagi na to, co się działo. Mniej ją zajmować począł dym na górze, bardziej zaś ruch, jaki się na podwórzu odbywał. Widziała dziadka, jak rozporządzenia dawał i jak, w skutek rozporządzeń tych, ludzi kilku, jedni pieszo, drudzy konno, dokądeś wyruszyło. Widziały to i kobiety służebne, które się również wypadkami interesowały. Powstawały ztąd domysły różne, jak ten na przykład, że Deszicz ściągnąć chce ze wsi pobliskich do Dubrowca siły większe. Domyślił ten, jako najracjonalniejszy, znajdował uznanie powszechne. Nie pozostawał wszelako jedynym. Którejś wydało się, że Deszicz wyprawił ludzi na tamtą stronę góry.

— Oni tam poszli — odezwała się.

Na słowa te Marta drgnęła.

— Co by tam do czynienia mieli! odezwała inna.

— Zobaczyć, co się dzieje — odparła tamta.

— W Klimowacu? zapytała pierwsza z akcentem, oznaczającym, że to rzecz niewłaściwa, ażeby się stary Deszicz Klimowacem interesował.

Echo tymczasem przyświadczało ustawicznie o trwaniu walki. W powietrzu panował rodzaj wrzenia, podobnego do odgłosu, jaki wydaje przewracanie w worku orzechów. Odgłos ten, jak się zdawało, powiększał się w miarę, jak słońce się ku za-

chodowi zbliżało. Marta nasłuchiwała; niekiedy przejmowało ją drżenie; znów czuła w sobie gorąco. Obserwowała przygotowania, jakie się w obrębie dworu dubrowackiego odbywały i spostrzegła, że wszystko, jakby zasnęło. Granicznary spali — słyszeć się nawet wśród nich dawało chrapanie; dziadek do izby wszedł i położył się. Zapanał spokój, który ją dziwił i niecierpliwil — bardziej niecierpliwil, aniżeli dziwił: cóż bowiem dziwnego w tem, że ludzie spoczynku potrzebują, że człowiek w wieku późnym stare kości wyciągnął? Ale z za góry echo walki dochodziło — tam za górą myśl jej leciała — tamby wszystkich tych granicznarów pchnęła i chciałaby, ażeby spieszyli, biegli, uskrzydliłi się.

— Pójdą może, ale kiedy? w duchu sobie mówiła. Pójdą i dojdą... zapóźno... A on tam... zginie!

Do dziadka mówiła «oni», do siebie — «on», a wyraz «zginie» był jej w duszy, podnosił ją, szarpał nią; uczuwała potrzebę osłaniania kogoś ciałem własnym, jakby matka osłaniała dziecko swoje przed ciosami. Uczucie to nurtowało w niej. Czyniła na sobie wysiłki, celem opierania się onemu, wysiłki, które ją razy dziesięć przynajmniej zwróciły ze ścieżki, zbiegającej stromo z po za ogrodu dworskiego w wadół i wspinającej się następnie do góry, mimo urwiska, coraz wyżej, coraz wyżej, aż do ścieżek tych, które przez górę z Dubrowca do Klimowaca prowadziły. Ścieżyną tą, to się pusz-

czała, to wracała. Kiedy tarcza słoneczna za górę zapadła, dziewczyna się puściła, zbiegać już w wadół poczęła, zwróciła się jeszcze jednak, stanęła, pierś sobie dłońmi nacisnęła, tchu w płuca nabrała i spokojna na pozór, obeszła obejście całe dworu, jak to czynią w obozie wodzowie, gdy przekonać się chcą o porządku wśród żołnierzy i o czujności wart. Warty czuwały; sielacy, służba dworska i granicznary spali; niewiasty się do snu układały; podeszła pod okno otwarte izby dziadka — w izbie panowała cisza; ucho nastawiła — o słuch jej obil się oddech równy człowieka śpiącego.

— Boże! o! Boże — westchnęła.

W izbie słyszeć się dało chrząknięcie; od okna odskoczyła i w cieniu się trzymając, obiegła dom, wpadła do ogrodu, trafiła na ścieżynę — na ścieżynie kroku zwolniła i poszła. Spuściła się w wadół, wspinać się poczęła do góry; nad urwiskiem śmiała i pewną przeszła stopą i zagłębiła się wśród zarośli. Gdy się raz na jedną ze ścieżek wydostała, już się nie oglądała po za siebie. Pośpieszała. Pod górę biegła, jakby uskrzydloną była. W cieniu wieczornym, półotna postać jej przesuwała się, niby duch, pomiędzy skały, wśród zarośli i po nad przepaściami. Polotności dodawał jej coraz to wyraźniejszy huk bitwy, który jednak chwilami urywał się, tak, że razy parę w biegu przystanęła i zastanowiła się, jakby jej cel, do którego podążała, z oczu nagle zniknął. Huk się na nowo wszczywał —

wane jest z dnia 8 sierpnia b. r. i wzywa radcę ziemiańskiego powiatu inowrocławskiego, aby wszystkich polaków (polnischer Zunge) tak z Królestwa polskiego, jak z Galicji wydalili bezwzględnie do 1 października. Nieco względniej ma pan landrat postępować z właścicielami gruntów i takimi, którzy służyli w wojsku pruskim, ale i tym przyznana zwłoka nie ma być dłuższa nad trzy miesiące (do 1 stycznia 1886), a z dniem 1 kwietnia nie ma być w całym państwie pruskim ani jednego polaka, nie będącego poddanym pruskim. Wiadomość ta okropnie wywołała wrażenie na Kujawach. Obok jednak straszego uczucia boleści, powstała równocześnie myśl niesienia pomocy nieszczęśliwym wygnańcom.

Nareszcie świeżo wydana odezwa w poznańskiego centralnego komitetu pomocy dla wygnańców najdokładniej wyświetla zarówno doniosłość edyktu banicyjnego, wydanego przez ministerstwo pruskie, jak i obszar spadających tu na nas obecnie obowiązków względem nieszczęśliwych przybyszów. Odezwa ta brzmi:

«Na mocy rozporządzenia ministeryjnego z dnia 8 sierpnia r. b., nakazują miejscowe władze policyjne opuścić do 1 października r. b. państwo pruskie wszystkim polsko-rosyjskim i polsko-austriackim poddanym, bez względu na wiek, stan i płeć; posiadanie «karty pobytu», a nawet pasportu legalnego nie ma znaczenia. Wykonanie powyższego rozporządzenia grozi przejmującemu biedne nasze polskie społeczeństwo. Tysiące ludzi spokojnych, pracowitych i stosujących się do przepisów prawno politycznych pruskich — starcy, kaleki, całe rodziny, zniewolone zostają szukać nowego w świecie przytulku. Długoletnią pracą zdobyte skromne mienie niszczy, i wielu na kij żebraczy zostaje skazanych. Dotychczasowa ofiarność chlubnie daje o sercu polskiem świadectwo — ogrom wszakże nieszczęścia, a ztąd wzmagające się potrzeby, skłaniają nas ponownie do serdecznej prośby o zasilenie kasy naszej datkami, które przeznaczone są na otarcie łez nieszczęśliwym. Kasa komitetu: bank włościański, Poznań, adres komitetu i biuro informacyjne: M. Więckowski, ul. W. Rycerska nr. 12. Poznań, 20 sierpnia 1885. L. Graeve, przewodniczący. M. Więckowski, sekretarz.

IV. «ŚRÓD POLAKÓW».

W sobotnim N-rze «Piet. Wied.» znajdujemy czwarty z rzędu list przygodnego korespondenta «Piet. Wied.» o stosunkach w Królestwie. List ten zawiera dalszy ciąg rozmowy b. członka towarzystwa rolniczego z autorem listu. Powtarzamy go w tłumaczeniu dosłownem, powstrzymując się od wszelkich uwag aż do ukończenia całej serji tych ciekawych sprawozdań.

— Przyznaje więc pan, rzekłem — są słowa

ona znów dalej ruszała. W sposób ten na szczycie się znalazła w chwili zaięzchu. Dzień jeszcze nie zgasł całkowicie, noc nie nastąpiła, w dolinie rozpościerały się cienie i w cieniach tych roily się na dwóch półkolistych jedna do drugiej równoległych linjach ogniki, które — zdawało się — zapalały się jedne od drugich. Złudzenie to uwagę jej do siebie przykuwało. Dziewczyna oczy wlepiła. Huk, który tu już wyraźnie dochodził, a potęgowany echami, przybierał rozmiary olbrzymie, nie trwożył jej. Ogniki, niknące wprawdzie, lecz powtarzające się ustawicznie, sprawiały w dolinie jasność przyzmięną, jakby zakopconą, w której rozpoznac się dawały dwór, palisady, nawet i postacie ludzkie wzdłuż palisad się snujące. Naprzeciwko widniały również postacie ludzkie, te jej atoli nie obchodziły zgoła. Zdała sobie z sytuacji sprawę. Przekonała się, że dwór klimowacki jak stał, tak stoi, że zamknięci w nim bronią się, że — widąc ich, staniających się w blasku, oczerwienionych ogniem, otoczonych urokiem waleczności.

— Oh! uniesienie pierś jej rozdeło. Wzrok wyteżyła, usiłując wśród wojowników, których postacie chwytała spojrzeniem, gdy wylatujące z panewek płomyki wykazywały oblicza ich do strzelb przyłożone, dojrzeć i rozpoznać oblicze jedno szczególnie. Jak dni temu kilka Lajos w podwórku dworu dubrowackiego wypatrywał ją, tak obecnie ona wypatrywała Lajosa. Wzrok w celu tym wyteżyła.

korespondenta — że zdrowo myślący polak, może zachowywać się konserwatywnie. Jak się pan wyraziłeś, względem stosunków polsko-rosyjskich, albowiem odpowiada to jego interesom?

— Przyznaję. I nietylko ja jeden przyznaję. Jest nas wielu.

— Dlaczego przekonanie to nigdzie nie bywa ujawnione?

— W jakim sposobie to jest możliwe? W prasie? Ta zależy od cenzury, a swobodna dyskusja jest wobec tego niemożliwa. Na zebraniach publicznych? Tych nie ma. W drodze adresów? Adres musi być obmyślony, obgadany, przedyskutowany *viribus unitis* — a wszakże i to jest wzbronione.

— No, a w prasie zagranicznej?

— W prasie zagranicznej bywały już tego przykłady i gdyby rosyjscy mężowie stanu, lub publicyści poświęcali nam więcej uwagi, mogliby w tych drukiem niewiecznych odbłyśkach myśli polskiej odgadnąć nastrój społeczności naszej i zwrot, jaki nastąpił po r. 1870. Powstanie 1863 było szaleństwem, społeczność polska miała je wtedy za takie, i przekonanie o zupełnej bezskuteczności tajnych sprzysiężeń lub starć zbrojnych, powszechnie wśród nas zapanowało; dopomogła temu publicystyka, nadewszystko krakowska, chłoszcząc niemilosernie ostatnich mohikanów «*liberum conspiro*» w satyrach i filipikach historyka Szujskiego, profesora hr. Tarnowskiego, dziennikarza Koźmiana i kilku pisarzy warszawskich, z konieczności zasłoniętych anonimem. Logika i historia, statystyka i krasomówstwo, oburzenie i ostre szyderstwo — wszystko to były strzały z koleczanu tych dzielnych rycerzy, pragnących wyleczyć myśl społeczną z niedorzecznej rachuby, opartej na wszelkich karbonaryzmach i konspiracyach. Leczenie okazało się skutecznem. Jesteśmy wyleczeni radykalnie. Każdy o tem musi się przekonać, widząc jak zachowujemy się względem takich usiłowań, jak organizacja polskich legionów podczas wojny wschodniej, albo podszeptu rozmaitych agentów prowokacyjnych. Swoją drogą, aż do epilogu wojny franko-pruskiej, nie byliśmy wolni od wiary w teoryę równowagi politycznej i konieczności przywrócenia w imię tej teoryi niezawisłej Polski. Stanowczy cios tym marzeniom zadał upadek Napoleona, pokój frankfurcki, włączenie Księstwa poznańskiego do składu cesarstwa niemieckiego i urzędowa sankcja przez reichsrat polityki germanizacyjnej względem polaków, przy pomocy sądów, instytucji administracyjnych i kolonizacyi. Wszystko to wywarło na społeczeństwo nasze ogromne wrażenie. Teorya równowagi politycznej została w zupełności zdyskredytowana, Europa wraz z całą swoją interwencją znikła bez śladu, wywietrzała nam z głowy, przejrzeliliśmy ostatecznie i zaczęliśmy rozglądać się w naszym położeniu. Wyleczyliśmy się nawet z austrofilstwa, które nieraz kusilo, zwłaszcza kiedy Franciszek-Józef nadał Galicji samorząd narodowy, uniwersytety polskie, akademje i t. d. Intencya Habsburgów zawładnięcia koroną Jagiellonów, przy pomocy Francyi napoleońskiej, jakkolwiek

Kochała go przeto — zdaje się.

Lajosz tego był przekonania, że ona na niego czeka. Czekala na niego, w rzeczy samej; gdy zaś zrodziła się w niej obawa, że się nie doczeka, poszła — poszła ku niemu sama, nie zdając sobie sprawy jasno, dokąd idzie i po co. Teraz dopiero w myśli się jej rozjaśniło: Poszła ona w tym celu, ażeby zobaczyć go. Wpatrywała się przeto we wszystkie do łóż ruszniczych przylgnione twarze, które oświecały błyskawice wystrzałów. Gdy w sposób ten spojrzeniami po linii palisad przebiegała, ujrzała jednego ze strzelających, walącego się na wznak.

— Ja! krzyknęła.

W myśli jej strzeliło: «Czy nie on to?» Naprzód oślep ruszyła, kroków kilkadziesiąt z góry na dół ubiegła i nagle jej pod stopą gruntu zbrakło. Upadła. Szczęściem, ciało jej natrafiło nie na próżnię, ale na powierzchnię mocno poenyła, po której się szybko toczył jeła. Toczyło się sprawiło jej zawrót głowy. Tłukła się, spadła wreszcie z wysokości, na szczęście nie wielkiej i straciła przytomność umysłu.

W stanie tym przeleżała godzin parę; gdy zaś przytomność odzyskała, podniosła się i usiadła, zadać sobie potrzebowała wysiłek niejaki, ażeby uporządkować wspomnienia. Wspomnienia były takie świeże! Nitkę wnet uchwyciła i wskrzesiło w umyśle jej wszystko, co z wieczora słyszała i widziała. Słyszała huk, widziała dwór klimowacki w girlandzie płomiennej. Wszystko to zni-

nieprawdopodobna, nie zdawała się niemożliwą dla żyjących złudzeniem umyślow. Z chwilą upadku Napoleona i zmianą usposobienia francuzów względem Rosyi, oraz ujawnienia słabości i tchórzostwa Austrii podczas konfliktu franko-pruskiego, szeregi austrofilów naszych się przeczuli, grunt bowiem, na którym mogły opierać się austro-polskie kombinacye okazał się nader chwiejnym. Stało się rzeczą jasną i oczywistą, że Austriya nie jest w stanie bić się z Rosyą i Niemcami, że zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie wynikłoby z przeciwstawienia interesów jej, rosyjsko-niemieckim, i że nareszcie, niezależnie od tej niemocy, nikt w Austrii, z wyjątkiem polaków tamecznych nie ma ochoty wszczynać kwestyi polskiej, że tak dzienniki półurzędowe wiedeńskie i peszteńskie, jak i niezależne dawały nam to do zrozumienia.

Niepodobna było nie pojąć, że jeżeli sprawie polskiej sądzono raz jeszcze zjawić się na gruncie międzynarodowym, to monarchja habsburska odegra przytem rolę bierną; czynnymi zaś będą tylko Niemcy i Rosya. Raz zdobywszy to przekonanie, raz zrozumiałwszy, że Austriya nie może, ani pragnie wyciągnąć dloni swej ku Warszawie lub Poznaniu, i że ani rosyjskie ani pruskie zabrane prowincye nie są jej potrzebne, ani ze względów geograficznych, ani strategicznych lub politycznych, inteligencya polska z konieczności oddała się rozważaniom i porównaniom, czyje gospodarstwo jest mniej groźne, mniej niebezpieczne dla interesów narodowych: czy rosyjskie, czy niemieckie.

Uśmiechnąłem się przy tych słowach.

— Tak jest, wazyliśmy to — rzekł interlokutor mój, zauważywszy, że się uśmiechnąłem. Ale wazyliśmy nie w tej myśli, żeby nam przyszło rychło wybierać między Niemcami i Rosyą, pojmowaliśmy bowiem, że wobec przyjaźni tych państw żadna zmiana w naszym *status quo* terytorjalnym nie jest możliwa, tylko, rozumie się paralela zjawiała się w naszych umysłach sama przez się, jako kwestya, przy jakich warunkach ochrona samoistności naszej narodowej jest mniej trudną, i o ile taki lub inny stosunek nasz do zwierzchniego państwa może tę ochronę ułatwić. Nie myślę przeczyć, że, rozważając rozmaite ewentualności w kółkach poufnych, nie wymyśliłmy i możliwości starcia się Rosyi z Niemcami.

— To jest, wtrąciłem, czyniliście innemi słowy wycieczki w sferę politycznych przypuszczeń i horoskopów.

— Przepraszam; wojna Rosyi z Niemcami nie jest rzeczą niemożliwą; obadwa te państwa są tego samego zdania, skoro budują drogi strategiczne, wzmacniają granice, wznoszą forty i t. d., a prasa tych państw nieraz już traktowała tę sprawę jako ewentualność przedziejczy późniejszej nienniknioną. Zkądże więc naród, na którego plecach, że tak powiem, ma się rozegrać wojna, o której ciągle mówią i piszą dokoła, miałby nie przyjmować tej ewentualności w rachubę? Byłby to dowód martwoty chyba, a my żyć chcemy.

kło. Dokoła panowała cisza głucha i ciemność — tylko w górze, gdy oczy podniosła, ujrzała smug nieba, jaśniejący tym blaskiem, jaki na niebo rzuca księżyc w pełni.

Wiedziała, że spada; ale zdać sobie sprawy nie mogła, w jakim to nastąpiło miejscu. Rozpoznała jeno, że się znajduje w głębi jednego z parowów, wychodzących ku dolinie, w której Klimowac leży. To ją do pewnego stopnia orientowało i uspokajało. Cóż bowiem? W razie najgorszym doczeka się dnia i po dniu wynajdzie sposób wydobyć się z parowu. Była to rzecz najmniejsza. Frasowało ją bardziej to, że podążała do celu i że ją z drogi zepchnął wypadek. A cel ten?

— Co się z nim dzieje? zapytała siebie. Dla czego huk, który z wieczora powietrzem wstrząsał, zastąpiła cisza głucha taka?

Zapytanie to z miejsca ją ruszyło. Wstała i po omacku iść poczęła, szukając ścieżyny jakiejś, któraby z parowu do góry wyprowadzała.

Poszukiwania jej długo, długo nadaremne były. Wynała sobie kija kawałek, który jej oddawał usługi wielkie i przy pomocy którego, powiodło się jej nareszcie trafić na ścieżynę ukośną, prowadzącą pomiędzy zarośla. Puściła się ścieżyną tą. Nie wiedząc, dokąd ją ona doprowadzi, zachowywała się starała ostrożność jak największą; posuwała się powoli, w końcu wydołała się na wyżynę, z której się przed nią szerszy roztoczył widaokrąg. W głębi przed nią le-

— Rozumiem. Ale takie kombinowanie nie może mieć żadnego praktycznego znaczenia; w razie wojny bowiem dajmy na to, polacy, nie obowiążeni do stanięcia w szeregach wojsk, byłby wprost bierną masą, której los zostałby rozstrzygnięty po wojnie i w myśl warunków pokoju i interesów zwycięzcy, bez zupełnego uwzględnienia pragnień polskich.

— Nie. Ludność, zamieszkująca teatr wojny ma kompetenecję w sądzeniu o sytuacji wojennej i bywa czynnikiem niepozabawionym znaczenia, a przeto i usposobienie tej ludności też coś znaczy. Może to ziarno na szali zwycięstwa; ale i ono zdolne ją przeważać.

— Więc dajmy na to, że tak. Jakże panowie zapatrywaliście się na ewentualność, o której mowa.

— Doszliśmy do tego przekonania, że choćby Rosya doznała porażki, byłaby ona chwilowa. Ja sam przechylałem się ku stronie Rosyi, utrzymując, że choćby nasi zachodni sąsiedzi poturbowali trochę niedźwiedzia północnego, to niedźwiedź skuli tylko łapy, a potem przy pierwszej sposobności rozczapierzy je. Dla tego też niechęć polaków względem Rosyi uważałem za rzecz nierozsądną i polskim interesom przeciwną. Z Litwą byliśmy w wiekiutym zatargu, dopóki nie złączyliśmy się z nią dobrowolnie. Na tej zasadzie utrzymywałem, że dobrowolna unja Polski i Rosyi jest tem konieczniejsza w obecnej chwili, że i siły są bardzo nierówne i niebezpieczeństwo ze strony germanizmu większe, groźniejsze, niżeli za czasów krzyżackich.

SPRAWY NADBALTYCKIE.

«Prawit. Wiest.» ogłasza następujący komunikat:

«Od gubernatora estońskiego otrzymano zawiadomienie, że burmistrz m. Rewla nie chciał spełnić wymagań władzy wyższej, w sprawie używania, na zasadzie przepisów istniejących, wyłącznie języka rosyjskiego w stosunkach urzędowych z zarządem gubernialnym. Tej samej treści zawiadomienie otrzymano od gubernatora, liwońskiego, dotyczące burmistrza m. Rygi, który odmówił wykonania rozporządzenia senatu rządzącego o wprowadzeniu języka rosyjskiego jako urzędowego do miejscowej komisji poboru wojskowego, pod jego (burmistrza) przewodnictwem stojącej. Sprawa ta została przedstawiona do Najwyższego uznania. Najjaśniejszy Pan raczył zwrócić na nią szczególniejszą uwagę. Wskutek niewłaściwego postępowania burmistrzów, używania nieliczących z powagą urzędową wyrazów i innych czynów nielegalnych, Najjaśniejszy Pan dnia 8 b. m. nakazał obu burmistrzów: Gręfjenhagena i Bühnghenera usunąć z urzędu; niezależnie zaś od tego miejscowy zarząd gubernialny mocen jest wydać wedle procedury przepisanej rozporządzenie o oddaniu obu tych urzędników pod sąd».

Omawiając tę sprawę, «Now. Wremia» znajduje, że rozporządzenie to nie jest oko-

zała dolina, utopiona w ciemnościach; księżyc zapadł za góry; w powietrzu słyszeć się dawało od czasu do czasu świergotanie ptasze; na górach pokazywało się coś, naksztalt świtania dzionka, o czem świadczył także ów chłód, który czuć się daje w porze przedporankowej. Dziewczyna sobie z tego sprawy nie zdawała. Mając w myśli cel wskutek wypadku chybiony, posuwała się naprzód i, zatrzymując się od czasu do czasu, szukała okiem w dolinie dworu. Poszukiwanie jej nadaremne było. Dolina przedstawiała otchłań mętną i w otchłani tej drzewa, łąki, wzgórza, mieszkania ludzkie rozróżnić się nie dawały. A cisza? — cisza ta była także naksztalt otchłani, która ją nekata tak, iżby może wołała wrzawę walki.

Wtem o uszy jej uderzył odgłos chodu. Zatrzymała się i wsłuchiwała. Odgłos szedł z góry, składały się nań: stapanie, szelest liści suchych i łomot gałązek pod stopami. Nie sposób jednak było rozpoznać, były li to stopy zwierzęce, czy ludzkie — niedźwiedź może. Chód się zbliżał ścieżką, tą samą, na której znajdowała się Marta: usunęła się więc za drzewo i czekała. Czekala nie długo. Mimo niej przeszedł człowiek jakiś, za nim drugi, trzeci, czwarty i dalej. Szli gęsiego. Wychyliła głowę — wydali się jej uzbrojeni. W rękach nieśli strzelby, przy nich pobrzękiwał ryszstunek. Przesunęło się ich ze trzydziestu. Kiedy przeszli, usłyszała jednego z nich odchrząknięcie i kasznięcie.

licznościowem, a świadczy o konsekwentnem stosowaniu systemu:

«Przekonywa nas o tem — powiada gazeta — cały szereg rozporządzeń rządowych w kraju nadbaltyckim, poczynawszy od rewizji senatora Manasieina, aż do obecnych środków surowych względem burmistrzów m. Rygi i Rewla. Szczególniej wyraźnie objawił się ów system w nominacjach na gubernatorów Estonji i Liflandji — rosyjan, znanych z wytrwałości i konsekwencji. Zresztą pragnęlibyśmy szczerze, aby mieszkańcy prowincji nadbaltyckich opamiętali się co rychlej i aby się skończyło tak wyjątkowe położenie, w którym rząd rosyjski, jak gdyby na nowo zmuszonym jest podbijać tę krainę rdzennie rosyjską, podczas gdy większość ludności niczego tak nie pragnie, jak uwolnienia się z pod ciężkiej opieki niemieckiej i ściślejszego zjednoczenia z innymi dzielnicami państwa rosyjskiego».

«Piet. Wied.» również mniemają, iż rozporządzenie to świadczy o stałem postanowieniu wykorzenia anarchji, która uwiła sobie gniazdo w instytucjach autonomicznych naszych kresów:

«Złamanie uporu kulturträgerów nadbaltyckich, sprzeciwiających się wpływowi rosyjskiemu, oddawna było kwestją niecierpiącą zwłoki dla władz centralnych; rozwiązanie jednak tej kwestyi wciąż było odkładane z poczucia fałszywej delikatności, w której fronderowie nadbaltyccy widzieli słabość i umacniali się w swej zarozumiałości i zuchwalstwie».

Korespondencye «Kraju».

Zagrzeb, 25 lipca.

Wzmagające się komplikacje i nieporozumienia między węgry a chorwatami. Dwa nietrafne kroki władz węgierskich w Chorwacyi.

Każdego, przybywającego do Chorwacyi wogóle, do Zagrzebia w szczególności, nierzadko przedewszystkiem antagonizm między stronniactwami, występujący tu ostrzej i jaśkrawiej, niż gdziekolwiek indziej — oczywiście na polu stosunków politycznych, z kąd dopiero przenosi się i do innych sfer życia, coraz bardziej tracąc na intensywności, w miarę tego, jak sfera tego życia oddala się od wrzących namietności interesów politycznych. Każdy jednak, najzwyczajniejszy nawet wypadek towarzyski, rychło podnoszony tu bywa do znaczenia politycznego, a stronniactwa chętnie zużytkowują go na materiał sporny, we wzajemnych między sobą stosunkach. Doświadczyłem tego na własnej osobie. Odbywając wspólną podróż z towarzyszami-rodakami, wraz z nimi odwiedzałem pobratymców, z którymi nas łączyły stosun-

— Dziadek! o mało że nie krzyknęła. Stłumiła jednak okrzyk w sobie. Zkądżeby się tu dziadek wziąć mógł? człek taki stary — po górach nie chodzi; zostawiła go przytem śpiącego.

— Przesłyszało mi się — pomyślała, i na ścieżkę wyszła, chcąc pod górę znowu iść; po krótkim jednak namyśle zwróciła się, i ciągniona snadź ciekawością, poszła śladem ludzi, co się mimo niej przesunęli. Ścieżka wyprowadziła ją niebawem na miejsce otwarte, z której się widok na dolinę otwierał, i na której kamienie omszone do siedzenia zapraszały. Usiadła — postanowiła sobie dnia tu doczekać; siedziała — dzień świtać poczynał — nagle, u stóp jej, wzdłuż doliny, przebiegł łańcuch połysków błyskawicznych, po których wnet nastąpił grzechot huków wystrzałowych. Dziewczyna się z siedzenia zerwała, chwilę niby wkopana stała, następnie iść poczęła.

VIII.

Plemicze, co się do Klimowaca na nara-dę byli zjechali, przez najście zaskoczeni, nie wiedzieli zrazu, wobec jakiego znajdują się nieprzyjaciela: czy to kupa zbójcka, czyniąca wyprawę dla łupu? czyli też jest to napad, pozostający w związku z toczącą się wskutek rozprawy wiedeńskiej wojną? W pierwszym razie byłoby to złapaniem się w samotrzask napastników; w drugim atoli rzecz postać zmieniała: złapanie się przechodziło na stronę i na niekorzyść plemi-

ki lub sympatyje towarzyskie, literackie lub narodowe; ale jako publicysta, jako dziennikarz, uważałem za swoją powinność dotrzeć samemu tam wszędzie, gdzie mi nakazywały względy i zwyczaje dziennikarskie, lub potrzeba wyrobienia własnego zdania o ludziach lub stosunkach publicznych. Złożyłem tedy wizytę wszystkim redakcyom dzienników politycznych i byłem u bana, towarzysząc hr. H. Krasieńskiemu, który osobisty jeszcze miał interes poinformowania się w sprawie zakupu dóbr w Bośni. Ponieważ jednak dnia tego wiele obowiązkowych odwiedzin ciążyło na nas, a chwila przyjazdu naszego do pałacu bana przypadła na godzinę urzędową, prawdopodobnie zajęta urzędowaniem jego, ograniczyliśmy się więc do złożenia w biurze jego naszych biletów wizytowych, odkładając osobiste stawienie się na czas późniejszy. Sam przecież fakt pobytu naszego w pałacu bańskim, wnet został podany do publicznej wiadomości i stał się przedmiotem polemiki dziennikarskiej. Półurzędowa «Agramer Zeitung» doniosła, żeśmy złożyli wizytę banowi, który nas obu przyjmował; «Narodne Nowiny», organ stronniactwa rządowego, czyli t. z. «Narodnej Stranki», pisały, żeśmy pojechali złożyć czółobitność, czyli, jak się wyraziły, «pokloniti se przewiżšenomu», czemu stanowczo zaprzeczyła «Sloboda», organ stronniactwa prawa, powiadając, że to być nie może, gdyż, cobyśmy tam mieli do czynienia; z kolei korespondent «Wiener Allgemeine Zeitung» poszedł jeszcze dalej, bo telegrafował do swego dziennika, że wszyscy polscy goście, po uczcie danej na ich cześć, złożyli natychmiast wizytę banowi. Jeden «Pozor», organ stromajerowskiego stronniactwa niezawisłego, zachowywał w tej mierze milczenie i my też nie uznaliśmy za rzecz stosowną wdawać się z powodu tej materji w jakiegokolwiek sprostowania lub wyjaśnienia, które mogłyby pociągnąć za sobą dalszą polemikę.

W innych prowincjach, np. w Czechach, albo chociażby w Galicyi, publicyści i dziennikarze ze stronniactwa, stojącego w opozycji względem rządu, bywają na recepcjach lub balach u namiestnika, nieczem przez to nie kępując swobody swoich przekonań politycznych. Jeśli tak się dzieje w kraju, gdzie nie zapominają, że rząd dzierży władzę z tytułu praw zaborczych, to tembardziej zdawałoby się, że to rzecz możliwa i przyjęta być musi w kraju takim, jak Chorwacya, który rządzony jest na podstawie i z tytułu dobrowolnej ugody. Tak jednak nie jest. Opozycja unika tu wszelkiego zetknięcia się z reprezentantami rządu, a również i ze stron-

czów. Niepewność trwała czas jakiś. Z pokazujących się oddziałików orężnych, które niby pozycye zajmowały, a może rekonesansie czyniły, nic jeszcze wymiarkować nie było można. Jednym zdawało się, że to to, drugim, że owo. Odzywały się głosy, doradzające wycieczkę, celem przepłoszenia napastników.

— Poczekajmy jeszcze — odpowiadali rozważniejsi.

Ci ostatni mieli rację, albowiem rzecz się wyjaśniła sama. Przed bramą pokazało się jeźdźców kilku i człek jeden pieszo. Jeźdźcy zatrzymali się w oddaleniu półtorej doniosłości strzału broni palnej; człek pieszo, sielak prosty, wyszedł naprzód, i dając rękami znaki, ku bramie podchodził. Na kroków jakich sto, zatrzymał się i zawołał:

— Idę ze słowem!...

— Podejdz bliżej! — odpowiedział mu Lajosz.

Człek do bramy samej podszedł i w takie odezwał się słowa:

— Sielak jestem z Kliszca, turczyn mnie przydybał i zabrał, i oto kazał mi, ażebym was zapytał, czy się z nim rozmówić chcecie.

— Cóż to i z kąd ów turczyn? zapytał Lajosz.

— Bóg jego wie — była odpowiedź.

— W jakiej sile?

— Siła golema (wielka), ino!... Kazał mi on — tu na jeźdźców ręką wskazał —

nictwem popierającym rząd—nawet w życiu prywatnym, a tem mniej w życiu publicznym. Czyni tak nie tylko opozycja radykalna starcewiczana, odrzucająca wszelką ugodę z Węgrami, ale w znacznej mierze i opozycja umiarkowana stronnictwa niezawisłego, pragnąca wprowadzić zmiany dotychczasowego systemu rządzenia, ale tylko w kierunku rewizyj ugody, nie zaś stanowczego zrywania z Węgrami. Utrudnia to znacznie i prawie uniemożliwia ustalenie się znośnego *modus vivendi* i rozwój prawno-politycznych stosunków między koroną św. Stefana a trójjedynem królestwem na drodze normalnej i organicznej, a z drugiej strony świadczy o wielkiej zaciętości stronnictw i wielkiej niepopularności rządów madjarskich u obu tych stronnictw. Zaciętość ta wszakże i niepopularność jest wynikiem przeświadczenia opozycy, że wszelka pojedynawczość z Węgrami stała się niemożliwą i że niepodobna nie tylko zdobyć na nich nowych koncesyj, nie tylko rozszerzyć samorządu chorwackiego, ale nawet utrzymać dotychczasowy. W jakiej mierze to przeświadczenie znajduje uzasadnienie w polityce rządów Tiszy, mówię o tem wypadnie nieraz. Obecnie chciałbym tylko zaznaczyć zachowanie się rządu krajowego w Zagrzebiu, będącego emanacją władzy peszteńskiej i rolę, jaką odgrywa stronnictwo konserwatywne, popierające rząd. Mimowolnie nasuwa się tu pytanie — czy rząd ten jest usposobienia pojedynawczego względem opozycy, lub też podsyca jej zaciętość, a następnie, czy stronnictwo popierające go jest tylko względem niego pojedynawczem, czy też i względem opozycy? Żałuję, że mi zabrakło sposobności poznania w tej mierze osobistych opinij bana, ale wypadek zrzucił, że fakta, które zaszły podczas naszego pobytu w Zagrzebiu, dały na razie bodaj częściową odpowiedź na powyższe dwa pytania.

Wiadome nam są dotychczasowe losy przygotowań do obchodu 50-letniego jubileuszu odrodzenia literatury chorwackiej, jak również przeszkody, stawiane akademii zagrzebskiej w zwołaniu z powodu tej uroczystości zjazdu literatów słowiańskich. Po wielu usiłowaniach, udało się nareszcie obywatelom tutejszym ograniczyć program uroczystości do bardzo skromnych rozmiarów, o charakterze nie literackim i nie wszechsłowiańskim, lecz wyłącznie narodowo-chorwackim i obywatelsko-miejskim. W tym celu sformował się komitet, złożony z ludzi różnych warstw i przekonań, który zajął się potrzebnymi przygotowaniem. By zaś nikogo nie wykluczyć od udziału, i nadać obchodowi cechę

pojedynawczą, postanowiono zaprosić i kardynała arcybiskupa zagrzebskiego i bana. Gdy do tego ostatniego wysłano deputację z zaproszeniem, hr. Khuen Hedervary dał odpowiedź odmowną, tłumacząc się tem, że nie może brać udziału w obchodzie, w którym udział wezmą żywioły rewolucyjne... Szczególna to racya. Gdy np. mam szczerą chęć pomodlenia się Bogu i w tym celu idę do świątyni, nie pytam — czy tam znajdzie wroga swego, który może także czuje potrzebę modlitwy, lecz już raczej pytałbym o to, czy Bóg tej świątyni jest Bogiem moim. Ban odpowiedział, że w uroczystości wezmą udział także żywioły rewolucyjne, ale czy sama uroczystość jest rewolucyjną? Jeśli nie, to wzdraganie się jego z wejściem do świątyni narodowej czci i chwały daje konsekwentnie do myślenia, że Bóg chorwacki nie jest Bogiem rządu chorwackiego, czyli stwierdza to, o co ten rząd obwinia opozycy, że jest antynarodowym. Za takowy raz uznawszy ten rząd, opozycyca z tem większą gwałtownością atakuje stronnictwo narodowe, że taki rząd popiera. W tej mierze i wśród samej opozycy sady się nieco różnią. Strosmajerczycy bardziej przychylają się do zdania, że stronnictwo narodowe popiera rząd w dobrej wierze, starcewiczanie — że w złej wierze. Zajście świeże w archiwum krajowym puściło sporo wody na młyn starcewiczana. Oto jak się to stało:

P. Jan Tkalczyk, znany badacz dziejów chorwackich i archiwista akademii nauk w Zagrzebiu, zaszedłszy gwoli badań d. 20 lipca do archiwum krajowego, nie znalazł tam, ku wielkiemu zdziwieniu swojemu, 18,000 aktów, które jeszcze przed kilkunastu dniami widział. Wnet więc ogłosił otwarty list do p. Józefa Miskatowicza, dyrektora owego archiwum, z zapytaniem, co się stało z powyższymi aktami? Dyrektor natychmiast odpowiedział, że, ponieważ ustawa pozostawia banowi naczelny nadzór nad archiwum krajowym, a ban rozkazał wydać pomienione akta do prezydium rządu krajowego, przeto tam one zostały przeniesione, i aby w odpowiednim miejscu zostały przechowane. Uderzono na gwałt w prasie zagrzebskiej. Dokumenta owe, czyli t. zw. *komorskie spisy*, pochodzą z archiwów Zrinskiich i Frankopanów, dalej z klasztorów jezuickich i paulińskich, a nareszcie t. zw. akta sławońskie z kapituły pżegskiej; wszystkie one zawierają najcenniejsze źródła do dziejów chorwackich od XII do XVI wieku. Uczni czerpią z nich bogaty materiał do historii kraju, profesorowie przeprowadzają na nich studia paleograficzne ze swymi stu-

chaczami, a liczne szlacheckie rady chorwackie mają tam złożone dowody swoich praw. To też akademja zagrzebska starała się, aby część tych źródeł wydać w osobnej publikacji. Wzięte różnemi czasy do Pesztu, zostawały tam te dokumenta do r. 1849, w którym, dzięki energicznym staraniom bana Jeřlaczyca, przeniesione były do Zagrzebia z rozkazu cesarskiego, sejm zaś chorwacki ustawą z 1866 i z 1870 r., określiwszy cel i zadanie krajowego archiwum, stanowczo dla nich tam miejsce przeznaczył, stanowiąc w motywach do ustawy, że nikomu nie wolno ruszać przedmiotów archiwalnych ze stałego miejsca ich schronienia. Chorwaci uważają to archiwum za świątynię swojej przeszłości, a dzienniki we wstępujących artykułach, przypominając słowa jednego z posłów sejmu 1866 r., stwierdzają, iż tylko narodów barbarzyńskich właściwością jest nie dbać o dowody i zabytki przeszłości narodowej i że naród nie pozwoli, aby tak cenne dokumenta były ruszone z archiwum krajowego. Zaczęto podejrzewać, że ban dlatego kazał wyjąć z archiwum spisy komorskie, aby je przesłać do Pesztu, gdzie węgry pragną, dla własnej dumy, założyć jedno wielkie archiwum centralne w Peszcie, pozbawiając chorwatów dowodów ich świetnej przeszłości. W każdym razie dopatrzono w tem pogwałcenia praw narodu chorwackiego, który sam jeden przez organ swój prawodawczy ma prawo rozporządzać temi skarbami.

Oburzenie, z jednej strony przeciw banowi i rządowi węgierskiemu, a z drugiej przeciw Miskatowiczowi i stronnictwu narodowemu, którego on jest jednym z najwybitniejszych członków, wzrastało z dniem każdym, agitacya zaś i niepokój doszły do tego stopnia, że zaczęto mówić o porozumieniu się obu opozycyjnych stronnictw, celem zażądania od rządu zwołania nadzwyczajnego sejmu.

Jan Grzegorzewski.

Z Rusi halickiej, 1 sierpnia.

Powstanie i dalsze losy «Narodnego domu». Statut jego i krytyka jego zarządu.

Największej części waszych czytelników wiadomem jest zapewne, że we Lwowie istnieje «Narodny Dom», instytucya bogata i wpływowa i że ten «Narodny Dom» jest niejako centrum działalności naszej «starej», czyli «twardej» partyi. Lecz bardzo mało zapewne znajdzie się takich, którzyby bodaj w przybliżeniu znali genezę i historję tej instytucy, oraz rozmiar i zakres jej dzia-

powiedzieć, że gdyby kto do niego wyszedł, to... byłaby rozmowa...

— Ij, dobrze, odrzekł Lajos. Powiedz mu, że ktoś wyjdzie...

Lajos chciał iść sam, lecz mu to Czolnicz i inni odradzili.

— Wódz nie oddaje się duszmannowi w ręce — była uwaga Czolnicza — uwaga, która znamionowała kierowanie Lajosa na wodza.

Człowiek zręczny ze sposobności skorzystał i przykleił niejako do osoby młodego człowieka etykietę, z którą, chciał szlachtę oswoić. Nikt przeciwko temu nie zaprotestował. Faktycznie Lajos na śmieciach swoich wódzem był.

— Któż — odezwał się z plemiczów jeden — wyjdzie?

Nastąpiła narada krótka, wynikiem której było wysłanie jednego z domowników dworu klimowackiego, człowieka roztropnego i odważnego.

Rozmowa niedługo trwała. Wyślaniec wrócił z propozycyą, pochodzącą od Ali-agi, znajdującego się osobicie na czele wojska, a polegającą na tem, ażeby, jeżeli pomiędzy zgromadzonymi w Klimowacu plemiczami jest przyjaciel jego, Pawao Czolnicz, Pawao do niego po przyjacielsku wyszedł. Jeźdźcy na odpowiedź czekali.

Wiadomość o obecności Ali-agi sprawiła wrażenie. Pokazało się, że to nie przelewki.

— Bre bre... — powtarzał ten i ów.

— Niech zakładnika da — odezwał się jeden.

Zdanie to znalazło poparcie ogólne, z wyjątkiem głosu jednego, którym był głos Czolnicza samego.

— Nie — rzekł. Kiedy ma być po przyjacielsku, to niechże po przyjacielsku będzie. Przyjmiemy w zakład słowo Ali-agi. Pójdę, zobaczymy.

— A jeżeli on cię przytrzyma? — wtrącił któryś.

— To przytrzyma.

— I głowę zetnie? — dorzucił inny.

— To zetnie.

— Uhm... — była konkluzya ogólna.

Stanoło na tem, że Czolnicz pójdzie, i w razie, gdyby nie wrócił, zgromadzeni we dworze będą oczekiwali, w pogotowiu do obrony, na atak ze strony tureckiej. Wynikało to z samej natury położenia. Innego nie pozostawało nic w ostateczności, którą okazane w słowach wodza tureckiego zaufanie odwrócić mogło. Tego ostatniego, z wyjątkiem Lajosa i kilkunastu młodych, szlachta gorąco pragnęła. Dano więc jeźdźcom odpowiedź, że Czolnicz do Ali-agi wyjedzie. Jeźdźcy z koni posiadali, oczekując na Czolnicza, któremu tymczasem konia siodlano. Zabrało to czasu z pół godziny — tak dużo naumyślnie dla zyskiwania na czasie, że względu na wznoszący się na Ostrym Wrchu dym, który, alarm po kraju roznosząc, tem samem możliwości odsieczy spodziewać się kazał. Wreszcie koń osiodłany

został, bramę otworzono i Czolnicz, mając za sobą pachołka, wyruszył.

— *Sretan put!* — wołali plemicze za nim.

Niejeden tego był przekonania, że go już więcej nie zobaczy. Jeźdźcy tureccy, jak skoro go z bramy wyjeżdżającego ujrzeli, na koń powiadali i przyjęli go po zdrowieniu uprzejmem.

— Ali-aga rad będzie tobie — odezwał się jeden.

Czolnicz za uprzejmość uprzejmością się odwzajemnił i zapytał:

— Gdzie znajdzie przyjaciela mego?

— Nie troszcz się o to, *dżanem*, doprowadzimy cię przed oblicze jego tak, że on tobie w oczy spojrzy, a ty jemu w oczy spojrzysz.

Nie pytał więcej. Jazda zabrała czasu z kwadrans, i odbywała się drogą, przy której, ze strony jednej i drugiej widzieć się dawały spoczywające oddziały orężne, piesze i konne. Czolnicz z pod oka na nie spojrzenia rzucał i w myśli obliczał. Obliczanie było trudne z tej racy, że krzaki maskowały wojowników, rojących się niby. Czolnicz się uśmiechnął sam do siebie, domyślił się bowiem, że sposób ten wykazywania siły zbrojnej, jest swego rodzaju podstępem. Na co się jednak nie uśmiechnął, to na widok dział, które ujrział na ostatku, i od których nieopodal przewodnicy w bok zwrócili, kierując się ku zarostowi buków rozłożystych. Przed jednym z buków za-

łałości. Wspomniana broszura daje o tem wszystkim dość dokładne wyobrazenie.

Było to w jesieni 1848 roku, po owem nieszczęsnem bombardowaniu Lwowa. W Galicyi ogłoszono stan oblężenia, we Lwowie zawieszono wszystkie dzienniki, oprócz «Gaz. Lwowskiej» i «Zorja Hałyckoj», rozwiązano wszystkie kluby i stowarzyszenia, oprócz lojalnej «Ruskiej rady głównej». W łonie też tego stowarzyszenia, kierowanego przez księży: biskupa Jachimowicza i scholiarcha, późniejszego biskupa chełmskiego, Kuziemskiego, wyłoniła się myśl prosić rząd o podarowanie rusinom lwowskim ruin zombardowanej akademji i biblioteki dla zbudowania cerkwi i domu parochjalnego. Rząd, który wówczas faworyzował rusinów, jako «die biederer Tyroler des Ostens», chętnie na to przystał; dnia 25 sierpnia 1849 roku za wolą cesarza darowało ministerstwo oświaty, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, rusińskiej ludności miasta Lwowa część ruin biblioteki i uniwersytetu dla wybudowania cerkwi i domu parochjalnego*). Nim jeszcze urzędowo zawiadomiono petentów o tej rezolucji (a zawiadomiono ich aż 7 września 1849), powstała w łonie tej «Ruskiej Rady», głównie za inicjatywą ks. Treszczakowskiego, nierównie donioślejsza myśl — stworzyć we Lwowie rusińską instytucję narodową, dla szerzenia oświaty i dźwigania nauki, na wzór polskiego zakładu im. Ossolińskich. Myśl tę w «Radzie Ruskiej» radośnie powitano i już d. 28 sierpnia wystosowano do ministerstwa spraw wewnętrznych nową prośbę o darowanie dla rusinów lwowskich reszty ruin uniwersytetu w celu wybudowania instytutu narodowego. I na tę prośbę wkrótce, bo już 11 października 1849 roku nadeszła odpowiedź, a d. 8 listopada specjalna, przez namiestnictwo wydelegowana komisya, oddała ruiny wraz z placem w posiadanie i zarząd rusinów miasta Lwowa na ręce Kuziemskiego. Towarzystwo seniora bractwa stauropigialnego i jeszcze pięciu lwowskich rusinów. «Rada Ruska» wybrała równocześnie z pomiędzy siebie komisję, która miała się zająć wybudowaniem «Domu Narodnego» i wprowadzeniem w życie fundacyi, jaką nowy instytut niewątpliwie być musiał. Równocześnie zaczęto z zapalem godnym naśladowania zbierać po całym kraju składki na nową instytucję; między rusinami znaleźli się też i bogatsi dobroczyńcy,

*) Reskrypt o darowiznie, jako też późniejsze dokumenty, dotyczące fundacyi «Narodnego Domu», wydrukowane w broszurze dosłownie.

jak np. ks. Błażkiewicz, który dla «Narodnego Domu» darował 24,000 zlr., dalej dr. Teodor Waśkiewicz, który dla tegoż «Narodnego Domu» zapisał swój nieruchomy majątek, składający się z dwóch wiosek, Biłki i Kostyniowa, a przedstawiający obecnie wartość około 150,000 zlr. Duszą przedsięwzięcia byli księza Kuziemski i Treszczakowski; ostatni utalentowany pisarz ludowy i autor wielu oryginalnych, odezwo, zachęcających do składek na «Dom Narodny». Jako próbę stylu, a zarazem tych, mimo swej naiwności, nie pozbawionych sensu politycznego pomysłów ks. Treszczakowskiego, przytoczę tutaj parę ustępów z projektowanej przez niego, ale — przez «Radę Ruską» z prawdziwie dziecięcych powodów nie opublikowanej odezwy do wszystkich cywilizowanych narodów o pomoc dla rusinów galicyjskich*):

«Europo zachodnia! Dziś przyszedł czas, uścisij się nam z długu, żeśmy piersiami naszymi, strumieniami naszej krwi, tysiącami naszych niewolników w niedawnych jeszcze czasach od wrogów oświaty zasłaniali. Pokaż, że owocem oświaty jest — wdzięczność!»

«Panowie turcy! Heście to wy naszych braci w niewolę, naszych sióstr do haremów pobrali. Czyż Mahomet nie nakazuje sprawiedliwości? Bądźcie sprawiedliwymi! Pomóżcie nam teraz do wybudowania «Domu Narodnego», by nasza narodowość, oświata, sztuki i t. p. u nas zakwitły; tem odpłacicie — prawda, nie cały, ale bodaj w maleńkiej części ten dług, coście u nas zaciągnęli».

«Wy bracia grecy, nasi współplemiennicy! Od was my przed wiekami i pierwszą oświatę i wiarę św. przyjęliśmy. Wyście się teraz wydobyli z niewoli, nasi bracia rusini wam do tego pomogli. Pomóżcie i wy nam wybudować «Dom Narodny», a kto wie, może i dla nas przyjdzie pora wam się kiedyś wdzięcznymi okazać».

«Przeświety papieżu rzymski! My na wschodzie twoja prawa ręka. Przez przyjęcie unji wpadliśmy w taką biedę, bośmy i szlachtę naszą stracili i nie braterstwo, ale pogardę i prześladowanie u braci łacinników znaleźli. Pomóż nam dziś, bo my cieszymy się, że cierpimy za prawdę».

«Panowie francuzi! Wam Napoleon gruszeki na wierzbie pokazywał, on wam republikę obalił, a sam się na tronie usadowił: czyż nie był on waszym wrogiem! A my rusini pomogliśmy tego wroga waszego zwyciężyć».

«Wy holendrzy! Któż tak wiele pości, jak my! Miljony waszych śledzi u nas się konsumuje, a 10 lub 20 razy więcej się konsumowało, gdybyśmy już raz jako naród rusko-rakuzki (sic!) stanęli. Wiecie, jak to wam pod hiszpanami było, tak i nam pod polskiem panowaniem. Jeżeliście nie zapomnieli o swej biedzie, zrzucicie po mizernym krajcarze, a dla nas dosyć będzie».

*) Zob. «Zorja Hałyckaja» z r. 1849, № 53 i 54.

trzymali się. Na kobiercach rozestanych, na poduszkach rozłożonych, siedziało tam turków kilku, ugrupowanych około jednego, zajmującego miejsce poczesne, człowieka lat czterdziestu z okładem, chudego, rudawego i zyzem patrzącego. Był to Ali-aga. Czolnicz, zeskoczywszy z konia w odległości jakich kroków trzydziestu od wodza tureckiego, pacholce cugle oddał, i kłaniając się a dłoń do piersi przykładając, do wodza podszedł.

— E?... — odezwał się ten ostatni, z uśmiechem na obliczu na gościa spoglądając.

— Stawiam się na przyjacielskie wezwanie twoje, effendim — była Czolnicza odpowiedź.

— Dobrześ, dżanem uczynił, usiądźże. Czolnicz naprzeciwko agi miejsce zajął i, stosując się do etykiety tureckiej, salamy każdemu z obecnych kolejno oddawał. Po ukończeniu ceremonji tej, aga zaczął:

— Widziałeś moc' wojska, którem przyprowadził?

— Widziałem odrzekł Czolnicz.

— E?... — zapytał.

— Moc wielka, *hiljady* (tysiące).

— Przyprowadziłem je nie na pokaz.

— Wolalbym, ażeby ono na pokaz tylko było.

— Wedle życzenia twego, dżanem, stać się może.

— O ago effendim! — podchwycił Czol-

nicz, nadając wykrzyknikowi swemu akcent uradowania.

— Widzisz co — zaczął aga. Powiedziałem: siedzicie cicho, będziemy sobie po sąsiedzku żyli, i zyliliśmy. Łapowych, co na stronę waszą chodzili, łapać i wieszkać zacząłem. Nad bezpieczeństwem kut' waszych ja czuwałem. W salamluku moim kroata każdy był gościem miłym. Czy nie tak?

— Tak, effendim — odrzekł Czolnicz, pochylając się i dłoń do piersi przyciskając.

— Alem na was z pod oka patrzył i nastawiałem w stronę waszą uszy moje. Tak trzeba, ja taki: nie dowierzam koniowi, na którym jeżdżę, nie siadam na niego bez wdzidła. I ty, dżanem, nie siadasz?

— Słowo twoje każde, effendim, wchodzi do duszy, jak miód do ust — zauważył Czolnicz.

— O wszystkim, co się u was robiło i mówiło, wiem. Zrobiliście *szurum-burum* za sprawą młodego Erdödiego i zebraliście się w Klimowacu raz: myślałem, że się na tem skończy. Ale się nie skończyło. Przychodzę więc, ażeby was ochelznać. Ochelznam, do Sisaka powrócę i znów będziecie mieli *rahat*. Rozumiesz?

— Effendim — odrzekł Czolnicz, palec podnosząc. Do tego, ażeby pełne mądrości słowa twoje dokładnie zrozumiał, albo ja za ciemny jestem, albo słowom twoim braknie słówka jednego.

— Mów: jakiego?

«A wy panowie amerykanie! Porzuciliście Europę, wolności szukając. W krótkim czasie może i nas żądzi do tego doprowadzą, że także do was iść będziemy musieli. Ale wam potrzeba uczonych, artystów, rzemieślników dobrych; do-pomóżcież nam teraz, a może wam się kiedyś odwzajemnimy».

«Wy panowie niemcy! Czyż nasi ruscy chłopcy pod Sobieskim nie uwolnili wasz Wiedeń? Czyż nie pomagamy wam przeciw wrogom wojować? Czyż nie zabieramy wyroby waszych fabryk, za co miljony nasze do was idą? Pomóżcie nam teraz w naszej biedzie, byśmy się oświecili, byśmy z innymi narodami na równym stopniu stanęli! A wówczas pomiarkujcie: ile to wyrobów waszych spotrzebujemy! Ile to wolów tuczonych wam wyślemy!»

«Wy panowie polacy, co nam zawsze zarzucacie, żeśmy nieoświeceni! Teraz czas, byście nam pomogli zdobyć oświatę».

Przeszło 20 lat, bo aż do grudnia 1872 zarządzała «Narodnym Domem» owa «Komisja uprząwajuszcza». Nie będąc korporacją opartą na jakichkolwiek statutach, komisya żadnej nie podlegała kontroli; gdy wielka część jej członków pierwotnych za ten czas bądź wymarła, bądź ze składu komisji wyszła, pozostali członkowie bez niczyjego upoważnienia kompletowali się ludźmi, przez siebie samych do komisji powołanymi; wobec masy narodu i starszej inteligencji wystarczały bądź firmy pojedynczych członków (kanoników, radców i t. p.), bądź też patryotyczne frazesy. Prawda, komisya nie szczędziła trudu: wzniesiono główny budynek «Narodnego Domu», zakupiono przyległe kamienice, założono bursę, gdzie dzieci ubogich rodziców (przeważnie sieroty po księżach, rzadziej dzieci chłopskie) znajdowały bezpłatne umieszczenie i możność odbywania studyów gimnazyalnych. Lecz równocześnie nabrał «Dom Narodny» wybitnej barwy politycznej, i to barwy właśnie anty-rusińskiej a «obszaczerskiej»; niemniej też popadł w zapomnienie pierwotny charakter instytutu, jako fundacyi, gdyż komisya nie tylko nie uczyniła dla legalnego wprowadzenia w życie tejże fundacyi, nie sporządziła przepisane aktu fundacyjnego, ale nawet podarowanej przez cesarza realności nie zainstalowała. Nadto, zarzuca wspomniana broszura komisji, że majątku fundacyjnego używała na swoją korzyść, lub też dla propagandy swoich specjalnych zasad, nie zaś na korzyść narodu, jak to było zamierzonym przez początkowych założycieli. I tak, miał członek komisji, a obecny poseł p. Kowalski (który należał także do członków, samowładnie przez komisję adoptowanych), przez kilka lat w zabudowaniu «Domu Narodnego» zajmować pomieszknię, złożone

— Powiadasz, że nas ochelznasz; nie mówisz: jak?

— To od waszej dobrej woli zależy: inaczej się chełzna konia ujeżdżonego i łagodnego, inaczej narowistego. Niech zebrani w kuti młodego Erdödiego plemicze i Erdödi z nimi bez puszek wyjdą i tu przedemną gromadą staną, ja z pośród nich zakładników wybiorę, resztę wolno puszczę i do Sisaka spokojnie powrócę. E?... czy rozumiesz teraz?

— O! teraz każde słowo twoje patoka się mi w duszy rozplywa.

— Wracajże i plemiczom słowa moje powtórz.

— Dobrze, effendim. A jeżeli?

— Jeżeli co?

— Znarowią się oni?

— Powiedz im, żeś moc wojska i dwa topy widział. Nie powiadaj im więcej nic. Pókim dobry, tom dobry, ty wiesz to najlepiej. Giaura nawet głaszcę i mówię do niego: dżanem; ale jak się rozgniewam, mówię: dżanabet i każe na powrozie za szyję prowadzić. Jeżeli przeto plemicze słowo dżanabet i powróz wola, niech się narowią. Zostawiam im do namysłu czas. Tu pod tem drzewem czekać na nich będę godzin dwie. Rozumiesz? rozumiesz wszystko co do słowa.

— Wszystko, effendim.

— Wracajże teraz, dżanem.

Skinął. Jeźdźcy, co Czolnicza eskortowali, do koni poskoczyli. Czolnicz wstał, kłaniał

z 7 pokoi frontowych, kuchni, strychu, balkonem i innych przynależności za 500 złr. rocznie, pomimo, że za takie pomieszkanie, wedle istniejących we Lwowie cen, można było wziąć co najmniej 1,300 złr. rocznie (str. 25).

Z nastaniem ery konstytucyjnej, w roku 1867 zawezwało namiestnictwo komisję, żeby ukonstytuowała «Narodny Dom» w duchu nowych przepisów, t. j., żeby dała inicjatywę do utworzenia towarzystwa, zarządzającego fundacją. Rzecz oczywista, że komisja, będąc jedynie tylko organem zarządzającym fundacją w imieniu prawdziwych właścicieli, rusinów miasta Lwowa, nie miała kompetencji sama tworzyć żądane towarzystwo, lecz powinna była zwołać rusinów lwowskich i zawezwać ich do utworzenia takiego towarzystwa i ułożenia statutu. Lecz tego właśnie komisja nie uczyniła, ale sama ułożywszy statut, wysłała go do namiestnictwa. Statut ten został w roku 1869 zatwierdzony, ale kondytcjonalnie, gdyż namiestnictwo wyraźnie zastrzegło się, że paragrafami tego statutu nie mogą być uszczuplone, ani negowane prawa ludności rusińskiej miasta Lwowa do darowanej jej przez cesarza fundacji.

Analiza statutu «Narodnego Domu» stanowi — oprócz dokumentów — najważniejszą część broszury i dla tego cytujemy ją dosłownie. Zaraz pierwszy artykuł tego statutu opiewa: «Ruski narodny instytut, pod nazwą «Narodny Dom», jest towarzystwem rusinów, które zamierza język ruski kształcić, pracę literacką wspierać, nauki i sztuki rozwijać i tak oświatę, jak moralność między ludnością rusińską rozszerzać». Pomijając tę okoliczność, że w tym artykule, jak i we wszystkich następnych mowa jest o rusinach wogóle, nie zaś o rusinach miasta Lwowa, zwrócimy tutaj uwagę jedynie na ten juredyczny bardzo ciekawy ustęp, że «instytut jest towarzystwem». Widzieliśmy wyżej, że instytut, jako majątek darowany na wieczne czasy dla ogólnie pożytecznych celów, wedle ustaw austriackich jest fundacją, czyli, wyrażając się niemieckim juredycznym terminem, *ein Zweckvermögen*. W takim razie identyfikowanie instytutu z towarzystwem całkowicie sprzeciwia się duchowi ustawy cywilnej, która w fundacji widzi nie osoby, składające każdorazowy jej zarząd, a tylko majątek, a względnie cel, dla którego ten majątek przez fundatora przeznaczony. Towarzystwo może tutaj figurować tylko jako czasowy zawiadowca, administrator fundacji, ale w żaden sposób nie może uważać siebie za

jej zupełnego właściciela. Tymczasem zaś cały statut dziś istniejącego «obszczestwo» «Narodnego Domu» w zupełności zbudowany jest właśnie na tem nieprawym *qui pro quo*, na zmieszaniu pojęć instytutu i towarzystwa, a właściwie na całkowitem zanegowaniu pojęcia fundacji. Już zaraz art. 4 statutu mówi: «Dla urzeczywistnienia celów instytutu (t. j. towarzystwa wedle art. 1) służą następujące środki: a) w mieście Lwowie położona realność pod l. 78 miasto». To znaczy, że majątek fundacyjny, który wedle ustawy sam dla siebie, mocą swego, przez fundatora nadanego mu celu, stanowi juredyczną osobę, tutaj robi się środkiem dla osiągnięcia celów odrębnego towarzystwa, którego skład, jak dalej zobaczymy, niema nic wspólnego z wolą i celami pierwotnego fundatora. Ze autorowie statutu rzeczywiście uważali związane przez siebie towarzystwo za zupełnego i nieograniczonego właściciela fundacji, fundację zaś za środek dla osiągnięcia celów tego towarzystwa, tego najlepiej dowodzą następujące dwa artykuły statutu: «Art. 34. Ogólne zgromadzenie kieruje całą działalnością instytutu za najbliższy peryod administracyjny, a mianowicie: a) przyzwala na sprzedaż, zamianę, przekształcenie, zastaw lub trwale obciążenie nieruchomości majątku instytutu». Zaś art. 71 mówi: «Jeżeliby ten instytut miał się kiedy rozwiązać lub działalność jego miała być przerwana, natenczas cały majątek instytutu obrócony być ma wyłącznie na cele wykształcenia, lub na cele dobroczynne, na korzyść ludności rusińskiej w Galicyi. O bliższem oznaczeniu tego użycia postanawia ogólne zgromadzenie». Jak widzimy, w całym statucie niema ani śladu tego pojmowania, że «obszczestwo», tak jak i przed nim komisja, jest tylko czasowym zawiadowcą cesarskiej, dla rusinów miasta Lwowa na wieki wieczne nieodmiennie ustanowionej fundacji, i że zatem «obszczestwo» ze wszystkimi swymi ogólnymi zgromadzeniami niema najmniejszego prawa mówić ani o sprzedaży i zamianie, ani o rozwiązaniu i innem użyciu tej fundacji.

«Ale spojrzmy teraz, kto to składa to «obszczestwo», które identyfikuje się z instytutem, t. j. z fundacją cesarską. Wedle tekstu art. 6—11 statutu widzimy, że autorowie statutu systematycznie milczą o rusinach miasta Lwowa, jako o pierwotnych właścicielach cesarskiej fundacji, uzurpując sobie samym prawo mianowania członków, z pominięciem jedynie uprawnionych do członkostwa rusinów lwowskich, a nawet umyślnie przekraczając i kaleczą tekst pier-

wotnych dokumentów fundacyjnych, byle tylko przed oczyma świata zamazać swoją uzurpację. Oni mianują (art. 8) siebie samych «założycielami i pierwszymi członkami instytutu», chociaż założycielem jego jest cesarz, a pierwszymi członkami, wedle tekstu dokumentów, powinni być rusini miasta Lwowa. Oni przyznają w najważniejszych sprawach instytutu kompetencję ruskich konsystorzów, a więc także konsystorza przemyskiego i stanisławowskiego, co nie da się pogodzić z wolą, wyrażoną w dokumentach fundacyjnych, natomiast nie przyznają żadnej kompetencji w sprawach fundacji jedynie do tego uprawnionym rusinom lwowskim i ich legalnej reprezentacji» (str. 19—23).

W dalszym toku wylicza autor grzechy dotychczasowego zarządu «Narodnego Domu», naprzód ekonomicznej, a dalej politycznej natury. Zarzut, jakoby «obszczestwo» wyżytkowało majątek instytutu dla swych osobistych celów, popiera wyzpytaczonym faktem z pomieszkaniem p. Kowalskiego. «Tak samo nieprawie i ze szkoda fundacji wyplacano przez kilka lat z dochodów majątku fundacyjnego ks. Józefowi Kulczykiemu, jako prezesowi rady zawiadowczej po 600 złr. rocznie, wbrew postanowieniu art. 42 statutu, który wyraźnie mówi: «Członkowie rady zawiadowczej i ich zastępcy podejmują się wszelkich prac z ofiarności dla sprawy instytutu bez żądania wynagrodzenia». Zarzucą dalej autor zarządowi niedbalstwo, że:

1) Do dzisiejszego dnia nie wykonano ani jednego z celów darowizny, bo nawet nie wprowadzono w życie fundacji i nie sporządzono prawem przepisanej aktu fundacyjnego.

2) Do dzisiejszego dnia nie zainstalowano realności «Narodnego Domu», tak, że ta realność w księgach domowych lwowskich dotychczas figuruje jako własność funduszu szkolnego.

3) Do dzisiejszego dnia nikt nie wie, czy i w jaki sposób przeprowadzona była kolaudacja «Narodnego Domu».

4) Sprawozdania kasowe, co roku przedkładane ogólnym zgromadzeniom, nie mają ani specjalnego przeglądu stanu majątkowego instytutu, ani dokładnego bilansu, a administracja prowadzi się w sposób zupełnie niemożliwy, bez inwentarza i księgi głównej.

Wreszcie najgwałtowniejszy zarzut sportyka radę zawiadowczą «Narodnego Domu» za lokowanie kapitałów instytutu w t. zw. «Banku kryłszańskim». Ustawa bowiem przepisuje, że kapitały fundacyjne powinny

się, tyłem, jak etykieta nakazywała, cofał się i, gdy konia dosiadł, usłyszał jeszcze za sobą agi wołanie:

— *Ur-alla!*

Wódz turecki wyprawil go z życzeniem drogi dobrej.

Powracając, znów Czolnicz czynił przegląd i obliczenie sił zbrojnych i dostrzegł braku jednego, a mianowicie: jaszczków z amunicją przy działach. Amunicji przeto być musiało nie więcej, jak w skrzyniach przy przodkarach. Dodało mu to otuchy. Oddziały, wzdłuż drogi rozstawione, nie wydały mu się zbyt znaczne. Obliczał siłę na głów 500 do 600, to jest tak, jak Toma, którego stary Deszcz wyprawil był na wywiady. Siła ta, aż nadto dostateczna do zdobycia opalisanego dworu szturmem, nie była jednak tak znaczną, ażeby się przeciwko niej godzin dwadzieścia cztery, a nawet dwa razy dwadzieścia cztery, bronić nie było można. Obrona polegała na waleczności obrońców, których liczba nie wynosiła ani w części czwartej liczby napastników. Waleczność atoli rozwinać należało w stopniu bardzo wysokim, napastników bowiem wartość potęgowała ta okoliczność, że huśce ich składały się przeważnie z albańczyków, ludu, idącego w ogień, jak się idzie na wesele. Reszta byli to zejbeki, którym, pod względem wartości bojowej, nie także do zarzucenia nie było. Plemicze przeto, w klimowackim dworze zamknięci, trudne przed sobą mieli do rozwiązania zadanie. Czolnicz

to widział i, kiedy, za powrotem do dworu, z konia zsiadł i w otoczeniu plemiczów się ujrzał, nie omieszkał wrażeniami z nimi podzielić się otwarcie. Powiedział im, czego od nich aga się domaga. Propozycja ta przyjęta została sarkaniem głośnem i klątwami.

— Majka niegowa! Niedoczekanie jego! turezyn! bisurman!..

— Macie przed sobą albańczyków i zejbeków.

— Ilu ich?

— Setni pięć, sześć.

— A nas?

Obliczenie pobieżne plemiczów, ich pachółków, sielaków obecnych, domowników klimowackich, dało w rezultacie głów do stu dwudziestu.

— Aleśmy opalisanowani! — odezwał się jeden.

— Liczyć nie na palisady, ale na serca, w których, jeżeli zajace siedzą, w razie takim zaniechajmy próżnej obrony, a chodźmy raczej do agi, uprzedzając gniew jego. Aga zakładników sobie wybierze i będziemy mieli spokój. Na co to wrogę guiewać? Spodlimy się trochę: co to szkodzi! Człek podły i człek niepodły, człowiekiem jest koniec końców.

— Ja się podlić nie chcę — odezwał się ponuro Lajosz.

— Ani ja! ani ja! — podchwyciło głosów kilkanaście.

Czolnicz okiem powiódł i, poznawszy, że

słowa te przeważnie z ust ludzi młodszych wyszły, odrzekł:

— Młodzi jesteście, dzieci nie macie: nie macie komu imienia w spadku po sobie zostawić. Ale my, starzy — zaczął, cedząc wyrazy — nam chodzi o to, ażeby nas dzieci nasze...

— Przeklinały! — wybuchnął plemicz jeden, siwiejącą okryty czupryną.

— Ażeby były, jak my, podłe — poprawił Czolnicz.

— Nie! nie! *nie tiemo!* — odkrzyknięto głośnem stujeczynym razem.

— Wyginać możemy co do nogi — reflektował.

— Wyginiemy! to co?

— Zostanie po nas przykład, jak to się imienia ucziwego broni! — ktoś się odezwał.

— Zostanie po nas pamiątka!

— Przynajmniej — zawołał jeden głośnie, anizeli inni — grobów naszych swoich nie oplwają!

— Ale albańczyki, zejbeki? — Czolnicz na to.

— Nie damy się! — odpowiedział okrzyk jednogłośny.

— Kiedy tak — odrzekł Czolnicz drzącym nieco od wzruszenia głośnem — to... niechże wam Pan Bóg dopomaga!

— A ty? — zapytał go jeden.

— Ano... i ja się będę do puszeki przykładal.

być lokowane tylko za pupilarnem ubezpieczeniem, a tymczasem lokacya w banku karylożańskim nie tylko nie daje takiego ubezpieczenia, ale przy zachwianym obecnie kredycie i grożącym upadku tego zakładu, zagraża też całkowitą ich utratą.

Kto ciekaw politycznych zarzutów, podniesionych przez autora broszury przeciw «Klicie, zarządzającej «Domem Narodnym», tego odsyłamy do samejże broszury. Przy końcu autor wzywa rusinów miasta Lwowa, jako jedynych prawnych właścicieli, żeby na podstawie dokumentów poczynili odpowiednie kroki do przywrócenia stanu prawnego i wprowadzenia w życie fundacji, t. j., żeby sami z siebie zawiązali towarzystwo i przy pomocy rady miejskiej, jako legalnej reprezentacji wszystkich obywateli lwowskich, wzięli się do rewindykacji instytutu z rąk obecnie nim zarządzającego towarzystwa. Ze taki atak, wymierzony przeciw jednemu z głównych filarów naszej «starej» partii, dużo wzniesie kurzawy we wszystkich czasopismach lwowskich i nie pozostanie bez głębszych skutków, to zdaje się rzeczą pewną. Musi on walce naszych stronnictw nadać bardziej ostry i zdecydowany charakter. Miejmy nadzieję, że wyjdzie to jedynie na korzyść narodu.

Iwan Franko.

Z Galicyi, 20 sierpnia.

Chwiejność polityki austriackiej. Trudności, z jakimi walczy nasz przemysł naftowy i nowy przyrządek do dziejów austriackiego fiskalizmu. Zamach na autonomję rady szkolnej. *Silva rerum.*

Lat temu kilka rzucono hasło, że Austria, ma dążyć do zjednoczenia, pod swoim protektoratem, zachodnio południowych ludów słowiańskich. Kto właściwie był autorem tej myśli, ks. Bismark, czy kto inny, to nas w tej chwili mało obchodzi. Faktem jest tylko to, że ideę taką rzucono i że prasa austriacka, do której, w tym wypadku, należała także i galicyjska, przyjęła ją okrzykiem: *heureka!* bo już jej się zdawało, że austriaccy mężowie stanu znaleźli kamień filozoficzny, przy którego pomocy postawią państwo na najwyższym szczeblu potęgi i szczęśliwości. Pod wpływem tej idei urodził się projekt wielkiej pielgrzymki do Welehradu. Że musiał być swego czasu popularnym w kołach rządowych, okazuje się najlepiej z tego, iż na czele prowincjonalnych komitetów, stanęły po większej części figury arcy-oficyalne. W Galicyi np. ster komitetów spoczywał w rękach trzech największych dygnitarzy kościoła, mianowicie: dwóch arcybiskupów lwowskich, księży Morawskiego i Sembratowicza i biskupa krakowskiego, a brata ministra skarbu, ks. Dunajewskiego. Ze takie osobistości, bez wyraźnego pozwolenia rządu, a nawet bez zachęty z jego strony, nie biorą nigdy udziału w czynnościach, mających cechę polityczną, jest to prawda tak w oczy bijąca i powszechnie znana, że wystarczy samo jej zaznaczenie bez jakichkolwiek dowodów. Tak więc, pod protektoratem katolickiej Austrii miała odbyć się wielka pielgrzymka katolickich słowian. Że w tem tkwiła myśl polityczna szerszego kroju, to rzecz także jasna. Co się jednak stało? Oto w maszyneryi, kierującej polityką zagraniczną, musiało się coś popsuć, skoro nagle i to w chwili, gdy miała wyruszyć pielgrzymka z Poznania, namiestnictwo ogłosiło, iż z powodu chorób epidemicznych, panujących w okolicy Welehradu, nie może pozwolić na liczniejsze zjazdy pielgrzymów w tej miejscowości. Gdy owa *ad hoc* wynaleziona epidemia wygasła, co nareszcie urzędownie stwierdzono, wtedy zaczęto wyglądać niecierpliwie nowego okólnika namiestnictwa, dozwalającego odbywania gromadnych pielgrzymek. Dotąd jednak okólnik taki nie wyszedł i prawdopodobnie nigdy nie wyjdzie, a przewoźcy naszych komitetów wcale się o niego nie upominają, by rządowi trudności nie sprawiać.

W jednej tylko rzeczy Austria jest konsekwentną, a to w nakładaniu nowych podatków i stawianiu ciągłych trudności naszemu przemysłowi. Przemysłowa martyrologja Galicyi jest unikatem w dziejach

państw kontynentalnych. Mówię kontynentalnych, gdyż pod tym względem chyba jedna Irlandya mogłaby iść z nami o lepsze. Odkąd Galicya przypadła Austrii, Niemcy, którzy w Wiedniu rej wiedli, postanowili z naszej prowincyi zrobić rynek zbytu dla niemieckich fabrykantów i każde usiłowanie Polaków, żeby w Galicyi stworzyć osobny przemysł, uważali za formalny bunt. Ktoby chciał się dowiedzieć, jak z nami postępowano, tego odsyłam do obszernych dzieł i rozpraw, poświęconych temu przedmiotowi^{*)}. Gdy je czytelnik bliżej pozna, z pewnością staną mu włosy na głowie. Gnębienie naszego przemysłu nie ustalo nawet teraz, w epoce konstytucyjnej. Nie raz już i nie dwa zwracałem w swoich listach na to waszą uwagę. Dziś przybywa mi fakt nowy, który muszę przytoczyć, gdyż zaiste trudno o bardziej wymowny. Niedawno temu, konsul austriacki w Shanghai, w Chinach, doniósł swemu rządowi, że kupiec tamtejszy, Snetchlage, pragnie sprowadzać do Chin naftę galicyjską. Izba handlowa lwowska, wezwana przez ministerstwo, udała się natychmiast w tej sprawie do producentów galicyjskich. Nieświadomi stosunków, zaczęli się cieszyć, a myśl, że polska nafta Chinę zaleje, spać im nie dawała. Nie długo trwała, a na wezwanie izby handlowej, przysłała odpowiedź tow. nacierzy kołomyjskich, z którego wyjmuje kilka ciekawych i wielce charakterystycznych ustępów. «Pomysł eksportu nafty galicyjskiej do Chin — mówią oni — jest niewykonalny. Tak Ameryka, jak Rosya, mają tam drogę nierównie łatwiejszą, a przy tem produkują one nafty daleko więcej, niż na własny użytek potrzebują, podczas gdy produkcya z rodzimego surowca austriackiego zaledwie małą część domowej konsumpcyi pokrywa. Ceny, jakie kupiec Snetchlage podał dla Chin, są niższe niż te, którą za naftę, bez beczi i akcyzy dają w Kołomyi. Krytyka wniosku p. Snetchlage, zdawała nam się potrzebna, aby od razu odwrócić uwagę wysokich c. k. władz od górnołotnych, a jałowych poszukiwań, za krzepiacami nasz przemysł naftowy (lekarstwami, a skierować ją do zadania praktyczniejszego, obowiązkowego, a niestety, najzupełniej zaniedbanego, które w tem się streszcza, aby usunąć roztrpnięmi ustawami i przepisami trudności, jakie skutkiem błędnego prawodawstwa i zaniedbania naszych interesów, powstrzymują rozwój naszego przemysłu, i utrudniają nam konkurencyę z produkcją zagraniczną, nie w Shanghai, ale w Wiedniu i we Lwowie. I tak: 1) Stopień zapalności nafty, sprzedawanej w krajach Przedlitawji, ma wynosić + 40° R., ale sposób sprawdzania, podany w przepisach, jest tak niepewny, że ułatwia niepomernym handlarzom, wylamywanie się z pod kontraktów. Za pomocą pierwszego lepszego pozyskanego przez nich urzędnika gminy, mogą nie wpuścić do miasta nafty galicyjskiej, podczas gdy amerykańska, testowana w Bremie, wchodzi bez przeszkody. Raz po raz prosi tow. naftowe o przyjęcie tego samego punktu zapalności, tj. + 70° F., jaki jest przyjęty w Ameryce, tudzież o nakazanie, aby używano do sprawdzania systemu Abela, a na prośby wysłane przed pół rokiem, nie ma odpowiedzi. 2) Przepisy wykonawcze do ustawy o podatku naftowym, pomimo, iż ustawa jest jednakowa w obu połowach monarchji, są o wiele lepsze w Węgrzech, gdzie jest mniej formalizmu, a więcej dbałości o wygodę fabrykanta, przy równej troskliwości o dobro kraju. Kilkakrotne zapytania o powody tych różnic, szkodliwych dla galicyjskiej produkcyi, pozostały bez odpowiedzi. 3) Ułatwienie zbytu benzyny, która, tworząc około 8 do 10 proc. produktów, przez destylację z olejów skalnych galicyjskich wydobywanych, marnieje w znacznej części w naszych dystylarniach, a to dzięki przepisom fiskalnym, mocą których nie wol-

*) W. Kalinki: «Galicya i Kraków pod panowaniem austriackim», Paryż; dr. Tadeusz Rutowski: «W sprawie przemysłu krajowego», Kraków; J. Rogosz: «Choroby Galicyi», część II, Lwów; tegoż: «Z wycieczki po Galicyi», Ateneum, zeszyt majowy, 1885 r.

no benzyny ani sprzedawać, ani darować, ani nawet za bramę rafinerji wylać, bez zapłacenia 6 guldenów i 50 krajcarów od każdego centnara metrycznego. Zatrzymywanie jej w fabryce także nie można, z powodu łatwej zapalności. Tyle zresztą jest przy sprzedaży formalności, kontroli, pisaniny, składania kaucyj itp., że każdy woli jej wcale nie sprzedawać. Cóż więc czyni? Albo miesza ją z naftą, i robi z niej tak zwane «razówki» i «numer drugi» od których lampy pękają i które są naprawdę niebezpieczne, albo, chcąc się choć w części od niej uwolnić bez płacenia podatku, wystawiają ją w beczkach na słońce, którego promienie wyciągają z benzyny niebezpieczną gazolinę i zmniejszają ją do połowy. Wszelkie kroki u władz, celem uzyskania zmian w przepisach, któreby dozwoliły benzynie lepiej zużytkować, pozostały bez skutku. 4) Koleje węgierskie zamknęły nam wstęp do Pesztu, przez zatrzymanie wysokiej taryfy naftowej, ale koleje austriackie ułatwiają przewóz nafty kaukaskiej do Wiednia i do Czech. Pismo tow. naftowego, kończy się następującymi słowy: «Takie to i tym podobne stawialiśmy żądania. Żadne z nich nie zostało dotychczas uwzględnione. Wszystkie zmierzają jedynie do zabezpieczenia nam istnienia i swobodnej sprzedaży naszych produktów w obrębie monarchji austriackiej. Ambicyi, sięgającej po za tę granicę tak długo w sobie wzniesiacz nie próbujemy, jak długo produkcya kopalń i rafinerji galicyjskich, nie zaspokaja potrzeb całej monarchji austro-węgierskiej. Teraz produkują wszystkie fabryki galicyjskie ledwie 1/4 część tego, co ludność cesarstwa potrzebuje, a błędne ustawodawstwo, formalizm biurokratyczny i ślepa polityka kolejowa, obsaczające nas ze wszech stron, odraczają z roku na rok rzeczywistnienie naszych zamiarów. Zatem, nie troszcząc się o zdobycie sobie targów zamorskich, prosimy tylko jedynie, aby święta izba handlowa raczyła z całej mocy wspierać usiłowania nasze, zmierzające do usunięcia zawad, do targów austriackich nas nie dopuszczających». Czy słowa powyższe są dość wymowne? Zdaje mi się, że nie potrzebują one żadnych komentarzy. Z nich dowiedzą się wasi nacierzy, komu lepiej, im czy nam. Z takimi to niestety trudnościami, walczy jedyny dziś przemysł galicyjski, a krótkowidzący fiskalizm galicyjski, jak go nazwał hr. Wojciech Dzieduszycki, ani myśli kapitulować, choćby przez wzgląd na dobro sześciomiljonowej prowincyi, która z każdym rokiem w nędzę coraz większą zapada!..

Omylił się poseł stanisławowski, gdy nasz fiskalizm krótkowidzącym nazwał. Jeśli kto, to on ma wzrok doskonały, gdyż nawet to dojrzy, czego nikt nie widzi. We Lwowie istnieje od lat kilkunastu stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników, pod nazwą «Gwiazda». Jej członkowie płacą tygodniowo po 10 krajcarów, aby sobie zapewnić wzajemne kształcenie się, pomoc w chorobie, jakie takie zaopatrzenie w starości, a wreszcie uczciwy pogrzeb po śmierci. W ostatnich czasach, wskutek ogólnej biedy, majątek towarzystwa zmniejszył się znacznie, tak dalece, że niekiedy musiano ratować się nawet pożyczkami. Mimoto, władze skarbowe kazały teraz zapłacić «Gwieździe» 2,646 guldenów podatku. Czy to nie wspaniałe? Gdy tak patrzę na sekwestratorów, uganiających się po kraju i czytam w dziennikach, że każdemu stowarzyszeniu humanitarnemu każą teraz płacić podatek, mimowolny przychodzi mi na myśl następująca anegdotka, charakteryzująca lepiej niż wszystkie inne nasze rządy opiekuńcze. W roku 1816, gdy cesarz Franciszek, znany z dobroci serca, podróżował po Galicyi, zdarzyło się w pierwszym miasteczku, że w chwili, gdy przyjmował chleb i sól od burmistrza, wszczął się ogromny hałas nieopodal cesarskiej karety. — «Co się stało?» — zapytał monarcha. — Jakieś dziecko udtawiło się krajcarem i wydobyć go nie można! — odpowiedział głos z tłumu. — «Nie bójcie się, moje dzieci — przemówił cesarz z łagodnym uśmiechem — Zawołajcie tylko poborcę podatkowego, a on bez żadnej trudności pieniądz z niego wydobędzie». *Se non è vero, è ben trovato.*

Nasza krajowa rada szkolna, która istnienie swoje zawdzięcza s. p. hr. A. Gołuchowskiemu była aż do śmierci tego meza stanu ciałem prawdziwie niezależnym i autonomicznym. Po śmierci jednak Gołuchowskiego, ministrowie coraz bardziej uszczuplali jej zakres działania, między innymi odjęli jej prawo mianowania nauczycieli szkół średnich, a teraz baron Conrad przygotował nowy na nią zamach. Sejm nasz, uchwalając w roku ubiegłym reformę ustaw o wychowaniu elementarnem, zastrzegł sobie przedłożenie w następnej sesji, t. j. tegorocznej, planów nauczania, co wyraził w rezolucji następującej: «Sejm wzywa e. k. rząd, ażeby stosownie do zatwierdzonego, mocą najwyższego postanowienia z dnia 25 czerwca 1867 roku statutu organicznego rady szkolnej krajowej, i § 74 ustawy państwowej, o zasadach nauki w szkołach ludowych, polecił poddać pod uchwałę sejmowi krajowemu sporządzone przez radę szkolną krajową projektu, t. j. systemu, czyli plany nauczania w szkołach ludowych, tak pospolitych, jak i wydziałowych». Przeciw tej uchwale zaprotestował minister oświaty, br. Conrad, twierdząc, że przypisywanie planów nauki w szkołach nie należy ani do naszego sejmu, ani do rady szkolnej, tylko do ministerstwa oświecenia. Wydział krajowy, otrzymawszy reskrypt pana ministra, osądził, że znajduje się w nim zamach na autonomję kraju, więc też postanowił oddać rzecz całą pod decyzję najbliższego sejmu, a prócz tego ma wnieść do trybunału administracyjnego w Wiedniu skargę przeciw ministerstwu oświaty. Wydziałowi krajowemu możemy tylko przyklasnąć. Im energiczniej będziemy się bronili, tem bardziej panowie ministrowie będą się wstrzymywać w zapędach centralistycznych, i gdyby wydział za dawniejszych marszałków, okazywał był taką samą, jak dziś energję, rada szkolna nie byłaby z pewnością utraciła ani jednej ze swych prerogatyw. Skoro mowa o nauczaniu, więc nie zaszkodzi, jeżeli przytoczę kilka dat z ogłoszonej właśnie statystyki szkół ludowych w Galicyi. Z początkiem roku szkolnego 1884—5 było w całym kraju szkół: wydziałowych 18, pospolitych 2,721, prywatnych 318, takich, których organizacja polega na dawnych przepisach 348, miejskich we Lwowie i w Krakowie 74, razem 3,485. W porównaniu z rokiem poprzednim przybyło szkół pospolitych 174. Według sprawozdań rad szkolnych okręgowych, szkół prywatnych, utrzymywanych przez włościan, jest najwięcej w powiatach zachodnich, gdzie mieszka ludność czysto polska, a bardzo mało, ledwie kilka we wschodnich, zamieszkałych przez rusinów. Według ostatniego spisu ludności, Galicya liczy 6,228 gmin większych i mniejszych, a w nich 5,783,066 mieszkańców, z wyłączeniem Lwowa i Krakowa. Dotąd 3,405 gmin mają szkoły. Ludności jest w nich ogółem 4,134,405. Jak z tego widać, nasz ideał, aby każda gmina miała własną szkołę, nie jest zbyt trudny do arzezwistnienia. Za lat kilkanaście niewątpliwie to nastąpi.

Ruska młodzież, tak samo jak ubiegłego lata, urządziła i w tym roku zbiorową wycieczkę po kraju. Pierwszą stacją był Tarnopol, ząd miano ruszyć w głąb Podola, mianowicie do Mikuliniec, Trembowli, Chorostkowa, Husiatyna i t. d. W Tarnopolu jeden z młodzieży miał odczyt: «O zyciu i zasługach Mik. Kostomarowa», w Mikulinicach p. Iwan Franko zamierzał wygłosić rzecz: «Jak się zaczęła i jak się skończyła pańszczyzna w Rusi halickiej», nakoniec dla Trembowli p. Kalitowski przygotował rozprawę: «O bitwie pod Zbarażem, stoczonej w r. 1649 między B. Chmielnickim a regimentami polskimi: Wiśniowieckim, Ostrogiem i Koniczpoliskim».

Ze sprawozdania zarządu «Macierzy polskiej» za r. 1884, dowiadujemy się, iż piękna ta instytucja miała w tym roku dochodu w gotówce 13,383 guldenów, w efektach 35,000 guld. Z pieniędzy tych wydano: gotówką 12,997, a efektami 8,7000 guldenów. Same wydawnictwa kosztowały 9,702 guld. Na rok bieżący pozostało Macierzy w gotówce 385 guld. i w efektach 27,000 guld.

Książeczki Macierzy rozchodzą się po kraju w ilości coraz większej.

W Horodence, miasteczku podolskiem, które niedawno spłonęło, zostanie otwarta d. 1 września r. b. niższa szkoła rolnicza. Założona kosztem kraju i utrzymywana z funduszy krajowych, jest ona przeznaczona głównie dla synów włościan, którzy w niej mogą wykształcić się na zdolnych gospodarzy praktycznych. Szkoła jest oparta o gospodarstwo folwarku Horodenki, które w r. 1875 było premjowane jako wzorowe. Naukę będą uczniowie pobierali bezpłatnie, a za mieszkanie, wikt, ubiór i pranie trzeba płacić rocznie 150 guldenów. Różne towarzystwa, a na ich czele wydział krajowy zebrały fundusze, które mają być użyte jako stypendya dla pokrycia częściowego, lub nawet całkowitego kosztu utrzymania tych uczniów, którzy są niezamożni a pilnością będą się wyszczególniali. Takich szkół fachowych potrzeba nam jak najwięcej, zwłaszcza dziś, gdy rolnictwo przechodzi ciężkie przesilenie.

Dotąd nie wiemy, kiedy sejm będzie zwołany. W każdym razie sesja tegoroczna będzie bardzo krótką, gdyż przed nowym rokiem musi zebrać się rada państwa, a po niej delegacje wspólne. Być więc może, że rząd w tym roku sejmu całkiem nie zwoła. Wszak w ostatnich latach bywały już i takie rzeczy.

Józef Rogosz.

Z Polesia rzeczyckiego, 20 lipca.

Pogląd na ogólny stan naszego kraju. Zmiany prawdopodobne w jego konstytucji z powodu przeprowadzenia nowych sieci kolei żelaznych. Działy przemysłu rolnego, które na tem niewątpliwie wygrają. Widoki intelektualne. Moralność stron naszych. Dwa przykłady, ilustrujące pytanie: co się dziś stało z naszym *verbum nobile*? Drobniejsze wypadki z dziedziny etyki poleskiej.

Tradycyjne owe, niezbadane Polesie, pełne trzęsawisk i puszczy nieprzebytej, o którym dalsi sąsiedzi zaledwie słabe i nieokreślone miewali wyobrażenie, nie długo już będzie na sobie dźwigać odwieczną, patriarchalną skorupę. Postać tego kraju, przypominająca murem egipskie, zaschła, pokryta śnieżką starodawnych zwyczajów i stosunków ekonomicznych, wkrótce przybierze inny wygląd i układ. Przez nowe arterye w postaci szyn żelaznych, wpłynie krew świeża, która szybkim obiegiem ożywi niezawodnie cały ten wielki, ociężały, a senny organizm. Pod jakim najpierw względem przebudzenie się tego organizmu ze snu letargicznego będzie pomyslnem, trudno jeszcze o tem dzisiaj decydować. Gdyby mieszkańcy Polesia posiadali zmysł praktyczny, nie ulegałoby najmniejszej wątpliwości, że przyszły stan rzeczy świetny wzięłby obrót. Ale tak nie jest; pewne warunki, trwające przez długie lata, pozbawiły poleszuka zupełnie zmysłu praktycznego. Ograniczał on swoje potrzeby do minimum, bardzo się przez to zbliżając do pierwotnej kultury ludzkiej. Nie mówię tu o niektórych przedstawicielach zamożnej arystokracji, zanadto znowu przeceniających potrzebę kultury już nie krajowej, lecz zagranicznej. Arystokracja owa, nie zbudowała z tych swoich zasad nic dobrego ani dla siebie, ani dla swojej niższej pod względem umysłowym i materyalnym braci. Obcy wędrowiec, przejeżdżając nową drogą, będzie może podziwiał rozległe pola, srebrzące się kłosami i puszcze przydrożne o grubych i wyniosłych sosnach, ale skromny mieszkaniec tych miejscowości innem na to spojry okiem. Te kłosy srebrzyste i te lasy barczyste na gruntach ziemianina, są już zgóry przekazane innemu właścicielowi. Ziemianin natomiast — on się uśmiecha na odgłos mknącego pociągu, po wypchanej kieszeni klepie, szepcząc do siebie: «na zachód! na zachód! Trzeba nogi rozprostować, oczy nasyć ładniejszymi widokami, myśl odciągnąć od tych rachunków nieznośnych»...

Niszczenie zwłaszcza lasów, odbywa się ciągle z niepowstrzymaną gorączką. Latwo przewidzieć, co się z nimi stanie po przeprowadzeniu całej projektowanej sieci kolei poleskich. Drogami zbyt leśnego materyału służyły dotychczas na Polesiu kanały i rze-

ki. Jakkolwiek dogodne to są drogi, nie mogą jednak iść w porównanie z komunikacją kolejową, która niewątpliwie przysporzy setki geszefciarzy, czyhających na dotąd ocalale puszcze i puszczyki. Drugim czynnikiem, pożerającym lasy, będzie nadzwyczajna konsumpcja paliwa przez samą kolej, oraz przy jej budowie ogromne, niestychane gdzieindziej zapotrzebowania podkładów; grunta bowiem poleskie są takiej natury, iż potrzebują podwójnej ilości drzewa na nowobudujące się linje, ze względu na przestrzenie bagniste. Co do paliwa, jednym ze środków jeśli nie zaradczych, to odsieczy — mógłby w tym razie być torf, którego wielkie pokłady Polesie posiada. Są one tak znaczne, że posłużyłyby na długie lata nietylko na domowy użytek, ale i na obsługiwanie parowców. Przedsiębiorczość nie leży wszakże w naturze poleszuka; będzie on czekał, aż przybędą z zachodu kulturtregerzy i zagarną tę gałęź dobrobytu (jak i wiele innych), pod swoją wyłączną władzę — ażeby następnie zdumiewać miejscowych właścicieli bogactwem, jakie z rąk ich bez oporu wydarli.

Rzucmy teraz okiem na prawdopodobne kształty, jakie przybiorą i u nas gałęzie przemysłu miejscowego, po przeprowadzeniu nowych dróg żelaznych. Produkcja fabryczna, która dzisiaj na Polesiu stosunkowo dość słabo jest rozwinięta, musi bezwarunkowo znacznie się podnieść. Do takich na pierwszym miejscu należą: gorzelnictwo, produkcja smoły, dziegciu, terpentyny itd. Drobnny przemysł włościański, będący dzisiaj w fazie pierwotnej, tj. służący tylko do zaspokajania wyłącznie potrzeb domowych, potrafi zapewne znacznie się rozwinąć, mając ułatwiony odbyt w dalsze okolice. Ilez to jest takich gałęzi przemysłu drobnego, który w obecnej chwili, nie mając żadnego ujścia, musi zupełnie zanikać. Natura Polesia nadzwyczaj sprzyja egzystencji pszczelnictwa, a to przez bogactwo swoich miododajnych roślin, lasów lipowych (które, niestety, za lat parę będą do tradycji zaliczone), wreszcie kwiatu hreczki w wielu miejscach bardzo uprawianej. Mieszkańcy Polesia nie przywiązują jednak do tego wielkiej wagi, gdyż produkt ten w wielu zapadłych miejscowościach nie ma popytu, wskutek niskich cen, spowodowanych brakiem dogodnej komunikacji. Nie też dziwnego; nieraz sam transport przy takich warunkach równał się wartości samego produktu. Zamiłowanie do tej gałęzi przemysłu niemałym jest tylko u włościan. Nie jeden z nich ma po kilkadziesiąt ulów własnych. Szkoda jedynie, że pszczelnictwo wogólności jest w pierwotny sposób na Polesiu uprawiane. Ule, a raczej kłocze z grubego drzewa, wydrążone we środku, porzucane są po lasach na wysokich drzewach i oddane w ten sposób na pastwę niedźwiedzi i złodziejów (pszczolodziejów). W wielu miejscach właściciele ziemscy, mający w swoich lasach ule włościańskie, kazali je pousuwać, a to z tego względu, iż pod pretekstem strzeżenia swoich pszczół, włościanie dopuszczali się często nadużyć po lasach. Zmiana ta także w pewnej mierze wpłynęła na obniżenie się tego przemysłu nawet wśród włościan. Z zaprowadzeniem dogodniejszej komunikacji, trzeba przypuszczać, że pszczelnictwo znacznie się u nas podniesie. Najważniejsza gałęź produkcji będąca u nas, jak i w całym naszym kraju główną podstawą egzystencji gospodarstwa wiejskiego — rolnictwo, zostające na znacznych przestrzeniach Polesia w stanie najzupełniej pierwotnym, musi zmienić na lepsze tak swe oblicze, jak i swój proceder. Liczne fakta dowodzą, że niezmiernie powolny rozwój rolnictwa u nas, pochodzi przedewszystkiem z braku dogodnej komunikacji. Nadto, z gałęzią tą gospodarstwa wiejskiego ściśle jest związane gorzelnictwo; w miarę rozwoju rolnictwa, przemysł gorzelniany również zapewne będzie mógł się podnieść. Niemalże też przeobrażenia nastąpić muszą pod względem czysto intelektualnym. Większość ludności poleskiej, należącej do klasy średniej, składa się z proletaryatu, ciężko pracującego na swe utrzymanie. Ludność ta, pomimo

ciężkiej walki o byt, nie przestała marzyć o potrzebach duchowych, o kształceniu się umysłowym. Nie sporo to jednak idzie wobec smutnych warunków materialnych. Mieszkańcy, szczególnie rzeczycy, mozyrskiego i słuckiego Polesia, pragnący dać średnie wykształcenie swoim dzieciom, czynią wszelkie możliwe starania o umieszczenie ich w progimnazjach w Mozyrzu, Homlu, gimnazjum słuckim, albomińskim, a nie zawsze jednak idzie to po ich myśli. Pominięte zakłady naukowe nie mogą zadość uczynić wszystkim kandydatom, to też nieraz aspiranci do wiedzy muszą z bolesnym zawodem odchodzić od podwoi przepelnionych zakładów naukowych. Pozostaje wtedy jedyna droga: udawać się do dalszych, o wiele dalszych szkół, ale tu znowu staje zbyt często na zawadzie brak środków materialnych. Koszta podróży, pomimo dzisiejszych środków komunikacji, są jeszcze dla nas — za ogromne.

A teraz słów kilka trzeba poświęcić samym kolejom. Drogi poleskie w bardzo blizkiej przyszłości mają przerznąć aż pięć guberni: wołyńską, mińską, grodzieńską, wileńską i mohylowską. Wileńsko-rowieńska liczy się dziś do najdłuższych, gdyż ciągnąć się ma na przestrzeni 560 wiorst. Większa część tej linii przechodzi miejscowości bagniste, tak, iż zaledwie 200 wiorst stanowią obszar suchy. Napotymano tam na nadzwyczaj wielkie przeszkody, które należało zwalczać niezmordowanie. Największą zawadą były liczne pnie i korzenie, które musiano wydobywać za pomocą toporów i drągów żelaznych. Zdarzało się też czasem ziemię wydobywać z pod wody. Brak suchego gruntu zmuszał nieraz robotników do wozenia ziemi taczkami z miejscowości, odległych o 70 przeszło sążni od linii budującej się. Najcięższa praca była w okolicach Prypeci, gdzie na przestrzeni dwudziestowiorstowej wzniesiono nasyp na cztery sążnie wysoki; ziemię zaś w tym celu zwożono z miejscowości, odległych o wiorst przeszło dziesięć od linii.

Niedogodne warunki, w jakich powyższe roboty musiano wykonywać, smutnie się odbiły na robotnikach; obok ciężarów nadmiernych, jeszcze i warunki klimatyczne oddziaływały ujemnie na zdrowie robotników. W roku, kiedy się rozpoczęły powyższe roboty, lato było nadzwyczaj dżdżyste, co przyczyniło się do potworzenia bagnisk tam, gdzie ich przedtem nie było. Zwłaszcza robotnicy, pochodzący z miejscowości suchych lub stepowych, bardzo ucierpieli na takiej zmianie warunków klimatycznych i topograficznych. Nadto, roje wszelkich owadów, jak komarów, bąków, ślepi, muszek itd., gnieżdżących się pośród błot poleskich, były ogromną plagą na robotników w porze wiosennej i letniej. Ale i na tem nie skończyły się jeszcze cierpienia robotników, na których stan sanitarny ujemnie oddziaływały następujące przyczyny: popierwsze, nadzwyczajne skupienie się robotników w jednym miejscu, zwłaszcza tam, gdzie roboty bardzo trudne, wymagały wielkiej ilości rąk. Zdarzało się np. nieraz, że od 6,000—10,000 ludzi musiało pracować w jednym miejscu, na obszarze kilku dziesięcin. Podrugie, brak czystej i zdrowej wody do picia, zmuszał nieraz robotników (szczególniej w czasie wielkich upałów), do picia niezdrowej wody, zanim ją sprowadzono z miejscowości odleglejszych. Wreszcie, utrudniona dostawa zdrowych produktów spożywczych, była jednym z najważniejszych powodów pogorszenia się zdrowia robotników. Pomimo to wszystko, zaznaczyć należy fakt pocieszający, że choroby chociaż liczne i ciężkie, rzadko bywały i są śmiertelne. Zjawisko to przypisać należy wzorowej organizacji sanitarnej względnie do warunków miejscowych i środków materialnych. Trzymano się w tym razie najlepszej metody, tj. starano się przede wszystkim o środki zapobiegające chorobom, następnie utworzono najlepszą, możliwą w danym otoczeniu, służbę zdrowia. Odpowiednia komisja, utworzona z inżynierów i lekarzy, gorliwie czuwała nad dostawą produktów spożywczych zdrowych dla robotników. W krótkim czasie zrobiono sto-

sunkowo niemało: założono 8 szpitali i 6 pokojów dla chorych (o 240 łózkach). Obowiązki lekarskie na linii pełnili: ze strony zarządu drogi wileńsko-rowieńskiej starszy lekarz, ze strony zaś kontrahentów 12 lekarzy ucząstkowych, 2 studentów wyższego kursu akademii wojenno-medycznej, oraz 22 felczerów. Dobór ludzi nie w tym względzie nie zostawił do życzenia. W nierównie gorszym położeniu znajduje się miejscowość, przez którą ma przechodzić budująca się obecnie kolej łuniniecko-homelska, na przestrzeni 300 wiorst. Linja ta ma przechodzić równolegle do Prypeci, a więc przez najbardziej błotniste miejscowości, gdzie leżą bagna, mające często po kilkadziesiąt wiorst długości. Ogólna liczba robotników przy budowie tej linii dochodzi już do 5,000; rozlokowali się oni po wioskach okolicznych, albo też po namiotach czyli barakach, gdziekolwiek wsie są odległe. Cała linja oddana została pod dozór lekarza starszego i rozdzielona na cztery «uczastki», posiadające czterech lekarzy «ucząstkowych». Nadto, przyjęli na siebie obowiązki dozoru: lekarz miejski z Homla i lekarz powiatowy mozyrski. Każdy uczełek posiada swój centralny szpital, oprócz tego, dla większego odosobnienia chorych, urządzone są dodatkowe szpitale i pokoje przyjęć. Zawarto również umowę ze szpitalem homelskim o przyjęcie chorych w wypadkach nadzwyczajnych. Tak więc kolej nowobudująca się posiada już zupełnie zapewnioną pomoc lekarską w ośmiu miejscach. Każdy lekarz ucząstkowy ma przy szpitalach jednego felczera starszego; szpitale zaś dodatkowe, oraz pokoje przyjęć, mają felczerów młodszych. Wkrótce rozpoczną się dalsze roboty około budowy kolei żelaznych na Polesiu. Mają to być trzy linje, dążące w zupełnie przeróżnych kierunkach: na wschód do Homla (linja już rozpoczęta w roku przeszłym), na zachód do Białego-stoku i na południe do Równego, jako przedłużenie, oraz dokończenie kolei wileńsko-rowieńskiej.

Z nowin bieżących, jak na raz obecny — niewiele. Z tych ani jednej miłszej. Strony te, do niedawna wiecznie spokojne i drzemiące, zaczynają natomiast popisywać się wypadkami, które, wstrząsając do głębi duszę, odzwierciedlają zarazem stan moralny pewnych... dogasających warstw naszego społeczeństwa. Jeden z takich wypadków zaszedł tu niedawno. P. W...cz od dwóch lat dzierżył majątek Peretrutowicze, płacąc 12,000 rs. rocznie za dzierżawę. Właścicielka owego majątku pobierała akuratnie sumę powyższą od swego dzierżawcy w ciągu lat dwóch, nie dając mu żadnych dowodów z odbioru pieniędzy. W...cz ze swojej strony, ufając w słowo szlacheckie, nie wymagał pokwitowania i spokojnie zasypiał, myśląc o gospodarce, zyskach i szczęściu rodzinnem bez trosk, które kiedyś, po długiej pracy miał sobie stworzyć. Tymczasem, rozbija się nagle spokój i szczęście dzierżawcy. O cóżby, jak sędzicie? Wprost rozbijają się one o żądanie wypłacenia 24,000 rubli, zaległych za dwa lata... A jak przedko dobry przykład znajduje dziś u nas naśladowców! Oto niejaki pan M. w podobny sposób zupełnie nalicza 20,000 rs. na tymże dzierżawcy i żąda natychmiastowej wypłaty. Tak więc człowiek nieczciwy i skrzętny, będący u podnóża dobrobytu, ujrzał się w jednej chwili zrujnowanym, obarczonym czterdziestu kilku tysiącami długu. Nie widząc żadnego sposobu wyjścia z tak przykrego położenia, W...cz targnął się na własne życie; najpierw usiłował się otruć, ale został uratowany. Drugi raz nie mógł znieść obecności p. M. i porwawszy jego własny rewolwer, wybiegł do ogrodu. Zmiarkowawszy na co się zanosi, p. M. wraz z żoną dzierżawcy wybiegł za nim; W...cz, spostrzegłszy nadchodzącego za sobą nieuczciwego wierzyciela, zawołał: «Stój! bo inaczej ciebie trupem położę, i sam następnie sobie życie odbiorę». Napróżno p. M. starał się użyć perswazyi, napróżno w końcu wyrzekł się sumy zakwestyonowanej — byleby tylko W...cz zaniechał samobójstwa. Odpowiedzią na to był wystrzał, w chwili, gdy żona na klęczkach przed nieszczęśliwym, ręce ku niemu

wyciągała. Stał się ten wypadek na Polesiu głuchem, w kraju, dalekim od wielkich dramatów życiowych. Powoli pójdzie on w zapomnienie, jak i wiele innych podobnych faktów zaciera się z czasem w pamięci ludzkiej; dla wrażliwszych jednak, będzie on cegielką do ogólnego gmachu doświadczeń i posłuży za wskazówkę, w co się dziś obróciło nasze... *verbum nobile*.

Skorośmy potrącili o stronę moralną, dodajmyż za jednym zachodem, że jeszcze przed laty kilku nie słyhać było o żadnych zbrodniach, ani też kradzieżach większych w naszym zakątku. Dopiero od niedawna poczęły się u nas mnożyć wypadki morderstw i napadów. W jednej wsi wyrabano toporem całą rodzinę żydowską i dotychczas nie odkryto śladów tej zbrodni. W środku miasteczka Ch., napadło kilkunastu drabów na włościanina, wracającego do wsi; mieszkańcy miasteczka, nie przyzwyczajeni do takich wypadków, ogromną przejęci są trwogą. W innym znowu miejscu, dwóch łotrów napadło na wracającego woźnicę z koni; jeden zabiegł z przodu i uchwycił za dyszel, drugi skoczył na skrzydło bryczki i zawisł na ręku woźnicy; ten zaś, nie widząc innego zbawienia, zaciął konie i powalał naprzód; wkrótce jeden z łotrów spadł pod konie i został przejechany bryczką, drugi w szybkim biegu koni, silnie się uderzył o poręcz mostu i padł bez czucia; takim sposobem obaj zostali ukarani doraźną karą. Wszystkie te wypadki i wiele innych pomniejszych, jak kradzieże, wykonywane są przez ludność napływową z guberni ościennych (mohylowskiej i czernihowskiej), przybywającą od czasu, jak się rozpoczęły roboty kanalizacyjne i budowa kolei łuniniecko-homelskiej. Nareszcie, w ciągu kilku ostatnich tygodni także i zdrowotność naszej okolicy znacznie się pogorszyła; najwięcej zdarza się wypadków chorób zoológicznych; objawy tych przypadłości pokrewne są z choleryną, a nawet z cholera europejską (według opinii jednego z lekarzy). Gorączki gastryczne w niektórych wsiach nie ustępują od miesięcy kilku.

Zen. Pietkiewicz.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 17 sierpnia.

Zjazd kromieryzki, choć oddawna zapowiadany, nie przestaje być dotąd dla większości prasy rosyjskiej niespodzianką. Spotkanie dwóch monarchów w Kromieryżu, w rok po zjeździe skierniewieckim, odbyło się w takich warunkach, że, chociaż nikt w to nie wierzy, aby dało ono powód do nowego, rdzennie odmiennego ukształtowania się Europy, mimo to równie trudno sprowadzić je do obowiązkowej ceremonjalnej rewizyty. Przeczy temu fakt oczywiście znaczący, że cesarz Aleksander III przybył do Austrii w towarzystwie najdostojniejszej swej Małżonki, Następcy Tronu, i kilku członków rodziny cesarskiej, podczas kiedy Franciszek Józef zjawił się w Skierniewicach sam jeden, wyłącznie w otoczeniu swej świty; przeczą temu i inne objawy, świadczące, że nie tylko ze strony Austrii, ale także i ze strony Rosyi, starano się zjazdowi kromieryzkiemu nadać charakter jak największej, wyjątkowej serdeczności. Jakież znaczenie mieć może to spotkanie dla przyszłych stosunków Austro-Węgier i Rosyi? Otóż to właśnie, nad czem łamią sobie głowy publicyści rosyjscy. W prasie rosyjskiej było bowiem dotąd utartym pewnikiem, że interesa austriackie i rosyjskie są biegunowo sobie przeciwne, że oba mocarstwa, współzawodniczą z sobą na zabój o wpływ moralny w słowiańszczyźnie i o bardziej realne interesa na półwyspie bałkańskim. Austria — mówiono — po strawieniu Bo-

śni i Hercegowiny, dąży bardzo wyraźnie do ostatecznego zaplątania w swe sieci niezależnych państw słowiańskich: Serbji, Bułgarii, Czarnogórze i na pół niezależnej Rumelji wschodniej, za pomocą traktatów handlowych, budowy kolei żel., propagandy katolickiej, wtrącania się do ich polityki wewnętrznej i zagranicznej i t. d., na co naturalnie Rosya, jako uprawniona protektorka świata słowiańskiego, patrzeć spokojnie nie powinna. Do tego się domieszały pełne gorczy żale nad uciskiem rusinów, słowaków i t. d. Kto czytał uważnie, zwłaszcza w początkach roku zeszłego, aksakowską „Ruś“ i inne, mniej lub więcej otwarcie — słowianofilskie organa, ten z lektury tej mógł zaprawdę wynieść wrażenie, jakbyśmy stali byli w przededniu śmiertelnej walki z Austryą. Skierniewice były pierwszym strumieniem zimnej wody, polanej na gorącą wyobraźnię słowianofilów, a Kromieryż zmroził ją ostatecznie. Gazety petersburskie wyrażają niedwuznacznie obawę, że Rosya zrzeka się swych praw i widoków na półwyspie bałkańskim, aby pozyskać wolną rękę w Afganistanie. Nie sądzimy, żeby domysł ten był słuszny, bo inaczej trudno by zrozumieć ustępstwo, zrobione na tydzień przed zjazdem w Kromieryżu przez gabinet petersburski na rzecz Anglii w kwestyi wawozu zulzifarskiego. Daleko prawdopodobniejszym jest przypuszczenie, że ostatnia akcja rządu J. C. Mości skierowana jest wyłącznie do utrzymania pokoju. Za jeden z warunków takiego pokoju wpływowe dzienniki rosyjskie poczytują obmyślenie w Kromieryżu środków celem poskromienia „buty polskiej“ w Austrii i obronienia „niewinnie prześladowanych“ rusinów od ucisku lackiego. „Kijewlani“ powtarza z upodobaniem wezwania „N. F. Presse“ do hr. Taaffego, aby „wziął lekcję od rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych, jak należy postępować z polakami“, a „Warsz. Dn.“ pociesza się nadzieją, że spotkanie monarchów wywrze wpływ na powstrzymanie napastniczych i wyzywających artykułów prasy galicyjskiej przeciwko Rosji. To ostatnie zadanie może mieć pewne widoki powodzenia. Już po zjeździe skierniewickim, prokuratora otrzymała polecenie rozciągnięcia ścisłej kontroli nad galicyjskimi pismami szowinistycznymi, w duchu, bardziej odpowiednim przyjaznemu stosunkowi dwóch mocarstw sąsiednich. Po zjeździe w Kromieryżu, względy te naturalnie większego jeszcze nabiorą znaczenia. Zeby jednak zmiana w politykę zagraniczną Austrii miała wpłynąć na prawno-polityczne stosunki któregośkolwiek z krajów koronnych, temu uwierzyć trudno. Dla uspokojenia opinii półurzędowe pisma wiedeńskie z naciskiem powtarzają, że zbliżenie się dwóch państw „słowiańskich“, wyłącza stanowczo wszelką możliwość mieszania się w stosunki wewnętrzne.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na zamieszczone w dzisiejszym i zeszłotygodniowym N-rach „Kraju“ dwie korespondencje najcenniejszego dziś pisarza rusińskiego Iwana Franko w sprawie instytucji „Narodnego Domu“. Rzecz to niezmiernie wagi dla stosunków galicyjskich. Co jednak jest w historii tej najciekawszem, to, że organ stronnictwa metropolitarne „Mir“, na którego rachowano jakby na Zawiszę, oświadczył się za pretenzjami partii „Słowa“ i „N. Prołomu“ przeciwko „narodowcom“!... Swoją drogą organizacja nowego stronnictwa politycznego „Naridna rida“ postępuje naprzód: podanie o zatwierdzenie statutu już do namiestnictwa wniesionem zostało, a podpisali je najwybitniejsi przedstawiciele stronnictwa narodowego: ks. Kaczala, Roman-

czuk, Siczynski, Belej itd. Jeżeli politycy nasi w Galicyi nie skorzystają z tej chwili, aby podać rękę rusinom, nie prędko lepsza się zdarzy.

Sprawa wydalania polaków z państwa pruskiego, której nagłą ostrość zaznaczyliśmy na tem miejscu w poprzednim numerze, przybrała w ciągu ostatnich dni kilku charakter taki, jakby się stać miała ogólnie polityczną i międzynarodową, w najpoważniejszym słowa znaczeniu. Wiadomość podana najpierw przez „N. fr. Presse“, jakoby z powodu rugów pruskich nastąpiła wymiana not dyplomatycznych pomiędzy Berlinem a Petersburgiem, pomimo swej sensacyjności i nawet przesady, nie uległa zaprzeczeniu i w ogólności przyjęta została przez prasę rosyjską jako ewentualność prawdziwa, jeśli nie jako fakt spełniony. Jeneralny konsul rosyjski w Gdańsku, miał również oświadczyć gotowość okazania obrony dla tych poddanych rosyjskich, którzy opatrzeni w legalne pasporty, ulegli prześladowaniu ze strony władz pruskich, przyczem dał radę komitetom pomocy dla reemigrantów, zawiązanym w Poznańskim i w Prusiech, by mu przesyłały memoriały, wykazujące wszystkie krzywdy doznane przez osoby wydalane, obiecując, że je poprze energicznie w Petersburgu. Jest nadto ta dziwna okoliczność do podkreślenia, że pomienione komitety pozyskały również uznanie władz pruskich, które się w kwestyach spornych do nich udają. Tym sposobem niewątpliwie złagodzonej nieco zostanie ostracyzm pruski względem osób, posiadających swe papiery legitymacyjne w porządku. Ponieważ zaś rozkaz wydalania zastosowano także w ostatnich czasach do obywateli austriackich z Galicyi, w Prusiech przebywających, niemniej przeto żywo agitacja w obronie dotkniętych rozwinęta została w monarchji austro-węgierskiej. Cała prasa galicyjska, bez różnicy obozów! „Czas“, „Reforma“, „Dz. Polski“ wraz z komitetami pomocy, utworzonymi w Galicyi, poczyniły wezwania lub kroki do swego rządu, dążące do wzięcia w obronę swoich poddanych. Z innej strony, jeden z najbardziej dotkniętych powiatów w Poznańskim, powiat inowrocławski, wybrał delegację, w skład której weszli powszechnie znani i zasłużeni obywatele: pp. Tomasz Kozłowski, Józef Grabski i Józef Kościelski, w celu, ażeby takowa w ciągu jeszcze bież. tygodnia udała się do Berlina, do ministerstwa, w potrzebie zaś nawet do cesarza, z prośbą o „cofniecie“, lub przynajmniej o złagodzenie wyroków banicyjnych. Cała ta nawet działalność, przypuszczając nawet że będzie skuteczna, nie dotyczy osób, których karty legitymacyjne szwankują pod jakimkolwiek względem. Liczbę zaś takich „National Ztg.“ oblicza na 20,000 w samym Poznańskim; ze Szlązka, jak to świeżo komitetem galicyjskim zapowiedział X. Radziejewski, redaktor „Katolika“, z Bytomia uda się niebawem do Galicyi przeszło 1,000 osób. Ogół oczekiwanej w Galicyi reemigracji jest tak znaczny, że nawet w mniejszych miastach jak Sambor, Rzeszów, Biała, pozawiały się lokalne komitety pomocy. Wschodnia część Galicyi ma swój komitet ogólny, którego sekretarzem jest znany publicysta i prawnik, prof. uniwersyteckiego dr. Roszkowski. Wszystek ten ruch skomplikował się jeszcze w tych dniach pogłoskami o akcji emigracyjnej o d w r o t n e j. Petersburgski „Herold“ (№ 228), zamieścił telegram z Łodzi, donoszący, że tak w mieście tem, jak i w rozmaitych innych centrach ludności niemieckiej Królestwa, na-

kazane zostały rewizye pasportów pruskich: nastąpić już podobno nawet miało kilkadziesiąt wydaleń. To samo z Warszawy doniesiono do „Pos. Ztg“, dodając, że już od końca lipca trwają podobne rewizye i że od tego czasu wydano za granicę z samej Warszawy 140 niemców. Oczywiście, że choćby się te wieści okazały płonnemi, wywrą one tymczasem wpływ i utrudnią w Poznańskim starania komitetów u rządu pruskiego o złagodzenie rozporządzeń dotychczasowych. Tak, czy inaczej, kwestya rugów się zao-gnia i gwałtowny przypływ reemigracji zaskoczyć tu nas może całkiem nie przygotowanych. Wprawdzie z rozmaitych stron nadpływać do nas zaczynają oferty miejsc dla potrzebujących zajęcia i nawet datki. Tak dr. Stan. Szymkiewicz z Wilkji, o którego propozycji uorganizowania akcji opiekuńczej, donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów „Kraju“, ponawia obecnie, przy swej składce, projekt skierowania wychodźców z Prus do środkowych guberni rosyjskich, utrzymując, że kto tam nie był, nie może mieć pojęcia o tem, jak wiele jest polaków o b y w a t e l i w Rosyi środkowej, że w pewnym czasie w samej tylko gub. samarskiej, polacy byli prezesami czterech zarządów ziemskich, że więc każdy z nich chętnie wzięby wygnańców z Prus, gdyby się o tem podało do w i a d o m o ś c i p o w s z e c h n i e j s z e j“ Z ofiarą miejsc i pracy, zgłosili się między innymi do nas: p. Witold Kopczyński z Hołodek (poczta Tetejow gub. kijowskiej), p. Wiktor Berezowski z Duchaniczy (poczta Niemirów gub. podolskiej) etc. Z ofert tych zrobiliśmy użytek i gotowi jesteśmy służyć za pośredników i nadal, zarówno w ofiarach, jak i zaofiarowywaniu pracy, wszakże tylko dla tych z powracających emigrantów do państwa rosyjskiego, którzy przez władze pograniczne przyjęci zostaną.

Ze spraw wewnętrznych zwrócić należy uwagę czytelnika na niezmiernie a jednomyślne ożywienie, z jakim prasa rosyjska przyjęła destytucję prezesów miast Rygi i Rewla, za opór władzom przy zaprowadzaniu języka państwowego w administracji i samorządzie guberni nadbałtyckich. Dotyczący tej kwestyi komunikat rządowy podajemy na właściwym miejscu. Tu nadmieniamy tylko, że nawet organ t. z. „liberałów“ „Nowosti“ (№ 225), najenergiczniej się oświadczył przeciw „uroszczeniom“ baronów liwöńskich, utrzymując, że „cała społeczność rosyjska z największem współczuciem“ przyjmie każdy akt rządu, karcący „postępki tak nieprzyzwolite i nielegalne, jak ostatni“.

PODRÓŻ CESARSKA.

W przeszłym tygodniu w sobotę 10 (22) sierpnia z wieczora Najjaśniejsi Państwo w towarzystwie Następcy tronu, Wielkich Książąt Włodzimierza i Jerzego Aleksandrowiczów i W. Ks. Maryi Pawłówny, raczyli wyjechać z Peterhofu zagranicę. Pociąg ruszył o 4 zrana. W orszaku Cesarskim znajdowali się: minister dworu hr. Woroncow, jen.-adjutant Richter, Daniłowicz i Czerewin, wielki marszałek dworu ks. Trubeckij, fligel-adjutant hr. Olsuffew, szambelan baron Budberg, lejb-chirurg Hirsz, wielka ochmistrzyni dworu księżna Koczubej, dama dworu Czerowa, ks. Golicyn, jeden fligel-adjutant W. Ks. Włodzimierza, jedna dama dworu Ks. Maryi Pawłówny, dowódca rosyjskiego pułku imienia cesarza Franciszka-Józefa, dowódca rotty tegoż pułku, malarz dworski Zichy. W poniedziałek o godz. 6 zrana, pociąg cesarski przejechał przez Brześć-Litewski, a o godz. 12 w południe podjechał do stacyi iwangrodzkiej, gdzie

N. Państwa oczekiwali: główny naczelnik kraju, jen. Hurko z małżonką i przybyli z nim z Warszawy, Iwangrodu i Lublina osoby: pomocnik dowod. wojskami warsz. okręgu, baron Krüdener, jen. Szpadier, taj. radca Apuchtin i baron Mengden, koniuszy N. dworu margr. Wielopolski, jenerał-majorowie: Depp, Nagłowski i Tichmeniew, rz. r. stanu: Trachimowski, Butowski i Koruń, jen. major Narbut, gubernator lubelski Stamirow, komendant Komarow z małżonką i iuni. Po przybyciu pociągu na stację, N. Pan i Ich Ces. Wysokości, następcy tronu i W. Książęta raczyli wyjść na peron, gdzie jen. Hurko miał szczęście przedstawić N. Panu osoby wyz wspomniane; z niektórymi z nich N. Pan raczył miłościwie rozmawiać; po ukończeniu prezentacji, w towarzystwie jen. Hurki raczył wejść do wagonu, dokąd natychmiast zostali zaproszeni dla przedstawienia Naj. Pani: małżonka głów. naczelnika kraju, która miała szczęście ofiarować J. C. Mości piękny bukiet, a zarazem potem małżonka jen. Komarowa, jen. baron Krüdener, Brock i margr. Wielopolski. W kwadrans po przybyciu pociągu na stację i po wyjściu wszystkich przytomnych osób z wagonu, pociąg ruszył w dalszą drogę, przyczem Jej Cesarska Mość otworzywszy okno, raczyła miłościwie kłaniać się stojącym na peronie osobom.

We wtorek o godzinie szóstej zrana przybył pociąg dworski do Szczakowy, wiozący do Kromieryżu Najjaśniejszy dwór rosyjski. Na dworcu powitali Dostojnych Gości: namiestnik Galicyi JE. Filip Zaleski, tudzież komendanci wojenni wschodniej i zachodniej Galicyi, ks. Wilhelm Wirtemberski i ks. Ludwik Windischgrätz. Tuż do orszaku cesarskiego przyłączyli się: minister spraw zagranicznych Giers, dyr. kanc. hr. Lamsdorf, sekr. pos. Giers, poseł rosyjski ks. Łobanow, sekr. pos. bar. Budberg, rosyjski pełnomocnik wojskowy baron Kaulbars i osoby wyznaczone do asystowania Najjaśniejszemu cesarzowi rosyjskiemu, mianowicie: baron Ramberg, ks. Lobkowitz, baron Weigelsberg; Najjaśniejszej Cesarzowej rosyjskiej: ks. Lichtenstein, J. C. W. W. Ks. następcy tronu i W. Ks. Jerzemu jen. Hügel; J. C. W. W. Ks. Włodzimierzowi jenerał Bechtolsheim; J. C. W. W. Ks. Maryi szambelan Larisch. Tegoz dnia o wpół do 12 zajechał na dworzec w Hulinie pociąg, wiozący Dostojnych Gości rosyjskich. Na dworcu powitał Ich cesarz Franciszek-Józef wraz z następcą tronu w orszaku wielkiej świty. Powitanie było serdeczne. Po krótkiej ceremonii przyjęcia wyruszono w dalszą drogę do Kromieryżu, kędy dwór austriacki przybył w poniedziałek o 3 po południu i powitany był z niesłychanym entuzjazmem. Na całej drodze z. Wiednia gromadziły się masy ludności, witające z zapalem pociąg cesarski. Setki wozów sześciokonných, ubranych wieńcami i przepelnionych strojnym ludem wieśniaczym pedziło za karetami dworskimi do miasta. Cała ludność wyległa na ulice, które wieczorem zabłysły wspaniałą iluminacją. Cesarz Franciszek-Józef, po przyjęciu deputacji, zszedł pomiędzy tłumy ludności, witając je serdecznie i poufale. Pozostał on długo przed zamkiem pomiędzy tłoczącym się doń ludem, w towarzystwie hr. Taafego i hr. Kalnoky'ego. Defilada banderyj hanackich przedstawiała nadzwyczaj malowniczy widok. Cesarstwo przyglądali się jej ciekawie, pomimo ulewnego deszczu. Przyjęcie miało charakter wybitnego hołdu narodowoczeskiego. Cesarz w obecności cesarzowej dziękował deputacjom, przemawiając po czesku.

Po przybyciu rosyjskiej pary Cesarzkiej do pałacu, Najj. Państwu przedstawieni zostali znajdujący się tam już dostojnicy austriacy. Następnie dla Najdostojniejszych Osób podane zostało śniadanie, z zastawą dla 78 osób. Przy stole honorowe miejsca zajmowały obiedwie cesarzowe. Po prawej stronie cesarzowej rosyjskiej siedzieli: cesarz austriacki, W. Ks. Marya Pawłówna, arcyk. Karol Ludwik i W. Ks. Jerzy Aleksandrowicz, po lewej stronie od cesarzowej austriackiej zajęli miejsca Najj. Pan, austriacki następcy tronu, J. C. W. następcy tronu i W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz.

Stół był zastawiony sławnym serwisem złotym. Podczas śniadania w ogrodzie przegrywała orkiestra pułku imienia cesarza rosyjskiego. Przy stole, gdzie siedziały osoby, należące do świty rosyjskiej, jeden z dostojników austriackich wniósł toast za zdrowie rosyjskiej Pary cesarskiej, na co rosyjanie odpowiedzieli toastem za zdrowie cesarstwa austriackich. O godzinie 8 wieczorem rozpoczęło się przedstawienie teatralne w olbrzymiej sali lennej zamku arcybiskupiego, zdobnej we wspaniałe lustra weneckie, zwieszające się u plafonu. Widowisko składało się z komedii jednoaktowej, fragmentu z tragedji, w którym wystąpiła Wolter, tudzież z kwartetu na dętych instrumentach. Tę ostatnią produkcję z szczególnem zadowoleniem oklaskiwał Najjaśniejszy cesarz rosyjski. W środku widzów siedziały obie cesarzowe, po lewej cesarzowa Elżbieta, po prawej Najj. cesarzowa Rosyi. Obok cesarzowej Elżbiety usiedli: Najj. cesarz rosyjski, potem arcyksiążę Rudolf, J. C. W. rosyjski następcy tronu i W. Ks. Włodzimierz. Z prawej, obok Najj. cesarzowej rosyjskiej, usiedli cesarz Franciszek-Józef, W. Ks. Marja Pawłówna, arcyksiążę Karol Ludwik i W. Ks. Jerzy Aleksandrowicz. Razem obecnych było osób 101, w tej liczbie 27 korespondentów, Dnia 26 sierpnia, Najj. cesarz rosyjski, cesarz Franciszek-Józef, arcyksiążę Rudolf i J. C. W. W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, udali się po godzinie 12 w południe powozami do zwierzynca «Fürstenwald» na polowanie. Około pałacyku myśliwskiego Najdostojniejsi myśliwi wysiedli z powozów i ruszyli na stanowiska. Punktualnie o godzinie 1 w południe rogi myśliwskie oznajmiły rozpoczęcie polowania. Ogółem ubito 41 sztuk zwierzyny. Po spezcju śniadania w lesie, Najdostojniejsi goście powrócili do zamku. Ministrowie Giers i Kalnoky nie brali udziału w polowaniu i właśnie, podczas takowego, mieli dłuższą konferencję. Najjaśniejszy Pan ofiarował swój portret kardynałowi Fürstenbergowi, jako władcy zamku kromieryzkiego.

Obiad dworski tego dnia podany był na 69 nakryć i odbył się o godz. 6, min. 30. Rosyjscy i austriacy uczestnicy obiadu, byli przystrojeni w świeżo nadane ordery. Kapela wojskowa podczas obiadu wykonała dziesięć sztuk. Przy obiedzie nie wznoszono toastów, chociaż, podobnie jak wczoraj, cesarz austriacki pił zdrowie Ich Ces. Mości cesarstwa rosyjskich, a J. C. Mość — zdrowie cesarstwa austriackich. Podczas obiadu przegrywał kwartet dętych instrumentów, co było zrobiono umyślnie dla Najjaśniejszego Pana, jako lubownika muzyki na dętych instrumentach. Po obiedzie toczyła się długo rozmowa w kole (*cercle*). O godz. 9^{1/2} świta członków austriackiej rodziny cesarskiej zgromadziła się na pożegnanie z gośćmi. J. C. Mość ofiarował hrabiemu Taaffemu order św. Aleksandra Newskiego, Orczemu i Segjeniemu — order Orła Białego I klasy, hrabiemu zaś Schönbornowi — order św. Anny I klasy. Po południu hr. Kalnoky był zaszczycony prywatną audyencją J. C. Mości. Książę Hohenloe otrzymał order św. Andrzeja «pierwozwanego», osypany brylantami.

O godzinie wpół do dziesiątej opuścił dwór rosyjski Kromieryż, udając się do Kijowa, i przybył do tego miasta 16 sierpnia o godzinie 6 po południu. Najjaśniejsi Państwo udali się natychmiast po przybyciu do soboru Sofijskiego. Dnia 17 sierpnia o 11 godzinie zrana w obecności Ich C. Mości ma się odbyć ogólna parada wszystkich wojsk, znajdujących się w Kijowie.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Zjazd kromieryzki w oświetleniu historycznym.

Na tle głębokiej ciszy, zalegającej świat zachodni, Francję i Anglię, przed gotującymi się tam wyborami powszechnymi, wybory zaś takie u ludów wysoko rozwiniętych na drodze oświaty, dobrobytu i zagadnień społecznych, są zawsze wypadkiem górującym nad

wszystkie inne zagadnienia chwili — wschodnia połowa Europy roztoczyła zjawisko jedyne zapewne w swoim rodzaju pod względem barwności dziejowej. Monarchowie dwóch mocarstw, których interes i dążności do niedawna jeszcze ogłaszano za zasadniczo rozstrzelające się w kierunkach dyamentalnie różnych, niepodobnych do pogodzenia, ponownym zjazdem na kresach słowiańszczyzny zachodniej, rozpraszają nietylko pył i pajęczynę przez dziennikarstwo zasianych antagonizmów, lecz otwarcie, manifestacyjnie niejako, bo nadmiarem niewymaganej przez etykietę serdeczności, zadają stanowczy cios głębszym nawet przewidywaniom pesymizmu, który się usadowił był od pewnego czasu we wszystkich zakresach stosunków międzynarodowych Rosyi z Austryą. Cóż teraz myśleć o tem wszystkim?

Dla starej szkoły polityków *ex cathedra*, dla tych, co na podstawie dociekań umiejętności usiłują wykreślać prawa bytu i rozwoju społeczeństw, pozostało przecież małe okienko na ulubione i miłe dla nich naukowo poglądowe niwy spraw publicznych: Prusy. Nie wzięły one bezpośredniego udziału w uroczystościach kromieryzkich. Dla czego? Tłómaczenia organów półurzędowych lub posiadających — jak stara ta np. «Köln. Ztg» — jedynie korespondentów półurzędowych: że cesarz niemiecki jest zawsze niezdrów, acz jeszcze w Gastein wyglądał czerstwo i dzielnie, że w Kromieryżu oddano jedynie rewizytę, do której przyjmowania lub składania dwór berliński nie był obowiązany, że narzeczie w samych Prusjach nadchodzą wybory poselskie, zaprzatające uwagę niemieckich mężów stanu, nie mogły, oczywiście, niko go zadowolnić. Czy więcej natomiast zadawalniająca będzie najświeższa telegraficzna wskazówka, dochodząca tuż obok zawiadomienia o gorączkowej czynności oczyszczania ziem polskich z żywiołów polskich, o nowych kolonizacyjnych nabytkach Niemiec? Po usadowieniu się wpływu niemieckiego w Nowej Gwinei, po załatwieniu z całkowitą dla siebie satysfakcją zatargu zanzibarskiego, chorągiew cesarstwa niemieckiego zatknięta obecnie została na trzech wyspach Karolińskich, nie bez wybuchu na razie gwałtownych protestów Anglii, lecz z całkowitem w końcu jej «przyzwoleniem» sąsiedzkim i przyjacielskim. Znaczy, że w przekonaniu Niemiec, zjazd kromieryzki kładzie tylko pieczęć potwierdzenia na zobowiązania, przyjęte w Skierniewicach. Powtarzając jednej i tej samej sprawie podwakroć Niemcy nie lubią. Plany, sporządzone w roku zeszłym, pozostają planami obowiązkowymi i nadal: związek trójcesarski zabezpiecza stronom kontraktującym swobodę działania zewnętrznego na polach wzajem się nie stykających: Niemcom na dalekich wybrzeżach afrykańskich, Rosyi w Azji środkowej, Austro-Węgrom na półwyspie bałkańskim. Nic nowego, powiadają pisma berlińskie, nie zaszło dotąd, nie też nowego postanowionem nie miało być i nie będzie w Kromieryżu. Nic nowego! *Excusez du peu*. Z Anglią, która w czasie zjazdu skierniewickiego była główną, może nawet jedyną dla pocisków księcia Bismarka tarczą czerwoną (jeśli tylko ówczesną wersję «Mosk. Wied.» o polakach ostatecznie pogrzebiemy), rachunki dziś, po obaleniu gabinetu Gladstona i jego opozycyjnych względem Niemiec zachcianek, stanowczo skończone i zamknięte. Dla ustępstw Wielkiej Brytanji przed zamiarami kanclerza niemieckiego na przestworzach oceanicznych, końca nawet przewidzieć było niepodobna, gdyby w dalekiej tam gdzieś przyszłości nie miało być mowy o Holandję lub o Antwerpję. Oprócz sytuacji morskiej, doszczętnie tymczasowo wyrównanej, zmieniła się też dla Niemiec, od daty zjazdu skierniewickiego, sytuacja lądowa. Z Francją była zgoda zupełna przy p. J. Ferrym; mamy obecnie, przy p. Brissonie całkowitą niemal, choć grzecznie upozorowaną niezgodę. Jakże podobna gruntu skierniewicki, do tego stopnia rozstrojony, nazywać gruntem wciąż jeszcze tym samym i dobrym dla Kromieryża? Mają tedy niezawodnie za sobą nie mało słuszności politycy starzy, gdy nieobecność na drugim niepełnym zjeździe trój-

cesarskim cesarza niemieckiego i jego pierwszego ministra, zaliczają do fenomenów ważnych, do takich mianowicie, które wymagają ścisłej kontroli nad zachwykami optymistów, wołających, jak to uczyniło przedewszystkiem «Now. Wrem.» (№ 3399), że «zjazd kromieryzki ma znaczenie wysoce kojące i pocieszające», albowiem podtrzymuje on i wzmacnia przyjacielską ową wspólność poglądów i idei, która była wynikiem zeszłorocznego spotkania się trzech cesarzy w Skierniewicach». Po tem, cośmy wyżej sposobem faktycznym wytknęli, w powiedzeniu tem tkwi sprzeczność oczywista. Zjazd kromieryzki posiada istotnie «znaczenie pocieszające» — ale dowody na to — o ile one w ogólności dostępne być mogą już obecnie profanom — spoczywają gdzieindziej i w czym innym.

Poprzednie, z roczników dyplomatycznych znane przykłady ścisłego zbliżenia się Rosji do Austrii, nie są ani dwuznaczne, ani zbyt skomplikowane. Od drugiej połowy w. XVII, od czasów mianowicie Elżbiety Piotrówny, Rosja przechylała się ku Austrii stałe, a bez względu na drobniejsze różnice w zapatrywaniu się na bieżące sprawy, bez względu nawet na dominujące prądy ogólnocywilizacyjne (surowo-zachowawcze za Mikołaja I w r. 1848, lub postępowe i liberalne za Aleksandra I i w części za Pawła I), dopiero wtedy, gdy w radzie korony stanowiącą przewagę brało stronnictwo dyplomatyczne, podziśdzeń zwane («bestużewo-riuminskim»). Jest to stronnictwo staro-ruskie, arystokratyczne i w najlepszym znaczeniu słowa «panslawistyczne», czyli poprostu słowiańskie. Przeważna liczba najznakomitszych rosyjskich mężów stanu i zrazem ludzi najszlachetniejszych, najuczciwszych, najgoręcej ożywionych pragnieniem dobra dla ludów podwładnych berłu rosyjskiemu — jak kanclerz Katarzyny II, znany federalista Bezborodko, lub jak za ostatniego panowania zacnej pamięci ks. Suworow, do tej właśnie party należeli. Ogólne znamię, ogólna charakterystyka «bestużewo-riumincowów»: nieprzewidywane uprzedzenie do sojuszu z Prusami (dawnymi, to się rozumie samo przez się) i nieprzemyślany pociąg do akeji opiekuńczej nad słowianami południowymi w szczerze zgodnej spółce z Austrią. Zapewne, za dni naszych, historia do niepoznania przemieszała karty słowiańskie w rękach mężów stanu tak rosyjskich, jak i austriackich — już choćby przez to, że słowianie południowi zostali w znakomitej większości usamowolnieni. Lecz nastrój, powietrze, oddech w stronnictwie, najniechętniej przetrwały aż do naszych czasów, pomimo dotąd niewytlomaczonej, a dla Rosji bynajmniej niedobroczynej luki, jaką w tradycjach dyplomatycznych tej barwy zostawił po sobie nieboszczyk ks. Gorczakow. Konkluzya zatem, ku której zmierzaliśmy przez cały dzisiejszy przegląd, jest ta: że zjazd kromieryzki w żadnej mierze uważać nie należy za proste potwierdzenie uczty skierniewickiej.

J. T. H.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 25 sierpnia. (Telegram «Now. Wr.»). Dzienniki berlińskie donoszą o pogłosce, obiegającej kluby londyńskie, jakoby dnia 1 (13) sierpnia posterunek rosyjski został wzięty do niewoli przez afganów. Dnia tego o mało, że nie przyszło do natarzki. Jen. Komarow zażądał natychmiastowego uwolnienia żołnierzy, afganowie jednak odmówili, tłumacząc się oczekiwaniem instrukcyj z Heratu. Załoga Heratu w liczbie 12,000 ludzi niedawno rozłożyła się obozem w okolicach Heratu.

Wiedeń, 25 sierpnia. «Pol. Corr.» w liście z Petersburga zapewnia, iż obecny zjazd monarchów w Kromieryżu jest wyrazem postanowienia rządu rosyjskiego, aby wejść w stałą i stanowczą przyjaźń z Austrią, przyczem o mieszaninie się w stosunki wewnętrzne drugiego państwa nie może być mowy.

Wiedeń, 26 sierpnia. Podług doniesień «N. Fr. Presse», Najjaśniejszy Pan i cesarz austriacki wysłał do cesarza Wilhelma 14 sierpnia z Kromieryża wspólną depezę, w której powiedziano, że obaj monarchowie uważają cesarza niemieckiego za obecnego duchowo przy spotkaniu. Cesarz Wilhelm w odpowiedzi,

wyraził podziękowanie i zapewnienie, że podziela uczucia obu monarchów. Gazeta uważa to za jawny dowód szczerości stosunków pomiędzy trzema mocarstwami.

Wiedeń, 26 sierpnia. «Armee-Verordnungsblatt» podaje wiadomość o mianowaniu następcy cesarzewicza naczelnikiem 5 pułku ułanów, a w. ks. Georgja Aleksandrowicza porucznikiem pułku ułanów imienia cesarza Wazech-Rosyi.

Londyn, 26 sierpnia. Według informacji «Daily News», najświeższe propozycje Rosji w sprawie przesmyków zulfikarskich oddane zostały do rozpatrzenia lordowi Dufferinowi i pułkownikowi Ridwaigh'owi, którzy mają w tym względzie wyrazić swoje zdanie.

Madryt, 26 sierpnia. Otrzymano tu z Berlina telegram, według którego rząd niemiecki, jak oświadcza, nie przewiązuje wagi do epizodu na wyspach Karolińskich, który nie może zepsuć dobrych stosunków Niemiec i Hiszpanji i uznaje wyspy Karolińskie za nienależące do nikogo, aż do chwili złożenia dowodów posiadania.

Madryt, 27 sierpnia. Prasa ministeryalna wypowiada się przeciw patryotycznym, chociaż jednocześnie niewczesnym i przesadnym opiniom dzienników w sprawie okupacji przez Niemcy wysp Karolińskich. Rząd hiszpański, powiadają organy ministeryalne, ma nadzieję przyjąć do porozumienia z Niemcami, których przyjazne i pojednawcze zamiary mocno go zadawalniają. Przesadne zaś traktowanie tej sprawy, jakiego się dopuszcza do zbyt rozdrażniona prasa, rząd stanowczo potępia. Według telegramu posła hiszpańskiego w Berlinie, hrabiego Benomara, z dnia 24 sierpnia, hrabia Gatzfeld wyraził się w tym sensie, że w razie, gdyby zbadanie uroszczeń Hiszpanji do wysp Karolińskich nie przywiodło do pomyslnych rezultatów, Niemcy gotowe są zwrócić się o rozsądzenie sporu do usług mocarstwa, przyjaznego dla stron obojga.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Tutejsze gremjum chrześcijańskich kupców i przemysłowców daje znaki życia. Krząta się ono na serwo około przyprowadzenia do skutku zjazdu chrześcijańskich kupców i przemysłowców z całego kraju, i na odbytej nad tym przedmiotem dnia 8 b. m. naradzie, postanowiono ostatecznie wyznaczyć termin zjazdu na 27, 28 i 29 września b. r. we Lwowie. Drugi zjazd natomiast, zapowiedziany na wrześniu we Lwowie, mianowicie rusko-polski zjazd archeologów, nie będzie, jak się zdaje tak licznym, ani tak urozmaiconym, jak pierwotnie obiecywano sobie. Jak bowiem donosi «Dilo», wszyscy ukraińscy archeologowie z za kordonu: Antonowicz, Ewarnicki, Bogolej, Kibalezyć i inni, cofnęli pod rozmaitemi pozorami przyrzeczenia swoje, iż wezmą udział w zjeździe.

Poznań. Dnia 29 b. m. został położony w Poznaniu kamień węgielny pod nowy zbor protestancki, na który fundusz wpłynęły z całych Niemiec w 400 rocznicę śmierci Marcina Lutera. «Kuryer Pozn.» czyni z tego powodu następującą uwagę: «Od r. 1815—1880, powstało w naszej dzielnicy 114 nowych protestanckich posad duchownych. Od r. 1858—1880, a więc przez lat 22, wybudowano w Wielkopolsce 64 nowe zbory protestanckie, dwa zrestaurowano, a jutro założą kamień węgielny pod 65 protestancką świątynię! I «Nordd. Allg. Ztg» ma smutną odwagę wytykać katolikom, że w przeciągu 55 lat zbudowali w obwodzie rejencyi gałkiński 10 kościołów, przedstawia to jako zbrodnię i motywuje tem wypędzanie 30,000 polaków!

Zagrzeb. Ścisłszy wydział komitetu dla urządzania uroczystości 50-letniego jubileuszu literackiego odrodzenia Krocacy zebrał się 12 b. m. na posiedzenie. Zatwierdzenie przedłożonego programu uroczystości ze strony rządu nadeszło tegoż dnia. Zamiast jednak rozpocząć pracę organizacyjną, przyjęto wniosek, wedle którego wobec smutnego politycznego położenia Krocacy ma być zaniechana trzydniowa uroczystość jubileuszowa i tylko odprawione ma być żałobne nabożeństwo przy sposobności przeniesienia szczątków poety, zasłużonego około literackiego odrodzenia Krocacy do nowo zbudowanej arkady na centralnym cmentarzu. Wniosek ten będzie przedłożony pełnemu komitetowi i wobec panującego rozjątrzenia umysłów niezawodnie przyjęty. Donoszą z dobrego źródła, że tak prezydent sejmiku Hrvat, jak i wielu innych poważnych członków paryi narodowej oświadczyło banowi, że wszystkie dokumenta wysłane do Pesztu, muszą być zwrócone i złożone w tutejszym archiwum krajowem, w przeciwnym bowiem razie wobec roznamiętnie-

nia warstw ludowych, zagrożone jest istnienie paryi narodowej, a jej wpływ na masę zupełnie zniszczony zostanie. Serbaka «Nasza Słoga», omawiając kwestję specjalnego «południowo-słowiańskiego klubu» w parlamencie, pisze, że nie życzy sobie wprowadzić rozbięcia większości na małe obozy, ale, że nie jest też pożądanem, aby południowo-słowiańscy deputowani służyli w przyszłości tylko rządowi lub polskiem i czeskim klubom. «Deputowani nasi, pisze ów dziennik, popierali zawsze wiernie braci z Galicyi i Czech, ale jest to smutnym faktem, żeśmy od tych braci w ubiegłej sesyi mało byli uwzględniani. Polscy i czescy deputowani wiedzą o tem dobrze, że gdyby południowo-słowiańscy posłowie utworzyli własny klub, toby mogli postępować podług reguły wszystkich innych klubów: do ut des, i żeby mogli także i dla siebie coś żądać. Dopóki jednak południowo-słowiańscy posłowie połączeni są z różnemi nie-słowiańskimi żywiołami (klub Hohenwart), muszą każdemu służyć, ale najmniej interesom krajów, które reprezentują». Korespondent «Gaz. Polskiej» podaje kilka charakterystyk osób, stojących na czele umysłowego ruchu chorwatów. Wyjmujemy z niej parę ustępów: «Profesor i były rektor wszechszkoly zagrzebskiej, dr. Franjo Markowicz, jeden z najsympatyczniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotykałem w życiu; w sile wieku, 40 lat liczący, przystojny, miły, nader ujmującej powierzchowności, Markowicz należy do tych ludzi, którzy głęboką wiarą w postępek i zwycięstwo prawdy, nawet największych pesymistów pogodzą w stanie z życiem ludzkim. Jego przekłady Malezewskiego, Mickiewicza i Słowackiego odznaczają się czystością języka, pięknością formy i wiernością oryginałów. Czuję w tych pracach umysł niepospolity; Markowicz bowiem należy do najlepszych poetów chorwackich. Z wielką radością dowiedzieliśmy się od niego, że przygotowywany przez niego przekład «Pana Tadeusza» będzie ukończony przed odsłonięciem pomnika Adamowego w Krakowie. Eugen Tomicz, gorący nasz przyjaciel, zdaje się być wykuty z innego materiału. Nizkiego wzrostu, barczysty, krzepki fizycznie, jest charakterem silnie zahartowanego w życiu i należy, jak przypuszczać można, do tych ludzi, co to dobro i zło im wyrządzone długo pamiętają. Nieskory do uniesień, gdy ci raz poda mocną dłoń, czujesz w niej ciepło i męską siłę, możesz nań rachować jak na Zawiszę. Wykształcony i zdolny, piastując dość trudny urząd sekretarza rządu krajowego, znajduje dość czasu, aby poświęcić się nadobnej literaturze. Obznajamia on jednocześnie naród swój z celniejszymi plodami beletrystyki polskiej, z pomiędzy których ostatniemi czasy najwięcej zwrócił uwagi na Sienkiewicza».

PRZEGLĄD PRASY.

PETERSBURG I CZESI. Dwa organa petersburskie «Piet. Wied.» i «Swiet», każdy w swoim guście i każdy z innych powodów zdeprecyowały czechów i ich zasługi wobec słowiańszczyzny. Nawiązując uwagi swoje do znanego już czytelnikom przemówienia biskupa Eckerta, gdy ten witał w Pradze gości z południowej słowiańszczyzny, «Piet. Wied.» utrzymują, że czesi ostatniemi czasy nic zgoła nie zrobili dla słowiańszczyzny, wyrzuca im bratanie się z węgry, wobec podeptanych interesów Krocacy, Sławonji i słowaków, by zawnioskować:

«Nie, nie w sercu złotej Pragi bije puls życia słowiańskiego. Tu się idea słowiańska tylko wypaczyła, tu przesiąknęła ona sokami szkodliwymi, tendencjami jeznickimi i rzymsko-słowiańskimi, nic wspólnego nie mającymi ze słowiańszczyzną».

«Swiet» ze swojej strony potrąca o teraźniejszość czeską a propos zjazdu kromieryzkiego, na jednej z ziem korony czeskiej. Kreśląc pokrótce dzieje parlamentarne Czech od czasu kongresu berlińskiego, autor utrzymuje, że wbrew pozornym zwycięstwom, czesi są mocno zagrożeni w swoich interesach narodowych, zwłaszcza ze względu na olbrzymią potęgę «Schulvercinu», który się niedawno zgrupował w Dreźnie, a opiera się na aspiracjach i środkach całych Niemiec. Czesi muszą ustąpić w końcu tej sile, jeżeli się wyrzekną tych ideałów wielkich, które przyswiecały ich odrodzeniu się narodowemu:

«Po za masą drobiazgowych kompromisów, mówi «Swiet», zginął główny cel odrodzenia się czeskiego, wielkie zaś ideały, które się niegdyś uważały za nietykalne, ideały Jungmana, Szafarzyka i t. p., znikły... Wszystko

się zwięzilo, skurczyło się, zdrobniło. Jeżeli są jeszcze ludzie, którzy świadomi są przychylny fałszywej pozycyi Czech w chwili obecnej, że teraz niema w Czechach przedstawicieli wzniosłych ideałów słowiańskich, to są to ludzie zaledwie początkujący, którzy oczekują na kolej swoją na polu działalności politycznej. Kiedy cesarz rosyjski, przedstawiciel wielkiego cesarstwa słowiańskiego, przybędzie do jądra Czech, to naturalnie czesi gorąco sobie przypomną o swojej jedności plemiennej z wielkim narodem i zechcą, aby ich westchnienie doleciało do ucha cesarza rosyjskiego...

AUSTRYA I SŁOWIANIE. Losy Austrii, nie rzeczywiste, lecz urojone, widziane gdzieś w dalekiej przyszłości przez pryzmat sympatyj i antypatyj plemiennych, mocno dziś zaprzatają prasę rosyjską. Tak, «Birz. Wied.» zaznaczają, jakoby tron Habsburgów mocno dziś zachwiany, walka zaś wewnętrzna najsprzeczniejszych interesów kilku odrębnych narodowości, składających Austrię, do reszty osłabia organizm państwowy. Węgry usiłują przenieść punkt ciężkości polityki austriackiej do Pesztu; czesi ze swej strony, opierając się na uzyskanych już ustępstwach, domagają się obecnie autonomii skarbowej, a w perspektywie na serjo marzą o wskrzeszonej koronie Wacława; polacy galicyjscy uzyskali już nietylko wszystko możliwe, lecz wiele rzeczy niemożliwych, co jednak nie przeszkadza im dążyć jeszcze do «czegoś». Z kolei, w miarę wzrostu, wszystkie narodowości słowiańskie w Austrii będą się domagały, rzecz prosta, coraz szerszych dla siebie autonomij. Cóż więc zostanie z Austrii? Na to pytanie zwykło się odpowiadać: federacja słowiańska pod berłem Habsburgów:

«Habsburgowie i rzesza słowiańska! wykrzykują «Birz. Wied.». Ale coż tu mogą mieć wspólnego ci Habsburgowie, pod władzą których dotąd dusiło się wszystko, co tylko jest słowiańskiego w Austrii? Habsburgowie, którzy niedawno jeszcze usiłowali przycisnąć do muru całą słowiańszczyznę. Co słowianie mogą mieć wspólnego z nimi i jaki może być związek pomiędzy domem cesarskim, od wieków niemieckim, katolickim, a słowiańszczyzną prawosławną? Sama myśl o takiej rzeszy może obudzić śmiech tylko. Zdaniem naszym, jeżeli tylko historycznie jest możliwym zrzeszenie ludów słowiańskich na południo-wschodzie Europy, zrzeszenie to może powstać bynajmniej nie pod berłem jakiegoś tam Habsburga, lecz pod berłem słowiańskiego, prawosławnego monarchy».

DZIAŁ URZĘDOWY.

Zniesienie dziesięciny dla duchowieństwa.

Rada państwa w zjednoczonych departamentach spraw cywilnych i duchownych, praw i ekonomji państwa, tudzież na zebraniu ogólnem, po rozpatrzeniu rezolucyi drugiego zebrania ogólnego senatu rządzącego w przedmiocie praw duchowieństwa prawosławnego i katolickiego do dziesięciny zbożowej w dziesięciu guberniach wschodnich, uchwaliła: Praktykowane w dziesięciu guberniach zachodnich na rzecz duchowieństwa prawosławnego i katolickiego podatki, tak od obywateli jako też od włościan, znane pod ogólną nazwą dziesięciny, nie wyłączając tych, które przez rząd zostały zamienione na pieniądze, mają być zniesione.

Jego Cesarska Mość powyższą opinię rady państwa, 3 czerwca roku bieżącego, najwyżej zatwierdził i wykonać rozkazał.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 10 do 16 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: wice-gubernator kurski Anisjin—gubernatorem tomskim; marszałek szlachty, pow. alatyrskiego Pazuchin—dyrektorem kancelaryi ministra spraw wewnętrznych. Przeniesiony: komisarz do spraw włośc. pow. szezuczyńskiego, gub. łomż. Rybaczow—na takąż posadę w pow. nowoaleksandryjskim, gub. lubelskiej.

× «Now. Wr.» (№ 3401) dowiaduje się ze źródeł, których wiarygodność nie zdaje się nam być wątpliwą, że starania szlachty i miast guberni nadbałtyckich o potwierdzenie dotychczasowych ich przywilejów, nie uwieńczyły się powodzeniem. Władza wyższa uchyliła uczynione w tym celu przedstawienia instytucyj i korporacyj zainteresowanych.

Przywileje te utraciły w przekonaniu rządu wszelkie znaczenie państwowe. Specjalnie np. w prowincjach nadbałtyckich nie brano dotąd «podpisek» piśmiennych od nowo-zawieranych małżeństw mieszańców (prawosławno-protestanckich), zobowiązujących je do chrzczenia i wychowywania dzieci w wierze prawosławnej. Odtąd tolerancya taka nie będzie już praktykowaną, gdyż «protestantyzm nie jest wcale religją panującą w kraju nadbałtyckim». Nadto, «Now. Wrem.» zapewnia, że się przygotowują inne jeszcze ograniczenia swobód niemieckich na Pomorzu liwońskim.

× Z powodu zjazdu w Kromieryżu, «Journal de St.-Petersbourg» przypomnia, że «jeszcze zjazd w Skiernewicach, któremu szczególnego blasku dodawała obecność cesarza niemieckiego, stwierdził zupełną jedynomyślność poglądów trzech monarchów. Jedynomyślność ta jest rękojmią powszechnego pokoju. Mamy nadzieję, mówi gazeta, że zjazd w Kromieryżu jeszcze bardziej zacieśni ścisły związek między cesarzami i ich rządami, i przyniesie niemniej płodne owoce. Nieobecność cesarza Wilhelma i jego wielkiego kanclerza, nie może, rozumie się, być poczytaną za oznakę osłabienia serdecznych stosunków, istniejących między trzema cesarstwami».

× Niedawno zapadło, jak donosi «Now. Wr.», najwyższe zezwolenie, na ustanowienie specjalnego znaku honorowego na piersi dla osób, którym cesarskie uniwersytety rosyjskie przyznały stopnie magistra i doktora fakultetów: historyczno-filologicznego, fizyko-matematycznego, prawnego i języków wschodnich. Znaków dla stopnia doktora ma być złoty ze srebrnym wieniecem laurowym i takąż literą D, dla magistra zaś — srebrny ze złotym wieniecem laurowym i złotą literą M.

× Projekt spisu jednodniowego w całej Rosyi, opracowany szczegółowo przez centralny komitet statystyczny, oddany został na rozpatrzenie p. ministra skarbu i głównego kontrolera państwa; wkrótce takowy wejdzie do rady państwa.

× Ministerstwo skarbu objaśnia, że szerokość pasa pogranicznego, który się znajduje pod nadzorem straży trunkowej, pozostanie w r. b. taż sama, jaka była dotychczas, t. j. 21 wiorst od granicy. Od 1 zaś stycznia r. 1866 pas ten pozostaje niezmiennym tylko dla gub. Besarabskiej, graniczącej z Rumunją, dla innych zaś miejsc, graniczących z Prusami i Austrią, zostanie rozszerzony do 45 wiorst z tem zastrzeżeniem, że stosownie do uznania, według miejscowych warunków może być rozszerzony do 50 wiorst.

× Naczelnikiem robót przy wykonaniu ostatecznych studyów, a następnie budowy kolei siedlecko-malkińskiej i brzesko-włodawsko-chelmskiej, został mianowany inżynier Seriebriakow, naczelnik kolei Iunino-homelskiej i innych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= «Kijewlanin» dowiaduje się, że zdrowie ministra spraw wewnętrznych hrabiego Tolstoja znacznie się polepszyło, dzięki pomocy lekarskiej, powietrzu wiejskiemu i spokojowi; ztąd nadzieje, że hrabia niebawem obejmie zarząd ministerstwa.

= Od p. Henryka Weissenhola otrzymujemy list, w którym, dopełniając korespondencyę p. Al. Jelskiego (w Nrze 31 «Kraju») donosi, iż oprócz odkrytej przezeń stacyi przedhistorycznej w Russakowiczach nad Ptyczą (a nie Busakowiczach, jak mylnie wydrukowano) odkrył jeszcze trzy inne; jedną też w Russakowiczach, nad brzegiem niedużego błota, drugą nad Ptyczą w majątności Uborku, a trzecią nad brzegiem rzeczki Nieświaczy.

= Drukując się w piśmie naszym «Wspomnienia» z przeszłości Grodna Elzy Orzeszkowej, wywarły w szerokich kołach naszego myślącego ogółu głębokie wrażenie. Oprócz ofiar na pogorzalców, złożonych za pośrednictwem «Kraju», nadesłano bezpośrednio do rąk czcigodnej autorki «Wspomnień» około tysiąca rubli od kilkudziesięciu osób, z komentarzami takimi, jak np.: «Po przeczytaniu Wspomnień», «Pod wrażeniem Wspomnień», «Dla twego rodzinnego miasta», «Kilka groszy, o które wolał» i t. d. W czarnej godzinie naszego życia, w chwili, gdy z nad granicy pruskiej

dolatuje echo przejmującej skargi kilku tysięcy wygnańców, gdy zewsząd przychodzą najniepomyślniejsze wieści o stanie własności ziemskiej, przesileniu w przemyśle, przedludnieniu w szkołach i t. d.,—tego rodzaju objawy serdecznego współczucia dla niedoli bliźnich, są prawdziwą ulgą w strapieniu, są jakby promykami nadziei na zachmurzonym horyzoncie teraźniejszości.

= Jeden ze stałych mieszkańców grodu nadnewskiego, p. Jan Kościuszko-Walużynic, prostuje ustęp, zawarty w korespondencyi p. Majora z Mohylowa białoruskiego (№ 28 «Kraju» z r. b.), wzmiankujący o wysokich honoraryach, pobieranych niekiedy przez niektórych księży miejscowych, i chce w tym ustępie widzieć aluzyę do proboszcza «z rodzinnego zakątka» samego p. Jana Kościuszki. Nie możemy się zgodzić na taki osobisty komentarz pomienionego ustępu korespondencyi. Niemniej zaznaczamy, zgodnie ze świadectwem prostującego, że o proboszczu parafji, do której należy p. Jan Kościuszko-Walużynic, «wręcz przeciwnie w sprawie honoraryów należy mieć przekonanie». Teraz, co do drugiego twierdzenia naszego korespondenta, również nikogo osobiście nie dotykającego, prostujący powiada: «Jest to zarzut niewinny, gdyż nietylko *aqua vitae*, lecz jeszcze lepiej kwas się przyrządza u ks. D., co tłómaczy się tylko jego własnym dobrym gustem, a także zażyłością ze wszystkimi stanami społeczeństwa i gościnnością szczerą».

= O nowej nominacyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, ks. Mieszczerskij w swoim «Graźdaninie» powiada:

«Wśród oślepiającego blasku takiego zdarzenia, jakim jest zjazd w Kromieryżu, zdołałem zauważyć i u nas jeden fakt drobny, nie pozbawiony jednak znaczenia politycznego: Mówię tu o nominacyi prezesa powiatowego alatyrskiego zarządu ziemskiego (*ziemskaja uprawa*), p. Pazuchina, na dyrektora kancelaryi w ministerstwie spraw wewnętrznych. P. Pazuchin, który zwrócił na siebie powszechną uwagę swoją opozycją w komisji kachanowskiej i memoryalem o obecnej polożeniu Rosyi, drukowanym w «Rusk. Wiest.», jest jeszcze młodym, jakkolwiek zdolnym i utalentowanym człowiekiem. P. Pazuchin unosił się niegdyś nad utopjami liberalizmu; przyjrawszy się jednak bliżej życiu prowincjonalnemu i popracowawszy w ziemstwie, wytrzeźwiał i przyszedł do przekonania, że dobro Rosyi leży nie w zachciankach liberalnych, lecz w porządku społecznym i silnym rządzie. P. Pazuchin jest nadto sumiennym i pracowitym człowiekiem. Wszystko to nadaje jego nominacyi szczególne a pocieszające znaczenie. Nominacya ta tem jest ważniejszą, iż podobno p. Pazuchinowi poruczeniem będzie opracowanie wszystkich materiałów przez komisję kachanowską zebranych i ułożenie projektów najpotrzebniejszych reform prowincjonalnych».

= Z powodu pogłosek korejskich ks. Mieszczerskij pisze w dzienniku swego «Graźdanina»: «Czy to prawda, zapytuje mię jeden znajomy, żeśmy zajęli jakąś wyspę w Korei? — Nie słyszałem. — Powiadają, jakoby jakaś gazeta japońska pisze, że trzy nasze statki wojenne przybiły do brzegu tej wyspy i cichaczem zatknęły tam naszą flagę... Cichaczem! to mi się szczególnie podoba: zresztą teraz nastala epoka polityki cichaczem (*otlichomolku*). Austriya cichaczem zdobywa półwysp bałkański; Niemcy cichaczem odbierają nam granice Królestwa polskiego i kraju zachodniego; Anglja cichaczem welska się do Afganistanu i robi z Heratu Gibraltar lądowy. Francya cichaczem zdobywa sobie Afrykę północną; a my... my cichaczem zatykamy flagę swoją na wyspie korejskiej... Jeden z dyplomatów naszych, z którym rozmawiałem o tem, odpowiedział mi na to: *c'est très juste, vous savez, on peut appeler ça la politique du tichomolk!!!* — Tak, odrzekłem mu, wszystko to bardzo pięknie, ale kto nam za to zaręczy, że przez tę politykę *de tichomolk en tichomolk nous ne finirons pas par être garottés et carottés*. — *Précisément*, odrzekł mi dyplomata ze śmiechem, który nazwałbym szatańskim, gdyby nie był tak naiwny.

Z WARSZAWY.

Z wystawy antwerpskiej. Dowiadujemy się, że na wystawie antwerpskiej następujący wystawcy z Królestwa polskiego otrzymali nagrody: dyplomy honorowe: Hielle, Dittrich — towar pończoszny, Szejbler Karol (towarzystwo fabrykaeyi bawelnianej)—przedza i tkaniny ba-

welniane. Medale złote: Lesser baron — cukier, Ossowiecki — farby i lakiery, Pfeiffer bracia — noże.

W sprawie almanachu. Z poważnego źródła odbieramy następujące uwagi, które podzielimy ze swej strony w zupełności: «Warszawski oddział popierania przemysłu i handlu przyjął na ostatnim swem ogólnem zebraniu ważną rezolucję o rozpowszechnieniu w Cesarstwie wiadomości, «dotyczących przemysłu Królestwa polskiego, i wybrał delegację, mającą się zająć wypracowaniem programu wydawnictw, odpowiadających temu celowi, jako też wyszukianiem źródeł na pokrycie kosztów urzeczywistnienia tej myśli. Nie wiemy jeszcze, jak dalece postąpiła delegacja w swych pracach od czasu zapadnięcia uchwały; skład jej atoli służy nam za rękojmię, że inicyatywa ta nie pójdzie na marne i nie zwiększy stosu poruszanych a nie uskuteczniionych projektów, byleby w krzączeniach się swych pp. delegacji nie dali się zniechęcić takimi nieusadzonionymi wystąpieniami, jak list np. p. Rudnickiego w «Kuryerze Codziennym». W liście tym p. Rudnicki uchwałę pomienioną nazwał spóźnioną i chybioną, z tego niby powodu, że statystyk gubernialnego ziemstwa moskiewskiego, p. Orłowa, wydał przed kilku laty z polecenia ministerstwa skarbu «Ukazatiel» zakładów przemysłowych, podawszy w nim, obok spisu firm głównych Cesarstwa, także i listę wytwórców i fabrykantów Królestwa polskiego. Oióż zaznaczyć musimy, że wspomniany «Ukazatiel» p. Orłowa opiera się na danych oficjalnych z roku 1879, tegoroczna zaś wystawa warszawska wykazała właśnie, że w ciągu tylko ostatnich lat pięciu powstała w Królestwie taka ilość firm nowych, że już wobec nich podręcznik p. Orłowa stanowczo uważany być musi za przestarzały. Następnie podręcznik ten, jako oficjalny, oświadczenia ciekawych jedynie z ilością robotników i wartością produkcji rocznej każdej pracowni lub fabryki, co o ile bardzo żywo interesować może statystyka, ekonomistę lub administratora, o tyle jest całkiem obojętnym dla kupca, któryby natomiast wolał znaleźć w takim przewodniku, pod każdą oddzielną firmą, wyraz szczegółowy tego, jakie to mianowicie rodzaje wyrobów zakład produkuje, jakie są jego ceny bieżące i jakie warunki transakcyj; o tem zaś wszyskiem niema wzmianki w «Ukazatielu» p. Orłowa i tę właśnie lukę powinniśmy zapłacić przemysłowcy, nasi, wydając pod opieką oddziału towarzystwa pomocy osobny swój przewodnik przemysłowy po Królestwie. Nareszcie, wymowny oponent zaledwie zapoczątkowanego projektu, snadź nie uwzględnił okoliczności, że niedość jest wydać coś podobnego gdzieś, kiedykolwiek i przez kogośkolwiek; należy to jeszcze rozpowszechnić. «Ukazatiel» p. Orłowa kosztuje cztery ruble i jest do nabycia w pewnych tylko księgarniach. Tymczasem oczywistą jest rzeczą, że przewodnik, odpowiadający potrzebom i interesom naszych producentów, powinien posiadać jak największą możebną dostępność, być tanim aż do gratisowej, jeśli podobna granicy i nie czekać, aż go gdzie w Manchesterze wynajdą, lecz, mówiąc prościej, powinien on się narzucać kupcowi, dotrzeć do najdalszego zakątka handlowego, znajdować się wszędzie, kędy kupiec rosyjski lub w ogólności konsument dociera, a więc w radach miejskich, w biurach municypalnych, w syndykatach cechowych, w salach giełdowych, w hotelach i restauracjach uczęszczanych przez kupców, u notaryuszów, u adwokatów, u lekarzy i aptekarzy niemal. Czy p. Rudnicki, który tak słusznie na dyktantów i nawet na «stańczyków» z powodu p. Orłowa narzeka, nigdy nie podobnego nie spostrzegł zagranicą? — Po szkoda. Naturalnie, że wydawnictwo, zadośćczyniące takim wymaganiom, powinno być znacznem pod względem obszerskości swojej i że przeto udostępnienie onego pociąga za sobą spore wydatki. Ponieważ atoli byłoby ono niejako zbiorem ogłoszeń, drukowanych w wielkiej liczbie egzemplarzy, a rozpowszechnianych racjonalniej niż anonse dziennikarskie, — spodziewać się zatem należy, że świat przemysłowy Królestwa złożyłby się chętnie na kosztą niezbędne, skoroby delegacja, o której mowa, cyrkularzem go do tego wezwiała, wyluszczywszy w nim szczegółowo plan cały zamierzonego wydawnictwa, oraz sposoby rozesłania. Rodzi się więc tylko teraz pytanie, czy w Rosji znalazłby się popyt na podobne *vade mecum*? Miejsce wyrozumowanej na to odpowiedzi, niech zajmie oświadczenie, uczynione w towarzystwie poparcia przemysłu i handlu przez dr. Kowalskiego, członka komitetu wystawowego, że przez cały czas trwania wystawy z różnych miejscowości Rosji nadchodziły listowne zapotrzebowania na katalog wystawowy.

Odpowiedź na interpelację. Autor ciekawych studyów p. t. «Śród polaków», ogłaszanych przez «Piet. Wiadom.», zagadnięty przez «Warszaw. Dniownik», dla czego w swych listach nie zbija twierdzeń swych interlokutorów, «widocznie stroniczych», odpowiada na to w № 222 «Piet.

Wiadom.». Skreśliwszy najpierw swój pogląd na obowiązki korespondenta, który powinien informować dokładnie i ściśle, nie zaś polemizować lub rozprawiać, autor listów «Śród polaków» oświadcza, że i podług jego zdania, acz z innych może przyczyn, t. z. «primirenje» jest w chwili obecnej anachronizmem. Ale w czem autor artykułów «Śród polaków» zdaje się rozchodzić z «Warszaw. Dniownikiem», to w pojęciach o tem: czy społeczność rosyjska potrzebuje lub nie być bezstronnie, sprawiedliwie i bez niczyjej ujemy powiadamiąną o stanie spraw, uczuć i u-sposobień ludności polskiej. Autor odpowiada na to stanowczo, twierdząc, i w końcu grzecznie uprasza «Warsz. Dniownik» o faktyczne sprostowanie błędów, jeśli by jakie mogły zajść w całkowicie przedmiotowych jego relacjach w «Piet. Wiadom.».

Regulacja Wisły. Komisya specjalna, złożona z p. prezydenta miasta, oraz inżynierów, oglądała w dniu onegdajszym brzegi i połączenie Wisły na przestrzeni, wyznaczonej w r. b. do uregulowania. Obecnie zaś, jak dowiaduje się «Kur. Codz.», delegowani zostali inżynierowie: Mikuliński, Nieciengiewicz i Cieniechowiec, celem wykonania nowych pomiarów Wisły na części pogranicznej Królestwa z Galicyą, na długości 175 wiorst. Pomiaru te przedstawione być mają z początkiem przyszłego roku do rozpoznania właściwych władz w Petersburgu. Cóż sami inżynierowie delegowani są do dopełnienia następnie pomiarów i sporządzenia projektu regulacji rzeki Czarnej Przemysy, od Będzina do ujścia z granic Królestwa. Kwestyę uregulowania Czarnej Przemysy podniósł rząd pruski.

Bankructwa. Korespondent «Dz. Pozn.» pisze: «Niedawno rozeszła się w mieście pogłoska, której echo szeroko się roznieśli po całym kraju, że jeden z najlepszych gospodarzy Królestwa, p. K. z kaliskiego, okazał się bankrutem. Wkrótce potem słyszeliśmy o bankructwie p. G., również z kaliskiego, p. N. z radomskiego, p. N. z sochaczewskiego i t. d. Na pochwałę tylko ziemian polskich powiedzieć trzeba, że nie zapoznali oni dawnej cnoty solidarności obywatelskiej. Wszyscy upadający znajdują ratunek w doraźnie zorganizowanej pomocy sąsiedzkiej. Lecz, czy ta pomoc będzie dostateczną i trwałą, gdy los, jaki dotąd jednostek tylko, dotknie ogół właścicieli ziemskich? Czy wtedy będzie wogóle, można komu pomagać, gdy wszyscy pomocy zażądata?»

Informacja. Na pierwszej stronie 174 swego numeru «Warsz. Dn.» ogłasza, że blankiety rosyjskie dla użytku właścicieli tych domów, którzy nie umieją po polsku, nabywać można w magistracie i kancelaryi warszawskiego oberpolicmajstra. Dokładność tej informacji wynika ztąd, że, jak zapewnia organ półurzędowy, omal że znowu nie doszło świeżo do nieporozumień, jakie w przedmiocie tym wywołał był w swoim czasie p. Konowałow, właściciel domu w Warszawie, nie umiejący po polsku. Rządca jednego z gmachów skarbowych zgłosił się był niedawno do urzędu po takie blankiety rosyjskie. I cóż się okazuje? W biurze zaczęto szukać, krzątać się, biegać, «jak gdyby rzeczy podobne mogły nawet zupełnie zaginać». Ponieważ jednak rządca nastawał, — «więc nareszcie blankiety się znalazły». Ergo?...

Szkola rzemiosł Konarskiego. Przełożony szkoły rzemiosł p. Jerzy Kühn, wyjeżdża zagranicę, celem zwiedzenia wzorowych szkół rzemiosł tamże i zastosowania ulepszeń, w ostatnich czasach w nich wprowadzonych, do mającej się otworzyć szkoły imienia Konarskiego, rozporządzającej, jak wiadomo, kapitałem 260,000 rs. Szkoła wspomniana zostaje pod opieką komitetu, wybranego z ramienia towarzystwa popierania przemysłu i handlu, a złożonego z pp. Przysiańskiego, Diehla, Paszkowskiego i Blumenfelda. Szkoła, jeżeli odpowiedni lokal będzie znaleziony, ma być otwartą za parę miesięcy.

Zakłady fabryczne klimkowiczowskie, będące dotychczas własnością p. W. Laskiego, przeszły na rzecz towarzystwa, na czele którego stoi inżynier Pastor. Zamiarem tej kompanji jest rozwinięcie produkcji surowicy na wyrób stali do wysokości 300 tys. centnarów rocznie. Kierujący zakładami inżynier Cichocki rozwija przede wszystkim kopalnię, których zadaniem ma być dostarczanie zakładom hutniczym 150 tys. bibli rudy żelaznej rocznie. Do zakładów klimkowiczowskich należą trzy kopalnie rudy pod Szewną, nowo-odkryta kopalnia rudy w Sadłowiźnie, oraz dwie kopalnie na gruntach sąsiednich właścicieli położone.

Zapis. W dniu 20 b. m., jak donosi «Kur. Warsz.», jeden z notaryuszów tutejszych, na żądanie pewnej osoby spisał testament, w którym testatorka majątek swój, około rs. 200,000 wynoszący, przeznaczyła na rozmaite cele dobroczynne.

Z PROWINCYI.

o Siedleckie, 15 sierpnia (Koresp. «Kraju»). Od marca do końca czerwca, panowała susza; pierwsze ulewne deszcze zaczęły padać 29 czerwca, pod koniec zbioru siana, którego z powodu zbytnej suszy mało urosło. Podczas zbioru żyta, tak od 10 do 20 lipca przechodziły gwałtowne i ulewne burze; żyto jednak pomimo znacznego kosztu zebrano pogodnie. Od 20 lipca zapanały deszcze, bez żadnej przerwy, zakończone straszną ulewą z gradem 8 i 9 sierpnia. Cały zbiór pszenicy porósł na pniu, lub na garściach. Od ostatniej (8 i 9 sierpnia) ulewy, ziemia tak rozmokła, że snopy musiano wynosić do drogi, na pole nawet wjechać niepodobna, konie bowiem igną po kolana, a wozy zapadają po osie. Resztę pozostawej pszenicy i całą jarzynę grad przybił do ziemi, a deszcze zgnoliły. Omłoty są słabe; ziarno skutkiem suszy wiosennej drobne, a wiele kłosów deszcze obily. Żyto daje z kopy najwyżej 1¼ korca, tyleż i pszenica; ziarno pszenicy jest lekkie, do wagi korca 242 funt., potrzebujemy dosypywać 4 do 6 garnców, stosownie do stanu wysuszenia ziarna. Owsy i jęczmiona średnie i drobne, a grochy prawie do szczytu przepadły, skutkiem rzucenia się mszycy z rodzaju *Aphidina ulmariae* na zarodki kwitnącego grochu. Kartofle w czerwcu z (10 na 11) zmrożone zostały, a obecnie, skutkiem nadmiernej wilgoci, gniją, zaczynają. Gatunki cybulek, opierają się najlepiej i one jednak dostają plam, gniją, a wszystkie będą murazywe. Właściwej zarazy, powstałej od grzybka (*Phytophora*), dotąd nie zauważono; na bulwach, siedzących w bardzo mokrej ziemi, widać obficie centki pleśni białej, z gatunku *Hypomyces solani*. Nitki tej pleśni są tylko w naskórku kartofli; głębiej nie sięgają, co jest dowodem, że właściwej zarazy skutkiem *Phytophory* niema*). Kartofle sadzone płytko, a następnie dosypane sochami lub radelkami 2 calami ziemi, jako siedzące wyżej bruzdy, opierają się lepiej panującej wilgoci. (Opis metody, patrz «Gaz. Roln.» № 17). Urodzaj potrawów zapowiada się dobrze, aby tylko zebrać można pogodnie. Buraki cukrowe, marchew i konski ząb bardzo dobrze się przedstawiają. Urodzaj na grzyby znaczny. Rólnicy są zaniepokojeni rokiem przyszłym, uprawy bowiem gruntu nie można było zrobić dobrze. Rzepak zimowy dla zbytnej wilgoci nie zasiany został, jeno w drugiej połowie sierpnia, a orka pod zasiew nie zaczęta. Zatem w roku przyszłym, z przyczyny złej uprawy, urodzi się więcej miotły i kostrzewy, jak pszenicy. Izba kontrolująca lubelska dnia 7 maja 1885, № 2207, odniosła się do siedleckiej izby skarbowej, aby sprawdziła deklaracje podatkowe majątków, z wykazem klas gruntu, nadesłanym przez prezesa dyrekcji głównej tow. kred. ziem. i ściągając od właścicieli dóbr niedobór, powstały z różnicy tych klas, za lat 5, tj. od r. 1879 po 1885. W jednych powiatach wójei gmin, w innych powiaty, wprost zażądały objaśnienia od właścicieli, jaka jest różnica w przestrzeni i klasach gruntu? Właściciele, stosownie do posiadanych rejestrów pomiarowych i tabel likwidacyjnych, objaśnili różnice przestrzeni. Co do różnicy zaś klas objaśnili, że ona powstała skutkiem odwiecznych zasad klasyfikacji. Bonacya gruntu dla podatku ma za wskazówkę skład gruntu, bez zwracania uwagi na kulturę. Taksowanie zaś dla tow. kred. ziemskiego, ma na celu wydajność gruntu, aby była pewność, że raty, a tem samem dług będzie spłacony towarzystwu. Ulepszenie gruntu przez sztuczne nawozy, może podnieść w oczach taksatora ziemię o klasę wyżej. Jednym słowem, klasyfikacya dla towarzystwa ma więcej czasowy cel, tj. do chwili spłaty długu, gdy klasyfikacya dla podatków zasadza się na istotnym składzie chemicznym ziemi. Objasnienia podobne postane zostały w czerwcu przez wszystkich właścicieli do swoich powiatów. Od dwóch lat, w gub. siedleckiej zostało wydane rozporządzenie, aby fabryki, gorzelnie, lokomobile, a nawet parniki dla gotowania paszy dla bydła, były sprawdzane i kontrolowane przez technika gubernialnego, którego, według dobrowolnej umowy sprowadzać i opłacać interesanci sami potrzebują. W roku obecnym obostrzono przepis i zażądano piśmiennej deklaracji, że kotły będą sprawdzone przez technika. Przepis zupełnie słuszny, ma na celu bezpieczeństwo ludności fabrycznej; w naszej jednak guberni, niepodobnym jest do wykonania z następujących przyczyn: w guberni siedleckiej niema posady technika; monopol zaś do sprawdzania siły kotłów w guberni, oddany został technikowi guberni lubelskiej, mieszkającemu w Nałęczowie pod Lublinem. Trudności, jakie właściciele fabryk i gorzelni przechodzą w gub. siedleckiej, trudne są do opisanja. Przy każdej, choćby najdrobniejszej reparacyi fabryki, muszą jechać do Nałęczowa koleją nadwiślańską i tam po kilka dni wy-

*) «Zaraza, niszcząca kartofle», prof. Edwarda Strasburgera («Wszechświat» № 23 z r. 1885).

czekać na wsi, zanim znajdą technika. Taki uprzedzony technik przyjeżdża i naznacza rs. 75 za przejazd z guberni lubelskiej do siedleckiej. Czasem, gdy w dobrym nastroju połowę spuszcza. Przyjawszy, że faktycznie dostanie tylko po rs. 35 od kotła, przyjrzyjmy się ile gubernia płaci za jedną czynność sprawdzenia kotłów. W gorzelniach, tartakach, browarach, fabrykach, różnych młynach parowych, lokomobil i w fabryce cukru, jest ogółem w guberni siedleckiej kotłów 185. Technik zatem zbiera faktycznie na rok rs. 5,475. Technik przyjeżdża do powiatu, w jednym dniu sprawdza kotły w kilku fabrykach, a dla każdego kotła liczy oddzielnie koszt przyjazdu z Lublina. Czynność technika, przy sprawdzeniu kotła, trwa pół godziny, warta jest najwyżej rs. 5. Przejazd od gorzelni do gorzelni rs. 1. Przy wynagrodzeniu 6 rs. za jednorazową czynność, na 185 kotłów, będzie miał rocznie rs. 1,110. Wielkie opłaty, jakie za bagatelną czynność nakłada dowolnie technik, dają pole do licznych zatajeń i usuwań się od kontroli, bo do tak wielkiej opłaty nie każdy jest przygotowany. Jest nadzieja, że władza gubernialna ustanowi posadę technika w Siedlecach, utrzymywanego kosztem skarbu, lub nazaczy takse, nie przenosząc kilka rubli za czynność. Tego wymaga bezpieczeństwo ludności, pracującej w fabrykach. Dzisiejszy bowiem stosunek technika do właścicieli fabryk, daje pole licznym nadużyciom i eksploatacyi, co wywołuje liczne spory i opór władzy, kończące się przed kratkami sądowymi. Właściciele fabryk, którzy skarżyli się sądowo na nadmierne żądanie technika, wyszli najgorzej. Sądy bowiem przyznały po rs. 1 kop. 60 za czynność technika od kotła parowego. Gorzelnie są w oplakany stanie wguberninażej. Konsumpcja spirytusu na miejscowe potrzeby żadna: ludność bądź nie pije, bądź zaopatrywaną jest tajemnymi drogami w okowitę. Eksport okowity utrudniony zagranicę, skutkiem potrzeby składania kaucyi, równającej się całej akcyzie. Manipulacja cala, od złożenia kaucyi do odebrania po przejściu okowity przez granicę, trwa półtora miesiąca, co zabiera cały zysk właściciela gorzelni. Urzęda akcyzne, bardzo niechętnie zatapiają interesa eksportu zagranicę okowity skutkiem tego, że od wysłańcy zagranicę okowity nie pobierają tantjemy. Ciężko również na gorzelniach koszt wizyt przy licznych rewizjach: koszt utrzymywania koni i liczne furmanki, co kosztuje każdą gorzelnię około 500 rs. rocznie. Patenta od gorzeli powiększone i wymagane są liczne przeróbki. Wszystko to odejmuje możliwość prowadzenia tej potrzebnej dla rolnictwa fabrykacji. X.

∞ **Częstochowa.** (Warsz. Dn.) (№ 174) przytacza osnowę uchwały ogólnego zebrania gminy porębskiej (powiatu ostrowskiego, guberni łomżyńskiej), orzekającej, że na pamiątkę uwłaszczenia włościan w r. 1864 ma być w Częstochowie wzniesiony pomnik dla nieboszczyka cesarza. W tym celu gmina postanowiła zrobić dorazną składkę po groszu z każdego morga uprawianej ziemi (morgów gmina liczy 9,182). Półrządowy organ nie wątpi, że inicjatywa wyszła tu od ludu, pomimo, że ten, w większości swojej, jest nieczytelnym. Grunt dobry w gminie polskiej istnieje niewątpliwie, trzeba go tylko umieć czynić wydajnym. Przeto «Warsz. Dziennik» powiada: «Tutejszy włościanin kocha swojego cesarza i przywiązany jest do niego: ale uczucie to należy podtrzymywać; należy ciągle przypominać włościanom ukaz z dnia 19 lutego 1864, oraz szczerą i szybką pomoc, okazaną przez cesarza w czasie zeszłorocznej powodzi — a wszystko to, zdaniem naszym, leży na obowiązku i w zakresie działalności komisarzy dla spraw włościańskich». Ostatecznie półrządowy organ kraju nadwiślańskiego popiera myśl włościan porębskich; sądzi, że mogłaby ona być rozpowszechnioną i w końcu w tych słowach składa komplementa komisarzowi powiatu ostrowskiego, p. Michałowskiemu: «Jest to, jeśli się nie mylimy działacz z czasów milutynskich, święcie przechowujący tradycje milutynowskie i milutynowski pogląd na obowiązki komisarza. Dajże Panie Boże, aby przykład p. Michałowskiego nie pozostał odosobnionym!» Wogóle jednak «Warsz. Dn.» nie jest zadowolonym z działalności dzisiejszych komisarzy włościańskich.

∞ **Wilno.** (Koresp. «Kraju»). Wiść gazetarska o nowych zasadniczych warunkach osiedlenia się żydów w Rosyi, jakkolwiek, jako pogłoska, nie była dla nich nowina, wywarła przecież ciężkie wrażenie na starozakonnych, którzy, wczując się ściśle w streszczone punkta ograniczeń, znajdują je bardzo elastycznymi, a obawiają się, że najściślej będą zastosowane w miejscach teraźniejszego ich pobytu. Są i tacy, którzy tłumaczą na swą korzyść i pociechę jeden z punktów ograniczeń, dotyczący dostaw (podriadów), powiadając, że chodzi tu wyłącznie o dostawy «skarbowe». Chodzą też pogłoski, że wkrótce ma przybyć

zastępca biskupa do Wilna, co jest bardzo pożądane, gdyż konsystorz jest zanadto obciążony sprawami kościelnymi nad kompetencję swoją i nad siły. Po wielkich upałach, na któreśmy słusznie narzekali, prawdziwe utrapienie sprawiają nam d e s z c z e, w ciągu 4 tygodni trwające z małymi przerwami. Opowiadają tu z tego powodu, jako o fakcie, o następującem zdarzeniu: W m. Smörgoniach przyszło się pewnej strapionej niewą kobiecie, że deszcz, który tam trwał dni 27, wtedy dopiero ustanie, kiedy na tyleż dni z a t o p i a w wodzie C h r y s t u s a; po naradzie z sześciu innymi kumoszkami i po wylómaczeniu snu wypadło, że go trzeba rozumieć literalnie i wykonać niezwłocznie; to też zamiast udać się do miejscowej władzy i modłów w cerkwi, kumoszki zdjęły z krzyża figurę Zbawiciela i utopiły w wodzie, co zostało wykryte, jakoby, przez odpowiednie władze. Zapewne fakt ten ma związek z zabytkami bałwochwalczych obrządków i czasów, kiedy karano bożków za wszelkie niepowodzenia. Na sprowadzenie deszczu, my zabobonni litwini, mamy znowu inny, mniej naganny środek: powinna kobieta sypać mak do studni, co sprawia szmer podobny do padającego deszczu; wślad zatem i deszcz prawdziwy powinien nastąpić. Owóż, przekonani jesteśmy, że któraś z gospodyń zawiele tym razem wysypała maku! Pomimo nlewy, zaczyna się powoli zwiększać ruch w mieście: tu i owdzie, a najbardziej około gmachów s z k o l n y c h, dają się widzieć, nie powiem żeby bardzo czerstwe i wesole — lecz wiejskie twarze obywateli z synkami wyleknionymi i już wcale niecierstwym. Niestety, smutniejszy nieraz jeszcze bywa powrót z miasta, niż przybycie. Widzieliśmy osoby, wychodzące ze szkolnych murów ze łzami w oczach. Chłopcy postępowali za ojcami jak nieżywi: zapewne źle im poszły egzamina, co nie dziw: gdzie wakanse mają się do liczby egzaminujących się jak 2 do 10, tam niema co myśleć o nsmiechu. Mamy do zaznaczenia jeszcze jedną z bied miejscowych: k o k l u s z nadzwyczajnie się rozpowszechnił w okolicach Wilna i w mieście zaraz po upałach. Huszicz.

∞ **Wilno,** 13 sierpnia. (Koresp. «Kraju»). Sezon koncertowy dosyć wczesnie w tym roku się u nas zaczyna, jeszcze bowiem wielu bardzo mieszkańców, korzystając z pogody, która w ostatnim tygodniu trochę się poprawiła, o tyle przynajmniej, że nie codziennie mamy deszcz, przedłużają swoje wakacje, a już cały zastęp koncertantów i koncertantek wyrażają swoje życzenia zaszczyć nas swoją obecnością. Na czwartek 15 b. m. mamy już ogłoszony koncert pp. Karola Gregorowicza i Ksaw. Makomaskiego (skrzypków), wiolonczelisty F. Rotha i fortepianisty Brunona Dehn, ze współudziałem miejscowej, młodej jeszcze fortepianistki pani K. Gassner. Zapowiadają także swoją bytność w początkach września, a więc podczas trwania wystawy przemysłowo-rolniczej pp. Barcewicz z paną Hermanówną, p. Malwina Cherubini, p. Teresina Thua, która w r. z. pozostawiła tak mile po sobie wspomnienia, oraz w październiku: pani Amelja Joachim (śpiewaczka), pani Rappaldi-Kahrer (pianistka). Przed paru tygodniami subjekt ze składu galanteryjnego p. Kosowskiego, ndawszy się na spacer po planie dr. żel., wpadł skutkiem własnej nieostrożności pod koła przechodzącej lokomotywy i na miejscu życie zakończył. O s k a n d a l e i u nas nie trudno; w jednym z domów nocnych przytułków, niejaki S. w przystępie gniewu przebił nożem wiarołomną kochankę tak nieszczęśliwie, że na miejscu ducha wyzionęła. Rectus.

∞ **Wilno.** Zarząd szkolny dycezyi litewskiej (wschod. obrządku), ogłosił, jak donosi «Wilno. Wiest» sprawozdanie o stanie szkół cerkiewno-parafjalnych, z którego kilka cyfr ciekawszych przytaczamy: Przed ogłoszeniem ustawy szkół cerkiewno-parafjalnych, zarząd bractwa św. Duchy, który przyjął na siebie obowiązki dycezyjalnej rady szkolnej, otrzymał od konsystorza wykaz 147 szkół, z 2,470 uczących się chłopców i 307 dziewcz. Obecnie (do m. kwietnia 1885 r.), otwarto 461 szkół z 9,326 uczniów, w liczbie których 891 dziewcz. W szkołach cerkiewno-parafjalnych, jako wyznaniowych, przeomagają naturalnie uczniowie prawosławni, uczęszcza jednak do nich 463 katol., 9 starowierców i 14 izraelitów. Jest nawet jedna szkoła, do której uczęszczają wyłącznie katolicy, wykłady jednak odbywają się w języku rosyjskim i rodzice zaręczyli, iż po polsku nikt z nich uczyć nie będzie; rada zarządzająca przysłała tej katolickiej, cerkiewno-parafjalnej szkole 10 ołtarzyków i 10 egzemplarzy pisma św. po rosyjsku i nakażała, aby nauczyciel był rosyjaninem. Fakt to jednak wyjątkowy; wogóle wśród ludności katolickiej szkół cerkiewno-parafjalnych niema, tak w dekanacie (blahoczinniczeskij okrug) szumskim niema szkoły, w dekanacie wileńskim 1 z 6 uczniami, w wilkomirskim 1 z 13 uczniami, najwięcej natomiast w bialskim (gub. grodz.) 34 szko-

ly z 864 uczniami i grodzieńskim 46 szkół z 743 uczniami. Koszta utrzymania szkół ponożają włościanie; sprawozdanie oblicza takowe na 14,000 rs. rocznie; rada szkolna ofiaruje tylko książki i elementarze, z których część przesyła synod (2,290 ks.), część zaś zakupuje bractwo św. Duchy z własnych funduszy (w r. b. zakupiono książek za rs. 1,133 kop. 52). Pieniądze, złożone przez włościan, idą na wynagrodzenie nauczycieli, którzy pobierają od 60 rs. za zimę (takich bardzo niewiele), do 7 rs. kop. 50 oprócz mieszkania i utrzymania. Pomiędzy nauczycielami szkół cerkiewno-parafjalnych najwięcej było włościan, dawnych wychowanców szkół ludowych ministerstwa oświaty (308), mieszczan 28, żołnierzy rezerwistów 65, 1 szlachcic i dwóch synów urzędników. Większość zatem nauczycieli należy do stanu świeckiego; nauczycieli stanu duchownego ogółem 58, w tejliczbie księży (wschod. obrząd.) 13, nadto 33 księży wyklada katechizm. Koszta lokalów szkolnych są prawie żadne: 245 szkół nie mają stałego lokalu i nauczyciele uczą po kolei w chatach włościańskich, 21 szkół mieszczą się w domach duchowieństwa wiejskiego, 12 w domach własności gminnej stanowiących, 58 bezpłatnie u osób prywatnych, a tylko 102 szkoły w lokalach najetych.

∞ **Żyźmory,** gub. wileńskiej. Korespondent «Wilno. Wiest.» z miasteczka Żyźmory (pow. trocki), ubolewa nad małą liczbą cerkwi i prawosławnych na Litwie. W Żyźmorach była dawniej cerkiew pojednanych starowierców (jedynowierczeskaja), obecnie jednak cerkiew ta została zamkniętą i ludność prawosławna uczęszcza w dniu świątecznym do domu modlitwy starowierców «bezpopowców», albo gromadzi się w szynkach. Oprócz jednakże korzyści bezpośrednich dla ludności prawosławnej, założenie cerkwi — zdaniem korespondenta — zbawiennieby wpłynęło i na katolików. «Świątynia prawosławna, twierdzi korespondent, poznałoby litwinów z nabożeństwem i nauką kościoła wschodniego. Litwini przekonaliby się, że wiara prawosławna nie gorsza jest od żydowskiej, wbrew twierdzeniom księży katolickich, i w prawosławnych widzieliby swych braci-chrześcjan. Nadto, istnienie cerkwi prawosławnej niezawodnie wpłynęłoby dodatnio i na starowierców».

∞ **Telsze.** W N-rze 29 «Kraju», na tem miejscu streściliśmy historję mniemanego targu i mniemanej rozmowy miejscowego sprawnika z marszałkiem szlachty powiatu telszeńskiego, Michałem Ogińskim, w przedmiocie herbu i znaków herbowych, przysługujących Telszom i zarządowi miejskiemu. Po formalnem zaprzeczeniu ze strony ks. Ogińskiego, ażeby kiedykolwiek przypisywany mu przez korespondenta «Wil. Wiest.» dialog istniał, półrządowy organ kraju północno-zachodniego nie zaprzestał polemiki. Przeniósł ją tylko na grunt inny, sprowadził do pytania: jakiego właściwego herbu używać powinno miasto Telsze. Przyczem nie obeszło się snadź i tym także razem bez osobistych wycieczek, skoro w N-rze 170 «Wil. Wiest.» znajdujemy ponowny protest ks. Ogińskiego. Jasno, treściwie i spokojnie oznajmia w nim zaatakowany trzykrotnie marszałek (№ 139, 142 i 149 «Wil. Wiestnika»): 1) że Telsze od przywileju króla Stanisława-Augusta z dnia 6 grudnia 1791 używały i używają herbu, wyobrażającego św. Stanisława, biskupa krakowskiego; 2) że przywilej pomieniony, a przeto i herb w nim przepisany, obowiązywały Telsze nie tylko przed przyłączeniem tego miasta do Cesarstwa rosyjskiego, ale też i po tem przyłączeniu, jak się to okazuje z ukazów senatu, który książę Ogiński przytacza w porządku dat i numerów rejestrowych; 3) że po wprowadzeniu ustawy o samorządzie miejskim pieczęcie i oznaki dla miasta Telsz zrobione zostały zgodnie z art. 98 tej ustawy i stosownie do rozkazu Najwyższego z roku 1871; 4) że herb, o którym mówi «Wil. Wiest.», jest herbem powiatu, nie zaś miasta Telsz; 5) że w roku bieżącym po raz pierwszy zainterpelowano ks. Ogińskiego o całą tę sprawę, dał on objaśnienie zgodne z rzeczywistością, nie wtrącając się do kwestyi gawęd o rosyjskim lub polskim herbie, ani o opiece św. Stanisława nad Polską; nareszcie 6) co do innych insynuacyj korespondenta lub redakcyi «Wil. Wiest.», to ks. Ogiński nie podejmuje ich nawet, gdyż samo pismo półrządowe wie o tem najlepiej, jaką do nich wiarę przywiązywać należy. «Powiem to tylko (kończy napadnięty), że ani ja, ani moja rodzina nie schodziliśmy z drogi prawa i że zawzajem wiernymi byli Panujacemu i rządowi». Ostatnie słowa ks. Ogińskiego skierowane zostały do pism, które incydent z «Wil. Wiestnika» u siebie omawiały, z prośbą, ażeby też i ponownemu jego sprostowaniu miejsca w swych kolumnach nie odmówiły. Czynnymy zadość temu żądaniu w mierze, do jakiej jesteśmy zobowiązani. Przyczem dla wiadomości czytelnika dodamy, że treść przywileju, o którym wspomina ks. Ogiński, przytoczona została najdokładniej w znanem

dziale Balińskiego i Lipińskiego z r. 1846 «Staryżytna Polska»; t. III, str. 525.

o **Kajdanów**, gub. i pow. miński. W miasteczku tem, jak donosi korespondent «Mosk. Wied.», jest kościół parafjalny, liczący 12,694 parafjan, prawie wyłącznie rodowitych białorusów, z których większość nie zna ani jednego wyrazu polskiego. Za ostatnich dwóch proboszczów Ejszeblera i Piotrowskiego, w ciągu niemal lat 15, t. z. dodatkowe nabożeństwo odbywać się miało zawsze w języku rosyjskim, co parafjanie widzieli bardzo sympatycznie. Wyjątek stanowiło kilku obywateli polaków i kilkudziesięciu starców i bab, głównie z mieszczan miejscowych i t. z. szlachty zasieckiej. O proteście przeciwko językowi rosyjskiemu ze strony parafjan nigdy mowy nie było. «Ale oto naraz w Kajdanowie zjawia się nowy ksiądz Bordiniński, który bez wszelkiej widocznej przyczyny, wypędza z nabożeństwa język rosyjski i wprowadza język polski. Jednocześnie około kościoła zaczyna się gromadzić niezwykle tłum bogatych powozów, ze starych rupiec wyciągają się zarzucone i zapomniane polskie książki do nabożeństwa, w kościele à propos i nie à propos rozbrzmiewa śpiew polskich kantyczek, jednym słowem, świątynia katolicka staje się miejscem propagandy polonizmu wśród ludności rosyjskiej».

o **Płoskirów**, gub. podolskiej. (Koresp. «Kraju»). Podole, które zwykle bywało śpichlerzem całego kraju, obecnie samo ekonomicznie szwankować zaczyna. Dotąd urodzaje bywały zawsze znakomite, trudności nastęrczały się tylko przy zbywaniu produktów; żydzi bowiem potrafili zawsze oznaczyć przez siebie zgóry minimalną cenę utrzymać i wszystko hurtem nabyć. W tym roku iście afrykańskie gorąca naprzemian z ulewami i chłodnym wiatrem, zniszczyły prawie doszczętnie przewidywane plony. W niektórych miejscach, gdzie nie zdążyło ze zbiorom wskutek wilgoci, zboże z kłosa powyrastało na pniu. Gdzieindziej, jeszcze wcześniej gorąca powypalały większą część urodzaju. Panika między ziemianami straszliwa. Dodajmy do tych konjunktur atmosferycznych ogólnych, zbyt często nawiedzające nas podpalania, lub też zjawiska takie, jak bunt żniwiarzy, a łatwo wyprowadzimy wniosek, że stosunki agrarne na Podolu nie są do pozazdrosczenia. Co do pomienionego buntu, to nadmienić należy, że inowację tę wprowadzają najczęściej żołnierze dymisjonowani, którzy «przedeńszczykowawszy» najczęściej okres swej wojskowości, po powrocie do domu grają rolę bardzo kompetentnych sędziów w sprawach rozmaitej treści, i cieszą się ogromnym kredytem w włościan. Każdy z takich nicponiów przywozi zawsze ze sobą wiadomość o jakimś nowym ukazie, mającym niby wkrótce polepszyć oplakany stan wiejski. Podobne insynuacje łatwo znajdują posłuch. Ztąd ogólna chłopska anarchja, na której zarabia najwięcej miejscowy karczmarz, pomagający dla zysku żołdakowi w propagandzie; traci zaś na tem oczywiście obywatel, i wreszcie sam chłop, który, oczekując na coś lepszego, z robotą rozbrat stanowczy bierze. Wracam do głównego przedmiotu. Aby zapobiedz ewentualnej katastrofie, mogącej wyniknąć ze smutnego stanu rolnictwa na Podolu, obywatele, w braku zysków, osiągniętych na surowych produktach, powinni się starać o popieranie tej gałęzi przemysłu, która, przy warunkach miejscowych, pomagała zbytowi i zwiększała produkcję płodów rolnych, włościanych okolicy. Najstosowniejszem w tych stronach zdawałoby się cukrownictwo. Fabrykacja cukru, prowadzona na większą skalę, zawsze i wszędzie się opłaca. Mamy na to dowody, choćby na trzech istniejących w Podolaku cukrowniach. Burak tutejszy zawsze się świetnie rodzi, przytem posiada znacznie większy procent pierwiastku cukrowego od innych. Niechętni stawiają tu wprawdzie swoje ale, utrzymując, jakoby brak dróg stał tu głównie na przeszkodzie. Ze temu zaradzić łatwo; posłuży przykład, iż jeden z właścicieli okolicznych cukrowni, mianowicie w Czarnym Ostrowie, zapobiegając złemu, swoim kosztem nie tylko poprawił drogi boczne, lecz przeprowadził w wielu miejscach komunikację relsową między polem, fabryką a stacją kolei żelaznej. Meljoracje te znacznie przyczyniły się do powiększenia produkcji, ułatwiły sposobu zbytu, a właścicielowi w krótkim przeciągu czasu przyniosły parę milionów zysku. Gdyby pp. obywatele przystąpili do cukrownictwa gremjalnie, solidaryzując pracę i kapitał, aż nadto można być pewnym, że rezultat okazałby się świetnym w dzisiejszych ciężkich czasach; każda spółka rolnicza czy przemysłowa, starezy za wszelkie projektowane banki kredytowe. Jak zaś wielkie są wpływy solidarności i zobowiązanych zgodnych postępowań, niechaj dowodem posłuży fakt następujący: Niedaleko Płoskirowa jest kolonja, której ludność składa się z resztek pozostałych po banitach polskich. Do

kolonji tej, jeszcze za czasów Stanisława Augusta, wysyłani bywali rozmaici przestępcy, przeważnie z ludzi, którzy następnie tu się osiedlili. Potomkowie tych biedaków, przyjąwszy miano ma z u r ó w, stanowią dobrze zagospodarowaną gromadę, przeważnie wyznania rzymsko-katolickiego, odznaczający się wielkiem poszanowaniem dla tradycji. Owóż, owi ma z u r z y rokrocznie zbierają między sobą składki, z których tworzy się następnie fundusz, mający swe specjalne przeznaczenie. Każdego z młodych parobczaków, który wstępuje w związki małżeńskie z niewiastą innej religji, wypędzają z wioski precz, grunta zaś jego nabywają z owego składkowego kapitału. Wygnańca gromada dość solennie żegna słowy: «Koli ty czubuj, stupaj procz, a siemli naszej nie paskudź». Mazury żyją w wielkiej zgodzie, wypadki zaś odstępstw bardzo są rzadkie. Dobrobytu zaś niejeden z obywateli gotówby im pozazdrościć. Zygmun.

o **Jarmolińce** na Podolu. (Koresp. «Kraju»). Strony nasze dotąd zachowały znakomite swe stada, choć o wiele skromniejsze niż niegdyś i mniej liczne. Konie hr. Potockich w Antoninach, ks. Chilkow pod Kamieńcem w Huszczy, p. Ludwika Sadowskiego w Balinie, gdzie się też znajduje stadnina rządowa. Konie p. Dorożyńskiego netylko słyną na Ukrainie, ale też i w Polsce całej cieszą się zasłużonym rozgłosem. Wielu obywateli mniej zamożnych, kocha się w koniach i ma piękne okazy. Tymczasem nie było towarzystwa, któreby amatorstwo prywatne ujęło w karby stałego i umiartowanego rozwoju. Dzięki staraniom księcia Golicyna, zawiązuje się towarzystwo wystaw i wyścigów konnych w Jarmolińcach, majątku hr. Orłowskich. Książę Golicyn zajmuje na Podolu stanowisko głównozarządzającego stadnin skarbowych. Należy się mu uznanie publiczne od naszej prowincji za tak użyteczny wniosek. J.

o **Uszycki** powiat, gub. podolskiej (Koresp. «Kraju»). W końcu zeszłego roku, posada okręgowego dozorcę akcyzowego I okręgu gub. podolskiej, objętą została przez uczonego technika p. Bużyłowa. W początkach stycznia, p. Bużyłow wyjechał z Kamieńca na rewizję gorzelni powiatów kamienieckiego i uszyckiego. Przy rewizji pierwszej paniowieckiej gorzelni, powiatu kamienieckiego, dzierżawionej przez miejscowego żyda, p. B. odkrył wielkie nadużycia. Gorzelnia została zamknięta. Cały zapas spirytusu w ilości 6,000 wiader zaareztowany, a dzierżawcy podciągnięci do odpowiedzialności sądowej. Podobny los spotkał lastowiecką gorzelnię, pow. kamienieckiego, oraz gorzelnię: kaluską, studzienicką, kryweczycką i w tych dniach wyfatniowiecką, powiatu uszyckiego. Dzierżawcy pomienionych gorzelni, miejscowi żydzi, jedni już odsiadują w więzieniu, większość zaś, zrzekłszy się całego mienia, uciekła zagranicę. Przy podobnym ściganiu nadużyć żydowskich w gorzelnictwie, na całej przestrzeni powiatów kamienieckiego i uszyckiego, gorzelnie przestały operować i niema nadziei, żeby mogły tak prędko działalność swą na nowo rozpocząć, co także wpłynie na miejscowy zastój w handlu zbożowym. K. Sz.

o **Kowel**, gub. wolińskiej. Z Kowla piszą do «Piet. Wied.»: W pewnej wsi naszego powiatu odegrał się dramat rodzinny, który zatracą wiele stron bytu włościańskiego i w szczególności zarządu włości. We wsi Chocieszowie mieszkał żołnierz dymisjonowany, który powrócił do rodzinnego ogniska po 25-letniej służbie bez skazy. Żona jego przez ten czas zdążyła powić od kogoś syna. Stary z łagodną względnością spotkał występki żony swojej i nawet usynowił jej dziecko. Wszelako spokój w rodzinie nie mógł trwać długo, z powodu rozpustnego prowadzenia się syna tego. Wiarus wydzielił go, oddając mu połowę mienia swego, ale ten został niezadowolony tym podziałem i zaczął dobijać się «prawdy». W tym celu zwrócił się on do sądu gminnego, postawił dwa wiadra wódki, i «prawda» się znalazła. Uchwalono oddać całą ziemię synowi, u którego stary miał zostać na dożywocie. Ten ostatni zrazu się ostro postawił, ale potem, w poczuciu niemocy swojej naprzeciwko «świata», zezwolił, aby «prawosławni» działali... Jednym z objawów tego działania było zburzenie chałupy żołnierza. Zaczęto burzyć, i w chwili właśnie, gdy syn z najgwałtem się podniósł siekiere na chatę rodzinną, starzec wcześniej już przygotowanym kindziałem zabił go na miejscu, wyrzekłszy przytem: «nie pozwolę, aby się szczeniak najgwałtem ze mnie... wypoilem, wykarmilem węża...» Żołnierz został przyaresztowany.

o **Odesa**. Korespondent «Mosk. Wied.» pisze, że w końcu sierpnia wojska, obozujące około Odesy, udają się na manewry do Bender. Jak powiadają, ma się tam zgromadzić wojska około dwóch korpusów. Manewry będą się odbywały na lądzie i na morzu, w jakowym celu na kilku statkach przybędzie z Sewastopola za-

loga, która wyląduje przy ujściu Dniestru. Tymczasem w Odesie odbywają się obecnie rewje i ciągle musztry. Saperowie urządzają na lądzie i na morzu wybuchy za pomocą dynamitu i proch.

o **Moskwa**. Donoszą do «Now. Wr.», że burmistrz moskiewski S. A. Tarasow, podał do jeneral-gubernatora raport, w którym prosi go o wstawienie się do ministra spraw wewnętrznych w przedmiocie zwolnienia go od obowiązku «golowy».

o **Pomorze** bałtyckie. Ruch w kierunku prawosławia trwa wciąż w kraju nadbałtyckim i daje się zauważyć nie tylko w części jego estońskiej, lecz także lotewskiej. Tak twierdzi «Cerk. Obszcz. Wiest.». W swoim czasie donoszono o przyłączeniu do kościoła prawosławnego lotyszów w gub. estlandzkiej. Obecnie donoszą gazecie «Heimath», że w początku lipca w Angernie, przeszło z baptyzmu na prawosławie około 50 osób, przeważnie drobnych właścicieli ziemskich. W powiecie talseńskim przechodzą na prawosławie przeważnie wyrobniicy familijni.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Najnowsze sprawozdanie urzędowe o handlu zewnętrznym świadczy, że bilans handlowy stanowczo stał się dla Rosyi korzystnym. Wywóz rosyjski w ciągu pierwszych 6 miesięcy r. b. dosięgnął 241 milionów wartości (o 4 mil., czyli o 2% mniej, niż w r. z.), przywóz natomiast z Europy wynosił 181 mil. (o 56 mil., czyli 23% mniej, niż w r. z.). Wogóle, zmniejszenie to obrotów handlowych wzrasta stopniowo od stycznia, za wyjątkiem jedynie m. kwietnia, kiedy rozmaite przyczyny, przeważnie politycznej natury, wpłynęły na znakomite ożywienie eksportu. W ciągu jednego miesiąca kwietnia b. r. wywieziono zagranicę artykułów spożywczych za 44 mil., czyli o 20 mil. więcej, niż w tymże miesiącu r. z.; wskutek tego właśnie i eksport artykułów spożywczych w ogólnej sumie przedstawia 10-miljonową zwyżkę w porównaniu z r. z., jakkolwiek inne 5 miesięcy dały deficyt. Przepatrując następnie cyfry, dotyczące poszczególnych towarów, widzimy, iż eksport zboża wzrósł o 25% w porównaniu z zeszłorocznym, jak również i wywóz spirytusu bezwodnego, tudzież tytoniu. Znaczne natomiast zmniejszenie widzimy w wywozie lnu (w r. 1884 za 38 mil., w r. b. za 29 mil.) o 9 mil., konopi o 2 mil., wełny o 1/2 mil. i wogóle w wywozie wszystkich produktów, potrzebujących obrobienia fabrycznego. Fakt ten, wobec zastoju przemysłu przetwórczego w Rosyi, dowodzi tylko, iż przemysł europejski również wolnym od stagnacji nie jest. Co się tyczy wyrobów specjalnie rosyjskich, to w wywozie ich, zwykle nie wielkim, widzimy nowe zmniejszenie o 800 tys. rs., za wyjątkiem produktów naftowych (w 1884—2,6 mil., w r. b. 3,3 mil.). W poszczególnych pozycjach importu, oprócz zmniejszenia przywozu węgla kamiennego, żelaza, surowca i stali, co wobec podwyższenia cel, łatwem było do przewidzenia, zastanawiającym jest deficyt w przywozie herbaty—deficyt wynoszący około 10 mil. Również znaczne zmniejszenie widzimy w przywozie machin rolniczych z 3,895,000 w 1884 do 1,785,000 w r. b. Wszystkie cyfry przytoczone dają pewne wskazówki co do kwestyi, na czyją mianowicie korzyść idą zyski z obrotów handlu międzynarodowego. Widzimy, że przemysł rosyjski pozostaje wciąż pod groźbą przesilenia, że rolnictwo znajduje się w położeniu krytycznym, że finanse państwowe przedstawiają deficyt, w rezultacie jednak handlu z Europą od trzech lat już powtarza się okrągła cyfra kilkudziesięciu milionów zysku. Zyski te idą na korzyść jedynie kapitału pośredniczącego; zwiększenie np. wywozu zboża bynajmniej nie poszło na korzyść rolnikom, ani drobnym kupcom, ale wielkim domom handlowym. Kapitał rosyjski okazuje się potężnym nie w sferze produkcji, której ani stworzyć, ani rozszerzyć nie umie bez pomocy rządowej, ale w sferze wymiany handlowej, pośrednictwa pieniężnego. Zdanie to potwierdza chociażby cały szereg sprawozdań i bilansów rozmaitych zakładów przemysłowych, drukowanych w «Wiest. Fin.» od początku bież. roku; ze sprawozdań tych dowiadujemy się, iż jedynie zyskownemi były przedsiębiorstwa, trudniące się pośrednictwem pieniężnym, tak towarzystwa asekuracyjne dały od 24—18% dywidendy, banki od 18 1/2%—8%, towarzystwa kredytowe od 17—7%, banki ziemskie od 13%—12%; co innego widzimy we wszystkich gałęziach przemysłowych: z 22 fabryk cukrowych (których bilanse wydrukowano) 6 dały więcej niż 10% dywidendy, 8—4%, a 8—żadnej; gorzelnie i piwowarnie w części dały dywidendy około 4%, w części straty. Towarzystwa kopalń węgla kamiennego przyprawiły swoich akcyona-

rynów o straty, przedalnia i fabryki sukienne nie daly większych dochodów, jak 7^oo, a przeważnie od 5—2^oo. Odlewnie, walcownie i wogóle fabryki wyrobów metalicznych, z wyjątkiem jednej, wszystkie daly deficytu. Fakta te potwierdzają twierdzenie powyższe. Jeżeli jednak tak się rzeczy mają, to nie widzimy żadnego powodu do optymistycznych horoskopów, jakie wypowiadają zwolennicy teorii «bilansu handlowego» względem przyszłości ekonomicznej Rosji i zbawionego wpływu cel ochronnych. Jeżeli pomyślność i przyszła zamożność państwa rosyjskiego leży w rozwoju systemu kapitalistycznego produkcji, to organizacja tego rodzaju wymiany, na której zyskuje nie kapitał produkujący, a kapitał pośredniczący, bynajmniej się do tego nie przyczyni. A przecież cały system cel protekcyjnych, regulujących wymianę, został ułożony w celu przyspieszenia i spotęgowania produkcji kapitalistycznej, jak widzimy, z wątpliwym powodzeniem. Zwolennicy natomiast drobnego przemysłu bynajmniej nie domagają się cel protekcyjnych. Przeciwnie, drobny przemysł przechodzi teraz przesilenie, ale wpływają na to całkiem inne przyczyny, a nie konkurencja zagraniczna. W tych dniach otwarta została w Niżnym Nowogrodzie wystawa wyrobów drobnego przemysłu (*kustarnaja promyslennost'*), przedsięwzięta i doprowadzona do skutku przez miejscowy wydział towarzystwa technicznego, w celu oznajomienia licznych gości jarmarku niżegorodzkiego z temi wyrobami i ułatwienia zbytu. Usiłowania te zapewne nie pozostaną bez skutku, a z tym faktem, wobec potęgi ekonomicznej drobnego przemysłu (jedna tylko gubernia niżegorodzka produkuje na 35 milionów) i taniości jego wyrobów, wypadnie liczyć się i przemysłowi fabrycznemu Królestwa, który wybiera się obecnie na podbój rynków rosyjskich.

Położenie na rynku wekslowym znacznie się polepszyło. Kurs na Londyn dochodził do 24¹/₄, Berlin 205¹/₄, Paryż 253. Złoto, kupony celne i renta złota spadły w cenie do 173¹/₂, konsule jednak metaliczne wskutek mocnego zapotrzebowania zagranicę jeszcze awansowały do 148. Awansowały również pożyczki wschodnie do 97¹/₂, premjówki po 220¹/₂ i 212¹/₂. Papiery hipoteczne prawie bez zmian: kijowskie po 96³/₄, wileńskie 95¹/₂, obligacje miejskie 87. Akcje bankowe dość mocno: dyskontowe po 554, międzynarodowe 400, rosyjskie 315, wileńskie ziemskie 400. Z akcji kolejowych: główne 244, kursko-kijowskie 317, południowo-zachodnie 100, nadwiślańskie 108. Wogóle notowano w walucie kredytowej:

Wartość:	à vue	Na 3 miesiące.
Funta sterl.	10 rs. 02	= 9 rs. 97
Marki	— » 50	= — » 48
Franka	— » 40	= — » 39
Guldena	— » 81 ¹ / ₂	= — » —
Półimperyał.	8 » 20	= — » —
Rubla srebrn.	1 » 30	= — » —
Rubla kredytowego w walucie metaliczn.		= 63 ¹ / ₂ k.

Na rynku zbożowym początek b. m. przyniósł dalszą zniżkę, szczególnie na towary à vue, w umowach na dostawę znac pewne polepszenie, świadczy to o zwrocie spekulacji, rozliczającej na przyszłe polepszenie cen; objaw to jednak zbyt drobny. Ceny były następujące w kopiejkach kred.:

RYNEK.	Pszentka.		Zyto.		Cwica.	
	W metal.	kredyt.	W metal.	kredyt.	W metal.	kredyt.
New-York	120					
Londyn	126					
Paryż	140				110	
Berlin	130				150	
Genewa (w og.)	146				88	
Eur. pol.)	198				87	
Gdańsk			91			
Królewiec			115			
Ryga			95			
Libawa			94			
Odesa						
Warszawa						
Petersburg						

W. Ż.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Br. Chlebowskemu. Z zasady łatwej do wyłomaczenia, w piśmie nie specjalnie literackim, przyjmujemy w «Kraju» jedynie repliki, treściwie prostujące błędy faktyczne, wszędzie możliwe. Pańska odpowiedź Krajowcowi na artykuł p. t. «Proces Grażynie», usterek takich w sprawozdaniu z pracy pańskiej nie wytyka; usiłuje natomiast przekonać współpracownika naszego, że nie miał on słuszności, zapatrując się na stosunek Mickiewicza do Tassa i Kochanowskiego inaczej, niż się pan na takowy zapatrujesz. Lecz przedewszystkiem powtarzamy: chodziło nie o żaden rozbiór, czy to metod, czy założeń jakichkolwiek, lecz wyłącznie o uwydatnienie trybu krytycznego, użytego przez sz. pana, w studium o Grażynie. Bez podstawy posądzasz sz. pana naszego referenta o zamiar s; ostponowania samej metody analitycznej; wszakże zapewne wiadomo sz. panu, że na czele naszych współpracowników, stoi człowiek, który w piśmiennictwie polskim położył niespożyte zasługi dla indukcyjnego i warunkami otoczenia oświetlanego sposobu badań literackich; nadto, w tym samym numerze «Kraju», gdzie zamieszczonym został artykuł p. t. «Proces Grażynie», znajduje się sprawozdanie z pracy prof. Nehringa, skreślone również przez Krajowca; gorąca pochwała, oddana jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli chłodnej analizy w stosowaniu do celniejszych utworów mistrzów naszych, usuwa nawet myśl wszelką o chęci negowania pożytków, płynących z umiejętnego posługiwania narzędziem tak potężnym. Inna rzecz z pytaniem, w jakich granicach narzędzie to używane być winno; lecz zgodzisz się sz. pan, że w danym wypadku spór o to, w kolumnach naszego piśma nie może przybierać rozmiarów zbyt rozciągłych. Domysł pański co do tego, że Krajowiec pochodzi z nad Niemna i, że głównym rysem jego «psychologii» jest «miłość ziemi ojczystej» i nadmierna cześć dla pierwszych jej wielkości, jest trafnym. Sądzimy, że tak jest rzeczywiście, oraz, że ztąd to istotnie poszła pewna żywość w sprawozdaniu, na którą się pan użalas. Co do przytoczonego w replice pańskiej argumentu, że sprawie stypendyum mickiewiczowskiego na uniwersytecie wileńskim rozwiązał w znanej swej pracy o wieszczu litewskim p. Józef Tretjak, to przecież i Krajowiec w swem sprawozdaniu oddał pod tym względem sprawiedliwość panu, powiadając, że jest to dowód «z licem» (czyli z gwarancją).

K. Czar. Za dostarczenie cennego materiału co do trzebieży lasów i gospodarki drapieżnej w okolicy, dziękujemy bardzo. Gdyby obywatele innych okolic poszli za pańskim przykładem, mielibyśmy materiał dowodowy w razie potrzeby gotowy. Co się tyczy skargi pańskiej na oficjalistów drogi moskiewskiej, racz pan przysłać list w języku rosyjskim. Redakcja prześle go od siebie zarządowi dr. ż. Drukowanie w «Kraju», celu nie dopnie.

A. S. w Striel. Współpracownictwo w projektowanym zakresie, bardzo dla nas pożądane. Za skrócenia poprzednie przepraszamy; na przyszłość postaramy się ich uniknąć.

Cz. Jan. Kwestya czynszowa «spi», dla tego innych o niej wiadomości nie podajemy. Być może, że po powrocie hr. Tołstoja (co ma nastąpić za 1¹/₂ miesiąca), sprawa ta poruszona będzie znou w ministerstwie spraw wewnętrznych.

M. S. w Rad. Rzecz spóźniona.

J. K. w Kurl. Pisaliśmy o tem w r. 1884, był to jednak groch na ścianę.

J. Pom., T. Lu. Bardzo prosimy.

SPROSTOWANIE.

W zeszytym numerze «Kraju» nie poprawione zostały w ostatniej korekcie następujące błędy: str. 6, szp. 2, wiersz 31 od dołu, zamiast «wynosić», powinno być «wynosić się»; str. 12, szp. 2, w. 23 od dołu, zamiast «Turus», powinno być «Turno»; str. 12, szp. 3, w. 21 od góry, zamiast «odpowiada», powinno być «odpowiadają»; w. 27 tamże, czytać należy: «hr. Taaffe i Tisza» i t. d.; str. 13, szp. 1, w. 28 od góry, zamiast «jak», powinno być «już»; str. 14, szp. 3, w. 1 od góry, zamiast «zasłużył», powinno być «nie zasłużył»; w. 23 tamże, zamiast «ustępu», powinno być «wstępu»; str. 16, szp. 3, w. 34 od góry, czytać należy: «a wybrać tę ostatnią; tedy własnie» i t. d.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na pogorzalców w Grodnie: K. Wańkowiec rs. 10, H. Rymgajllo rs. 5, A. C. rs. 5, B. Ratyński z Sińcy rs. 5, S. K. rs. 2, z Onufrowa rs. 2, bezimienna rs. 4 i F. Kletecka rs. 1. Razem z poprzedniemi rs. 3,613 k. 85.

Na rodzinę murarza Jana Czerniawskiego w Grodnie: A. C. rs. 5, X. L. O. rs. 5, M. Rymgajłowa rs. 4, Oleś Rymgajllo rs. 1, L. B. rs. 5, F. M. i A. K. z Rutezenskwa rs. 2, S. K. rs. 2, Oleś i Lola Russocey rs. 2, J. D. k. 60 i Zapanik k. 40. Razem z poprzedniemi rs. 267 k. 71.

DONIESIENIA.

ZYGMUNT POZNAŃSKI

adv. przys. osiadł w Humaniu (gub. kijowska). Przyjm. sprawy do wszyst. instancyj sądow. (648-10-5)

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż na kupno placu i budowę domu dla Towarzystwa, za czas od 1 lutego do 20 sierpnia r. b., wpłynęło składek ogółem rs. 1,152 k. 80.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż obowiązki członków korespondentów Towarzystwa przyjął raczyli pp.: Bolesław Moniuszko w Żytomierzu, Zygm. Trętowski w Kijowie i ks. Wiktor Mroziński w Siedlcach. Nowych członków rzeczywistych przyjęto 11.

DZIAŁ LITERACKI.

Fr. DERNBURG O POLAKACH.

Friedrich Dernburg: «Russische Leute», Berlin, Verlag von J. Springer. 1885, 8-o — 347.

Człowiek, zajrzawszy w siebie, widzi mnóstwo myśli, uczuć i wyobrażeń, jakby pomieszanych wzajemnie. Ten sam człowiek, oglądany z zewnątrz, przedstawia się jako osobnik ściśle odgraniczony ostro zarysowanymi konturami. Podobnie rzecz się ma ze społeczeństwem. Krajowiec, patrząc na swój naród niejako ze środka, nie może go w całości objąć, ani pozbyć się w sądzeniu indywidualnych, stroniczych lub patryotycznych uczuć. Kiedy cudzoziemiec, obejmujący obce społeczeństwo jakby z zewnątrz, sądzi o nich trzeźwiej i bardziej przedmiotowo, a przytem pochwyli niejedną objaw życia, niejedną rys charakteru, który ujdzie uwadze krajowego pisarza lub polityka, oswajonego z najdrażliwszymi właściwościami swego narodu. Fr. Dernburg, którego najnowsze dzieło, omówiono — o ile dotyczy rosyjan — w poprzednich numerach «Kraju», jest także cudzoziemcem, patrzącym z tego oddalenia, z którego obejrzeć można zalety i właściwości społeczeństwa polskiego. Wybrawszy się w podróż do Moskwy, postanowił przeszłego roku zwiedzić po drodze Warszawę, aby poznać bliżej stolicę kraju, oddaloną tylko o szesnaście godzin od Berlina, a przecież zupełnie nieznaną Niemcom. Zobaczymy, o ile owe *vol d'oiseau* posłużyło redaktorowi «National Zeitung» za bezstronny punkt obserwacyjny.

Wyruszywszy z Berlina, zatrzymał się naprzód w Poznaniu. Smutny widok tego miasta nasuwa autorowi kilka gorzkich uwag: «Długie ulice — powiada — o jednopiętrowych domach, ledwie podnoszących się z bagien, błota i kału (?), budy karczemne i kramy z tandetą, stojące gęsto obok siebie, kraj, gdzie płótno na worki uważają za najdelikatniejszą materję, luźność podupańca, nędzna, a dzieci bosa, w facimananach, bawiące się w błocie». Oto «najbardziej polskie», bo najbrudniejsze miasto polskie... Lepsze wrażenie zrobił na cudzoziemca lud polski z okolicy Poznania — obserwował go bowiem w niedzielę, w stroju świątecznym. Na drodze między Toruniem a Warszawą spotyka charakterystyczny okaz żyda polskiego. «Kupiec żydowski, panujący wszechwładnie w naszym *coupé*, przedstawiał w swej osobie prawdziwe biuro podróżujące. Na każdej stacyi, gdzie «Bumelzug» stanął, przystępowali do niego kupcy. Rozmawiał z nimi, żywo gestykulując, dawał lub otrzymywał zlecenia, wysyłał telegraficzne depeze na wszystkie strony. Każdy z żydów, stojących gromadami na dworcu kolejowym, był jakby agentem tego potężnego władcy kapitału, który ich przywoływał, rozsyłał i dawał nowe rozkazy». Ta organizacja kupiectwa w rękach żydowskich wzbudza podziw w duszy Niemca (zdaje się także semickiego pochodzenia) i nie może nachwalić się tej «wszechmądrości kupieckiej» prostego żyda, znajdującego nietylko towary i potrzeby, ale właściwości i charakter każdego interesanta,

który widzi nawet karty w ręku przeciwnika i czyta wszystko, jak z otwartej księgi... W tem samym *coupé* siedzieli dwaj Polacy, właściciele dóbr, zrujnowani powodzią — jadący do Warszawy po zapomogę. «Byli to ludzie poważni, rycerscy, ale szyderscy i zgorzkniali. Kupcowi nadskakiwali niepomierne, lecz, gdy przeniósł swe biuro do drugiego *coupé*, wybuchnęli za plecyma żyda śmiechem i nienawiścią...» Widocznie przypadek tylko podniesiony przez niechęć autora do reguły.

Pan Dernburg jest lepszym stylistą niż obserwatorem, a dzieło jego — więcej ciekawe, niż pouczające. Jest to publicysta, znający i pojmujący świat i ludzi trochę szablonowo i powierzchownie, kładący nacisk na zewnętrzne strony życia; nadaje miejscom i ludziom dla efektu lub dla tendencji obcy ton i koloryt. Dość przypatrzyć się bliżej lejtenantowi policji w Toruniu, podniesionemu przez autora do wysokości bohatera sensacyjnego romansu. Mieni się on w opinii autora tęczowymi barwami fantazy, a w gruncie rzeczy wygląda na nihilistę, albo na fałszerza rubli. Pan Dernburg umie nawet najpowszedniejsze przedmioty ubrać w poetyczną sukienkę, że wymienię tylko krzyk doróżkarzy na dworcu warszawskim, uderzający autora niezwykajnie, jak wspomnienia, młodości o powstaniu polskim.

Jak się przedstawia cudzoziemcom Warszawa? «Warszawa, to obraz niepochwytany, co chwila się zmieniający i łączący w sobie najróżnorodniejsze charaktery. Polacy, Rosyanie, Niemcy, Żydzi — miasto wojskowe i obwarowany obóz, z jednej strony potężnie wzrastający przemysł, a z drugiej stare polskie dworki szlacheckie, zamieszkałe przez obywateli i rzemieślników, pyszne pałace potentatów finansowych, albo okazałe wille kupców i fabrykantów, świat znikający i powstający; nowożytny, wielki, stołeczny miasto i polskie szlacheckie prowincjonalne miasteczko — wszystko razem zmieszane. Po tem znowu resztki państwa i Królestwa polskiego. Średnie wieki, kontr-reformacja, płytka użyteczność i rafinowana delikatność 18 wieku. Nigdzie systemu, związku, jednolitości! Do tego fantazyja, zamieniająca pałac na koszary, koszary na szkołę, szkołę na szpital, a szpital na kasyno. Rosyanin z uczuciem zapewnionego faktycznie porządku, Polak z gorącą krwią, starający się na próżno pogodzić ze stanem nieuniknionym, Żyd zajęty interesami, albo chytrze wyczekujący geszeftu, zawsze i wszędzie czynny, wreszcie Niemiec, który nie troszczy się o Polaków, Żydów i Rosyan, lecz buduje swoje fabryki i który w półzniszczonym państwie rolnicze wlał cudowny eliksir przemysłu — oto Warszawa». Warszawa ma być założoną na wzór niemiecki, żywcem skopjonowaną z miast zakonu krzyżackiego. Rynek prawdziwy szlaczki «*Marktplatz*», a katedra, to wytwór późnego, trzeźwego gotyku.

Pan Dernburg umie zręcznie spleść i powiązać miejscowość z charakterem jej ludności tak, że kraj i lud («*Land und Leute*») tworzy u niego jedną, nierozdzieloną, organiczną całość. Zaleta ta dodaje wielkiej wartości jego opisom, nabierającym przez to życia, zwłaszcza, gdy autor wleaga do ilustracji historyje. Szkoda tylko, że patrzy czasem na dzieje przez szkła pożyczane. (Oto np. jakie fałszywe myśli nasuwa mu kolumna Zygmunta I. Wielki, spokojny monarcha, dzierżący w prawej ręce miecz, a w lewej krzyż, ma być symbolem polityki krzyżackiej, krzewiącej wiarę ogniem i mieczem, tej polityki, której do dziś dnia trzymają się oburącz Polacy, jak gracz zropaczony, stawiający zawsze na jedną, już tyle razy zawiedzioną kartę, całe swoje ostatnie mienie... Innym razem przypisuje naiwnie orgjom Stanisława Augusta upadek Polski. Wogóle historia jest narzędziem w ręku autora, romantyka i publicysty zarazem.

Przechodząc w historycznym porządku najważniejsze gmachy Warszawy, podnosi Dernburg z epoki sasków tylko ogród saski i pałac brülowski «prawdziwe cacko». W zamku nie widzi nic pomnikowego: «budynki z drzewa i cegieł, dzieło królów polskich, chwiałających się na tronie, których synowie

nie mieli udziału w tem, co tworzyli ojcowie». Łazienki Stanisława Augusta, przypominające mu pałac Marmurowy w Poczdamie, przeciwstawia charakterystycznie Belwederowi: Tam lekkomyślna wesołość i zartobliwość filozofa Sans-souci, tutaj wojskowy rygor i biurokracja, tam rozkoszny pałac letni, tu odwach i kancelarya. Niemca uderza brak historycznych pamiątek w stolicy Polski. Było ich wiele, uniosły je na swych burzliwych falach wypadki...

Tej strony naszego życia nie dotyka autor, lecz obraz położenia zastępuje domysłami. Fałszywy stosunek Polaków do Rosyan, tę przepaść, którą sobie wykopały bratnie narody, opisuje przedmiotowo i dość wierznie. «Rosyanie i Polacy — powiada — drażliwy to temat, ale to treść Warszawy. «Polacy, to nasza zguba, rzekł do mnie Rosyanin. Tak zrosiliśmy się z sobą, że nie możemy się w żaden sposób rozebrać. Gdybyśmy ich mieli tylko w Królestwie! Ale oni stają przeciw nam na Litwie, na Ukrainie, w Wilnie i w Kijowie, siedzą nawet w Moskwie i w Petersburgu. Niema gruntu, którego by nie podminowali. Najniebezpieczniejszym żywiołem są kobiety polskie. Cokolwiekbyś pan usłyszał przeciw nam w Warszawie, wierz tylko temu, co widzisz. Zapytaj pan Polaków samych, czy kraj ich był kiedykolwiek tak urządzony, czy panował tu kiedy taki dobrobyt, jak teraz pod panowaniem Rosyjskiem. A jeżeli brak harmonji moralnej, któż temu winien, jeżeli nie Polacy, nie chcący uznać tego, co się stało i czego zmienić już nie można. My, Rosyanie, życzymy im dobrze, ale oni mają złe zamiary względem nas i to wytwarza fałszywą pozycję. Polacy nie mogą zapomnieć tego, czego się nauczyli u jezuitów i Żydów...» «Powiedz sam — mówiła Polka do swego męża Rosyanina — jak mam nazwać waszą «politykę», która nam każe święcić palmową niedzielę, gdy już dawno minęły święta Wielkanocne, cofając cały kalendarz w średnie wieki! Onegdaj odebrano pocztyljonowi trąbkę, a przypięto koniowi wielkorusyjskie dzwonki... Zawsze powiadają, że Polacy są buntownikami, spiskowcami, tymczasem na liście sędziów pokojowych stają tylko Rosyanie... A jaka podejrzliwość! Między wiadomościami miejscowemi jednego pisma warszawskiego stała notatka, że w Warszawie sroży się burza i deszcz pada, kiedy w Krakowie panuje pogoda na jasnym niebie. W burzy warszawskiej dopatrzono się zaraz politycznych aluzji, w pogodzie krakowskiej patryotycznych aspiracji i t. d. «Czyż nie możliwa zgoda, zapytałem, między Polakami a Rosyanami? Wierzę, że jest trudną między katolikiem Polakiem a konserwatywnym Rosyaninem, ale pozytywni Rosyanie i Polacy powinni podać sobie ręce». «Od czasu do czasu — odpowiadał publicysta — pojawiają się rzeczywiście próby pogodzenia nas — doznaliśmy wszakże tyle zawodów wzajemnych, że nie ufamy sobie więcej». «Jakie — zapytałem — towarzyskie stosunki między Polakami a Rosyanami. «Zadne», była krótka odpowiedź pani domu.

Pan Dernburg poznał kraj nasz i nasze stosunki w przełocie, z okna wagonu, ale trzeba przyznać, że stosunkowo do czasu poznał dość dużo. Obdarzony zmysłem obserwacyjnym, więcej syntetycznym niż analitycznym, objął na pierwszy rzut oka znamienne właściwości kraju i ludzi. Ze się w takich warunkach nieraz omylił, nikt się dziwić nie będzie. Proszę tylko przeczytać sąd o Rosyanach, jako skrajnych materialistach (str. 291), drugi raz sentymentalnych idealistach (str. 183—4), albo sprzeczne wyroki o gubernantkach (str. 303 i 310).

Wogóle, stanowisko autora, z którego patrzy i przedstawia swoich ludzi, nie zawsze jest jasnym. Nihilista mówi tak, gubernator naturalnie wprost przeciwnie; autor referuje zdania tego i tamtego, lecz komu wierzyć, nie powiada wyraźnie, ani nie daje nawet do zrozumienia. Autor stawia czytelnikowi osoby i rzeczy wprost, bezpośrednio przed oczy, ujmuje stosunki i właściwości ze strony najbardziej wypukłej, nie wchodzi jednak w głąb rzeczy, nie bada przyczyn opisanych zjawisk, nie wydaje własnych są-

dów. Spostrzeżenia jego są wielostronne i obfite, bo autor dzieła «*Des deutschen Kronprinzen Reise nach Spanien und Rom*», obracający się w wyższych sferach Rosyjskich, miał pierwszorzędną informację, ale właśnie ta okoliczność odbiła się nie zawsze korzystnie. Jego opowiadanie bowiem opiera się często na suchej relacji urzędowej, a rzadziej polega na własnym doświadczeniu. Ogólny sąd Dernburga o państwie Rosyjskiem jest bardzo korzystny, a nawet pochlebny. Rosya przedstawia mu się jako kraj, dążący w ciągłym rozwoju naprzód. Pierwszeństwo oddaje autor Moskwie, pełnej żywotnych sił, obfitującej w zasoby materialne i moralne. «Potężnym rzutem — powiada w epilogu — stanęła ciemna i nieznana Rosya na wysokości pierwszorzędnych mocarstw i wyrobiła sobie wreszcie naczelną stanowisko. Czas militarnego absolutyzmu był dla niej zbawiennym, dla demokracji i dla organicznej pracy brak jeszcze warunków. Rosya stała się wielką przez swój kosmopolityzm, teraz postępując z duchem czasu, zdąża do narodowego skryształizowania się. A jeżeli prawdą jest, że wielkość państwa utrzymuje się środkami, które sobie samo stworzyło, to Rosya zaczęła jeden z najcięższych i najniebezpieczniejszych eksperymentów... I w pesymistycznym prądzie, nurtującym obecnie literaturę powszechną, objęła Rosya kierownictwo, powołana do tego bezwzględnością krytyki, gwałtownością ataku i goryczą rezygnacji».

B. Żelaziński.

WSPOMNIENIA.

IV.

Kilka groszy dla biednych, panowie i panie! Co kto może i laskaw, niech rzuci w skarbonek nieszczęścia. Z życia mego wydzieram karty i rzucam je w świat szeroki. Jeżeli dla kogo mają wartość jakąś, co kto może i laskaw — niech rzuci za nie w skarbonek nieszczęścia rodzinnego mego miasta!

Naprzeciw domu Batorego, po prawicy wspaniałej Fary, stał on wysoki, prosty, w górę potężnie rozgałęziony, z ziemi wyrastający pnem węzłowatym, omszonym, tak grubym, że dla objęcia go dokola, trzeba by rozpostartych ramion kilku ludzi. Tylko po tej grubości pnia poznać było można wielką jego starość; bo rozłożyste zapewne korzenie kryły się pod kamieniami bruku, a z niezliczonych gałęzi nie uschła była jeszcze ani jedna. Wszystkie swe gałęzie zdrowe i silne podnosił on w górę lub rozpościelał dokola, jak wachlarze utkane z gęstwiny liści dużych, zębiastych, a każdej wiosny tak zielonych i świeżych, jakby to była pierwsza jego wiosna.

Jakim był jego początek? Czy sierotą i śladem ostatnim został on na tej dziewiczej puszczy, na której ogolonym łonie wzniosło się to miasto? Czy wiatry lecące ze stron dalekich, upuściły tu jego nasienie? Albo może płonką malutką zasadziła go dłoń człowieka, którego prochów ostatni już atom dawno utonął w odmęcie przyrody? Ile dziesiątków lat, a raczej ile stuleci on przeżył? Czy w pierwszej swojej młodości, wysmukły jeszcze i giętki, patrzył on w górę, ku napowietrznej galerji, która ów dom rozległy i ciężki, z tym oto wspaniałym kościołem łączyła? Czy widział wówczas, jak ta galerja przeciągały królewskie orszaki, i jak wysoko, wysoko nad drewnianymi dworkami i szerokimi ogrodami ówczesnego miasta, na błękitnym lub chmurnym tle nieba, sunęły korowody purpur i gronostajów, delij i panczerzy, dumnych postaci i twarzy odważnych? Aby to widzieć, nie był on może dość starym. Ale najpewniej, huk szwedzkich bojów, zbliżka go dochodząca, wprawiała w drżenie silne już jego ramiona; najpewniej także spoglądał on nieraz na dworskie powozy i stroje, gdy uroczystym a świetnym pochodem dążyły one od wrót świątyni do sali obrad na zamku; najpewniej jeszcze, pod cieniem jego przesuwawa się nieraz, albo w zadumie stawała genialna twarz myśliciela, który ten gród ubogi lecz piękny, zmienić próbował w miejsce bogate i słynne, udostojnione ludzka

oświatą i pracą, i dostojnością ludzką szczęśliwe. Tam, za nim, w pobliżu, stukwały młoty i kielnie, furkały wrzeczona i huczały krośna, graty orkiestry i rozkwitały pyszne sady Tyzenhauza... Czy wtedy liście i ramiona jego drżały z radości i szumem swym śpiewały pieśń dumnych nadziei? Ile jutrzeńek rzucało nań pocałunki różanych i mknących swych blasków? Ile nocy jesiennych owijało go w czarne i mokre całuny? Ile razy śniegi i szrony zimowe czyniły zeń kolumnę z marmuru i alabastru, a księżycowe światło przekształcało go w fontannę, zawieszającą w powietrzu zakłęty deszcz srebrnych kropel? Ilu tych, którzy w dzieciństwie płochi i rozkosznie igrali u stóp jego, potem w jego cieniu przesuwali znękaną swą starość? Ile ty słyszał ludzkich śmiechów i westchnień? Ile ty widział ludzkich grzechów i łez? O stary jaworze!

Pośród otaczającej go roślinności, wyglądał na patriarchę czerstwego jeszcze i w dostojności swej wyniosłego. Wysokie topole włoskie, szeregiem stojące przed szerokim frontem Fary, miały pozór jego wnuków; co się zaś tyczy tych białych, cieniutkich topolek, któremi niezbyt dawno osadzono długi czworobok bulwaru, było to już wprost prawnuczka, jak wszelka dziatwa, ruchliwe i szumne, bo najbliższy powiew wiatru kołysał niemi na wsze strony, i młodziutkie ich liście w zawzięte szepty wprawiał. A pradziad bywał najczęściej poważny i nieruchomy. Ileż tam dokoła niego działo się różnych rzeczy! Tuż za nim, na białym tle kamienicy, wystawy swe rozwiesiły sklepy futer i galanterijnych wyrobów. Pierwszy, z obu swych stron porozpinał skóry wileze, niedźwiedzie, lisie; drugi, za szybami okien ponastawiał i porozwieszał mnóstwo błyszczących blaszek i szkielek, barwistych wstążek, wzorzystych koronek. U drzwi tych sklepów nieustannie gwary. Wchodzą, wychodzą, targują się, sprzeczkają, kupują, cieszą się i wyrzekają: kroki ludzkie śpieszne i tłumne dudnią po deskach chodnika. Jego potężne, gałęzie cienie swym chłodem czola spalone upałem i tróską życia, a szczyt wysoki i nieruchomy zdaje się tonąć w rozmyślaniach o czemś, co wyższe, czystsze i pogodniejsze od ziemi i ludzi.

Z rozwartych na oścież drzwi Fary płyną uroczyście dźwięki organów, i lud tam śpiewa ogromnym, pokutnym, błagalnym chórem. U szczytu starego jaworu gałęzie jak ramiona wznoszą się w górę. Czy on wspomina o czemś? Czy o coś także błaga to niebo, które od wieków rozwiesza nad nim z kolei swoje błękity i chmury?

Jednak, zdarzało się czasem, że pradziad wpadał w humor wesóły i na swój sposób igrał swawolnie, wraz z igrającą u stóp jego dziatwą. Bywało to w letnie, pogodne wieczory, kiedy dzieci z całego miasta zbiegały się na zabawę dokoła gładkich trawników, młodziutkich topolek, i ładnej fontanny bulwaru. Kędyś, za zamkiem. Niemnem i franciszkańskim cementarzem, który tam wśród piasków jeży się gajem mogiłnych krzyży, słońce zachodziło i przysyłało tu, w sam duszny i opylony środek miasta, swoje ostatnie i najświetniejsze blaski. Olsniwająca w południe białość Fary szarzała i gasła; natomiast, młodziutkie topole stawały w złocie całe, po trawnikach biegały purpurowe kółka i wężyki, a wody fontanny spadały w szeroki basen, jak roztopione brylanty. Co za rozkoszna chwila, jakie uciechy dla dziatwy, która tu wielkim, krzykliwym rojem zbiegała się z wązkich zaułków, z ciemnych dziedzińców, z ciasnych klatek mieszkań i szkół? Rzucają piłki, toczą trzcinowe obręcze, sznurami obsiadają niskie plotki, cheiwni oczami łowią tańczące na trawnikach słoneczne kręte i strzeliste blaski. Na każdej ścieżce mnóstwo drobnych stópek, pod każda topółka mnóstwo głów małych, rozczochranych, roześmianych. Ale największy tłum przy fontannie. Drobne dłonie nadstawiają pod ten deszcz brylantów, i zanurzają je w toni srebrzystej, napelniającej metalowy basen. W tem, kilku chłopców z bosemi stopy, a figlarniemi, jak swawolne dzieciństwo, twarzami, wskoczyło na brzeg basenu, piersiami doń przylgnęło, i z ruchami dzielnych pływaków sunąć po nim zaczęło w kółko, w kółko, coraz prędzej. Hej, jazda po ślizgim metalu, pod ulewą kropel, przemieniającą w fontannę każdy odłam ich głowy, wśród ogłuszającego śmiechu, radosnych skoków i namiętnego klaskania rzeszy małych widzów! Natenczas i stary jawor stawał się czasem weso-

lym i prawie swawolnym. Jakies rzeźwiące i wonne powiewy przylatywały może ku szczytowi jego od pól i lasów, od szerokich kędyś przestrzeni, a zachodzące słońce na nieprzejrzaną gąszcz jego listowia rzucało świetną smugę swej światłości. Te powiewy i ta światłość, do wczesnego życia budziły roje ptaków, trochę zawsze smutnych i drzemających w gwarze i pyle miejskim. Podstawa i środek drzewa pozostawały w swej nieruchomości, i nawet coraz bardziej pograżały się w cieniu; lecz dziwnie było patrzeć wtedy na szczyt jego, którego liście, porwane zda się tanecznym wirtem, podlatywały jak płochy motyle, migotały jak wielkie iskry srebrne. A w tym roju tańczących i migoczących liści, podlatywał, fruwał, różnemi barwami skrzydeł mienił się i huśtał na krawędziach gałęzi rój ptaków szczebioczących, śpiewających coraz gwarniej i krzykliwiej, na wyścigi z mrowiącem się przy ziemi rojem gwarnych, krzykliwych dzieci.

Ale nierzadko przychodziły też dla niego momenty tragiczne. Zaszumiała nad miastem wielka zawiewa deszczowa. Po dość obszernej przestrzeni bulwaru wichry huczały i jęczały, ściany domów i poźółkie drzewa smagając falami deszczu. Wtedy, pomiędzy starym jaworem a gromadką młodszej jego braci, zawiązywały się dziwne rozmowy. Młodziutkie topółki z ruchami gwałtownej trwogi rzucały się na wsze strony, ku ziemi prawie chyląc swe szczuple postacie. Młode jeszcze, silne, wysokie topole, oddawały pradziadowi ukłony głębokie, poważnym szumem zdając się zapytywać go o coś; może o dzieje burz i nawałnic, których on przeżył tak wiele, może o walki i losy tych, których w rozkwicie życia porwały i gięły burze. On o tem wszystkim miał snadż do opowiadania wiele rzeczy ponurych i strasznych. Podstawa jego, niedostępna pociskom wszelkim, pozostawała w nieruchomości niezłomnej, ale szczyt bywał podobnym do rozczochranej i na wsze strony miotającej się głowy. Z szumem, złożonym z frazesów przeciągłych i basowych, wzdymających się aż do krzyku i splywających w ciężkie westchnienia, głowa ta trzęsła się w gniewnym oburzeniu, z żalnością bez granic kołysała się w strony obie, zgrozą przejęta zjeżdżała bezlistne swe włosy, aby po zniemczeniu chwilowem wściekle zakolysać się znowu i pod biczami uderzającej w nią nawałnicy, zapłakać strugami łez. A gałęzie, jak ramiona rozwierały się szeroko w zdumieniu najwyższem, to gestem zlorzeczenia wznosiły się w górę, to zbliżały się ku sobie na wzór dłoni, które chcą się załamać w rozpacz, to w dół spadały zniemożone, zbolale, z drżeniem upuszczające na ziemię żółte i mokre liście, ni by ostatki wspomnień splakanych i ciężkich. Podówczas młode i silne drzewa, pełne przerażeń i bólu, w tył odginały swe smukłe postacie, i prostując się po chwili, muskały się wzajem szczytami, a szmerem gwarliwym zdawały się wolać: co to było! co to było! Młodziutkie zaś topółki, w długi czworobok ustawione, dostawały konwulsji śmiertelnej już trwogi, gięły się w udrczeniu i płaczom wichru wtórowały jękiem: co to będzie? Na obszernym placu zapanaowała pustka. Drzwi i okna mieszkań ludzkich pozamykane i milczące, żaloba wilgoci i zmroku okrywa wysokie ściany świątyni i królewskiego domu. Lecz w zmroku jeszcze i potem w grubych ciemnościach nocy, w pogwizdach wichru i plusku deszczowych fal, stary jawór niestannie opowiada swe straszne, rozpaczne historie. W cichych domowych ścianach słucha ich matka, do snu kołysząca swe dziecię, i pieśń, którą nuci, przybiera nutę smętną i trwożną. Słucha ich mąż, dumający bezsennie nad każdym jutrem każdej burzy, i bladeść bólu splywa mu na zbrudzone czolo. Młodzieniec, któremu poranek życia przychyła do ust kielich nadziei, przypomina sobie, że przyszłość nie będzie, nie będzie mu łatwa, a obudzona dziewczyna szepce strofę proroka: «Niechaj oblubienice nie wieńczą głów swych kwiatami, a orszaki weselne niech się obchodzą bez muzyki trąb i harf!»

Było to w godzinę po północy. Na bulwarze bardzo tłumno, ale zarazem i bardzo cicho. Jest to cisza wielkiego zmęczenia i udrczenia tego, które ścisła gardło i zamyka usta. Tam, za tą świątynią, na prawo i lewo, już pusto zupełnie; gdziekolwiek tylko nad polem zniszczenia dzu-

rawe mury świecą oczami, przez które przegłąda płonący tam jeszcze ogień. Ogień bucha jeszcze przez liczne okna i szerokie wylomy domu Batorego; ogień obejmuje wysokie i szerokie gmachy po prawicy Fary; ogień tak obficie oświetla plac obszerny, że policzyćby na nim można wszystkie listki wszystkich drzew, wszystkie łyżki wszystkich oczu, wszystkie kurczowe drgania wszystkich ust. Ale te łyżki płyną cicho i te usta są oniemiale. Dosyć walczone już przez godzin wiele; teraz nikt niema siły iść, wolać, błagać, dźwigać, modlić się i zlorzeczyć, i wszyscy muszą siedzieć po tych trawnikach, po których wczoraj jeszcze tak wesoło płaśły dzieci i igrały złote kółka słoneczne, opuścić ręce zmęczone, przymknąć dymem zgryzione oczy, i twarzą w twarz z płomiennym potworem czekać.... czego? jakiegoś dziwnego, nieznanego, w łzach żalu i ohydzie nędzy skapanego jutra. I Fara także zamilkła. Przez dzień cały uderzała ona w niebo rozpaczliwą muzyką swych dzwonów, ale teraz umilkła i z krwistą luną na szerokim czole stoi cicha, niema, czekająca chwili zlitowania. Wichry, które wprzód wściekle szalały, niożyły się do snu na gorącej pościeli zgłiszczów; stary jawor stoi więc także nieruchomy i cichy, zdający się rozmyślać nad jutrem tej nowej burzy.

Wtem, od płonącej w pobliżu budowy oderwał się złoty wężyk maleńki i po deskach chodnika pomknął sobie żwawo, lekko, nakaztalt błyszczącej zabawki, rzuconej ręką dziecka. U brzegu chodnika wyprostował się, pochylił się cały naprzód, i zwinny, powiewny, złotym, cienkim pierścieniem objął pień jaworu. Błysnął i przygasł; błysnął znowu, wzdał się i wypuścił z siebie mnóstwo płomiennych języków, które szybko i cicho, w błyskawicznych podskokach i zwrotach, poczęły lizać i kasać powierzchnię drzewa. Mnożą się one, ogromnieją, w powietrzu rozpościerają się jak chorągwie, pną się i skaczą coraz wyżej, coraz głębiej żądla swe w ciało starca zapuszczają. Gałęzi jednak dosięgnąć jeszcze nie mogą; z pnem potężnym, lecz może już w swem wnętrzu noszącym spróchniałość starości, toczą walkę zaciętą i śpieszną. Walka trudna, lecz w pomoc jej przybywa żużel jakiś, płomyk, może tylko iskra, która zkaćciś na czolo starca padła. Tu, w mgnieniu oka zagorzały gęste jego włosy. Ogromna korona z płomieni otoczyła mu głowę. Tak ze stopami zanurzonemi w ognistej kąpieli i z ognistą koroną u szczytu stał długi niewzruszony, opierający się poźerczemu wrogowi, i tylko zwolna, z cicha, trząsał szerokiemi gałęziami. Cóż to? Czy to złudzenie jakieś omamnia oczy widzów, zmęczone, i w obraz tej walki z wyciężeniem patrzące? Zakolysał się stary jawór, zakolysał się od pnia aż do szczytu, zlekka wprawdzie, tylko trochę... Minut kilka i znowu wyniosła jego postać pochyliła się już silniej, widoczniej, raz w jedną, to znowu w inną stronę. I odtąd jeszcze upłynęły długie minuty i kwadransy. Nagle kilka głosów donośnych i nakazujących krzyknęło: «Uciekajcie ludzie!» Tłum w popłochu skupił się u przeciwległej strony placu. Jawór stał jeszcze i płał cicho u stóp i u szczytu; tylko środkowe jego gałęzie z cicha, poważnie, smutno zaszumiały. Potem wysoka postać jego chylił się zaczęta zwolna, zwolna, jakby w przedchwili zgonu zdjęta głęboką zadumą. Sztwywny, ciężki, z pnem niezupełnie może ognistemi nożami przerżniętym, chylił się tak długo, powoli, a z płomienistej jego korony splywał ku ziemi gruby warkocz iskiek. Nagle rozległ się wielki loskot. Tam, gdzie przed wieki stał pradziad miasta, nie było już nic. Na rozpalonych kamieniach rozciągnięte wielkie jego ciało, wnet ciemne dymy owinęły w kłębiący się, nieprzejrzanie gruby, złotemi niemi haftowany całun.

...Szczęśliwszy od nas stary nasz jaworze, bo nie patrzysz na jutro tej wczorajszej burzy!

El. Orzeszkowa.

Nowości literackie.

«Listy Narcyzy Zmichowskiej do rodziny i przyjaciół». Kraków, G. Gebethner i sp. 1885, tom I, str. CLXVII i 394, tom II str. 612.

Długo oczekiwana korespondencya Gabryeli, ujrzała wreszcie światło dzienne. Wydano ją

niejako wbrew woli autorki, która stanowczo się sprzeciwiała ogłaszaniu poufnych listów, nazywając je «nadużyciem, uzurpacją cudzej własności». Argumentowała zaś w ten sposób: «Co autor drukuje lub do druku przeznaczona, to się bez zaprzeczenia publiczności należy, lecz co, jako człowiek, dla siebie i dla swoich najbliższych zachowuje, do tego nikt nie ma prawa. Potrzeba studiów psychologicznych nie usprawiedliwia tak niedyskretnej ciekawości, jak potrzeba fizjologicznych badań nie usprawiedliwiałaby medyka, coby żywych ludzi zdrowe ciało dla śledzenia włókienek nerwowych krajał. Studyujcie na tem, co wam ludzie w społecznym podatku sami złożą, co wy od nich własnymi spostrzeżeniami sami wybieracie, od moich najmniejszych wrażeń, bied, kłopotów, szczęść lub błędów — wara — to moje!» Wzgląd pedagogiczny, podany jako usprawiedliwienie przez wydawcę, jest małoudzielnym. Czyż listy autorki «Poganki» mają jedynie wychowawcze znaczenie? Dlaczego nie literackie, psychologiczne, historyczne albo społeczne? Bądź co bądź, podano nam tu po raz pierwszy bogaty, pierwszorzędnym materiały, z którego długo czerpać będziemy naukę i zabawę. Korespondencya Gabryeli rozpoczyna się z 19 rokiem jej życia (1838), a kończy się na jej śmierci (1876). W niniejszym układzie — niestety nie przeprowadzonym ściśle w chronologicznym porządku, ale szeregowanym, tylko w pewne grupy, mające wydatnie pedagogiczny rozwój autorki — idą naprzód listy do brata Erazma Żmichowskiego, emigranta z 1831 roku, wydatniające uczucie rodzinne, oraz obywatelsko-narodowe stanowisko Gabryeli; następują potem listy do przyjaciół, pisane w czasie uwięzienia poetki i po nim; wreszcie listy do Elli od 1854—74 roku, głównie treści pedagogicznej. Wszystkie rozpoczynają się w epoce entuzjastycznej życia Gabryeli, a sięgają aż do ostatniej «pozytywnej» epoki i stanowią wraz ze wstępem tom I korespondencyi. Tom II, rozpoczynają listy do jednej z entuzjastek Józefy, idą następnie listy do Seweryny El., do Henryka, do Seweryny M.; wszystkie, obok żywego zajęcia się rzeczami kraju, odznaczają się różnorodnością branych pod uwagę kwestyj społecznych i w życiu jej osobistym znacząca już górująca rozważanie. Listy do młodej nauczycielki i listy do Julji (D-rowej Baranowskiej), traktują kwestye pedagogiczne. Najciekawszą jest korespondencya z Ellą, otwierająca nam głębi duszy Gabryeli w epoce wewnętrznej przemiany romantycznej na pozytywistkę. Zbiór korespondencyj kończy list do Bianki, pisany na kilka dni przed śmiercią Żmichowskiej. W dodatkach do korespondencyi mamy niedrukowane poezye Gabryeli: «Co to życie», «Dziedzictwo Eryka», dwa wiersze do muzyków Samuela Kosowskiego i wiolencelisty Meyera, dwie modlitwy, jedna wierszem do św. Cecylii, druga prozą, przeznaczona jako wstęp do «książki z modlitwami dla córki, wracającej do domu po ukończeniu szkolnej nauki»; przesłany wiersz p. t. «Głos Pański w więzieniu». W końcu dołączono wiersze Bohdana Zaleskiego i Karola Balińskiego do Narczy i list Szujskiego, zapraszający Gabryelę do współpracownictwa w «Przeglądzie Polskim». Tyle dla informacji czytelnika. Nie tu miejsce na rozbiór i ocenę korespondencyi, potrącającej o najróżnorodniejsze przedmioty, albo zstępującej do najgłębszych tajników serca niewieściego, nawskroś poetycznego. Wspomnę tylko o wrażeniu ogólnem, jakie sprawia na nas korespondencya niniejsza. Charakter listów Żmichowskiej, jest więcej zbliżony do korespondencyi Krasieńskiego, niż Mickiewicza. Są to jak u Krasieńskiego dyskusye naukowe, nieraz bardzo długie, w kwestyach filozofii, etyki, psychologii itd.; rzadko tu znajdziesz list pisany w interesie osobistym, jaką jest przeważnie korespondencya Mickiewicza. Jest to poprostu dziennik myśli — tak by można nawać te listy o kilku, a nawet kilku-uastu kartach druku. Bezpośredni wyraz uczuć Gabryeli, oddają jej listy do brata Erazma. Tu

każde słowo płynie z przepelnionego uczucia, z ówczesnej chwili natchnienia i leci ku najdroższemu jej sercu, ciepłe ciepłem jej piersi i myśli. Listy te, to mały dagerotyp przemiennej fizjonomji i moralnego usposobienia Gabryeli, nie zaś wypracowany długimi godzinami portret: «Przesyłam ci wiernie — są jej słowa — każdą myśl moją, każde wrażenie, nawet ledwo sumieniem odgadniętą duszy tajemnicę». Nie wszystkie jednak listy noszą ten charakter. Znajdziesz listy dobrze i długo obmyślane ze względu na osobę, do której się pisało, a czasem nawet pisane w tej myśli, że kiedyś posłużą do bliższego poznania korespondentki samej. «W listach moich — pisze 1866 r. — cały ciąg życia mego przekazuję. Niechże jeden zaginie, to już w połowie przynajmniej trudno drugi zrozumieć». W zwierzeniach swych do przyjaciół, jest szczerą i swobodną: «Pisuję tak zupełnie, jak gdybym z wami na Miodogórze przy okrągłym stoliku siedziała, jak gdybyście odeszli wczoraj, a mieli przyjść jutro, i gawędzili o pierwszym, co na myśl przyjdzie». (w liście z Dębowej góry 12 czerwca 1869 r.). Nie wypowiada jednak bezmyślnie wszystkiego, co jej przez myśl, albo przez serce przejdzie. Niezdolna jest «komponować listów», lecz z drugiej strony nie chce «dyabelkowi swemu, plotacemu banialuki», utrwaleniem ich oddawać przyszłości. W tym w. śledzie trzyma się mniej więcej tej zasady: «Zanim mam list napisać, zamynam głowę na kłódkę i czekam. Dopiero kiedy tam wszystko się wyrobi, wyfermentuje, kiedy myśli na spodzie osiadą, dopiero wtedy zabieram się do pisania. Jeżeli coś zapomnę, to grzeszna chwila odpadnie w niebyłość, jeśli nie zapomnę, to inna historia; snadź chwila była uczuciem, a zle czy dobre uczucie jako prawda i wątek duszy mojej, zapisuję pod waszym adresem». Uczucia, nawet wrażenia pamięta dobrze, myśli zapomina łatwo. «Komórka pamięciowa — powiada w liście do Antosi, Wincenty i Anny z czerwca 1853 r. — chyba gdzieś umnie pod sercem przyczepiona zaraz i to w nią tylko spada, co serce przepłynie, myśl zaś każda mojej głowy, istna mucha w pokoju, gdzie okno otwarte, brzęku czasem narobi, ostro nieraz żądkiem utnie, a potem odleci bez śladu, bez wieści — ani podobna ściągnąć jej napowrót». Listy Gabryeli, jak z tych wyjątków już widać, mają wysoce artystyczną wartość, a taka w nich siła fantazyi, taki potok myśli i taka plastyka wyrażenia, że mogą i powinny stawać obok najlepszych dzieł Gabryeli, jako godne ich uzupełnienie. Ale właśnie ta okoliczność osłabia ich wartość, jako źródła historycznego. Sama Żmichowska wyznaje w liście do Julji z d. 16 sierpnia 1853 r., że trudno jej przychodzi zabrać się do listu, «bo najpierw nie nad tem co powiedzieć, ale nad tem co przemilczeć trzeba, muszę się zastanawiać — *les plus pauvres sont les pauvres honteux*». H. Biegeleisen.

KRONIKA Powszechna.

∠ NIEZNANE DOKUMENTA. «Gaz. Nar.» donosi, że rodak nasz, znany w literaturze pod pseudonimem Cezara Polewki, bawiący w Wenecji, postanowiwszy poznać dokładnie wszystko, co weneckie archiwa mieszczą w sobie odnośnie do Polski, natrafił na bardzo ważne dokumenta. Oprócz znanych już w części badaczom Ciampiemu i Przedzieckiemu sprawozdań ambasadorów weneckich, znajdują się tam depesze tychże ambasadorów, dzień po dniu pisywane do rzeczypospolitej św. Marka w czasie elekcji i w ciągu innych ważnych wypadków w Polsce. Wiele dokumentów sięga XV wieku i epoki Jagiellonów. Najobfitsze i najciekawsze odnoszą się do wieku XVI i XVII, do panowania Zygmunta Augusta, Batorego, Zygmunta III i Jana Kazimierza. P. C. Polewka powynajdywał nieznane dotąd listy Jana Sobieskiego; korespondencyę ambasadora weneckiego Lipomana (oprócz znanej jego relacji),

z Batorym, z Marcinem Kromerem, z Stan. Hozyuszem; drugą nieznana relacyę Lipomana za jego powrotem z Polski, podaną doży i senatowi w r. 1575; depesze Hieronima Cavazy, sekretarza, wysłanego do Polski od 1650 do 1651 r.; nadzwyczaj ciekawe sprawozdanie o odsieczy wiedeńskiej; opis pobytu królowej w Wenecji w r. 1442; przybycie i przyjęcie innej królowej polskiej w r. 1536; Polska za czasów cesarza Karola V, arcycelekwy francuzki rękopis; sprawozdania o wizytach, oddanych przez Jana Kazimierza Don Alfonsowi, królowi portugalskiemu i papieżowi Klemensowi; historyę obrazów wielkich mistrzów, zakupionych przez hr. Algarottiego dla Augusta II, króla polskiego i t. d.

∠ ANARCHIŚCI W SZWAJCARJI. Ostatnie zamachy, dokonane przez anarchistów, wyczerpały wreszcie, jak donoszą «Mosk. Wied.», cierpliwość rządu szwajcarskiego, który zarządził ściśle doehodzenie i kierunek takowego prokuratorowi państwowemu p. Müllerowi powierzył. Müller przedstawił radzie związkowej obszernie sprawozdanie o działalności anarchistów, zawierające, oprócz wielu ogólnie znanych spostrzeżeń, kilka szczegółów ciekawych. Głównym organem partii anarchistycznej, jest obecnie «Freiheit» (Wolność), początkowo wydawana w Londynie, a obecnie w New-Yorku. P. prokurator na podstawie artykułów wstępnych tego pisma, charakteryzuje zasady anarchistyczne. Ciekawymi są zwłaszcza poglądy na przyszły ustrój społeczny. Anarchiści nie uznają zasady panowania większości i gminy wolne, które, wedle ich przekonania zastąpią kiedyś państwo, będą się składać tylko z ludzi zupełnie zgodnych; kto myśli inaczej, wynosi się do innej gminy. Idealny jednak kult wolności bynajmniej nie stanowi istoty anarchizmu. Przeciwnie, zasadniczą cechą działalności tej partii jest dążność do gwałtów i zbrodni nie tylko politycznych. «Załączek dynamitowy otacza już świat cały, cieszą się w swej odziewie anarchiści austriaccy, i będzie górczo w dzień ten, gdy działać zaczniemy». W teorii organizacya anarchistów jest autonomiczną, każda grupa postępuje jak chce, a centralne biuro w Londynie istnieje jedynie dla wzajemnego porozumienia. W praktyce jednak występują tradycyjne «komitety wykonawcze» i teroryzm jednostek, jak to miało miejsce w Hiszpanji w czasie ruchów «czarnej ręki». Liczebnie partya anarchistów jest nadzwyczaj słabą i p. Müller dowodzi, że żadna grupa nie liczy więcej jak 30 ludzi. Finanse są również wyczerpane i «Freiheit» w każdym numerze błaga o składki, z niewielkim jednak powodzeniem. Robotnicy nie łączą się z anarchistami, przekładając rozumną drogę legalnego rozwoju od mglistych ideałów i zbrodniczych zamachów. Anarchiści są raczej niebezpiecznymi dla porządku społecznego z powodu swego fanatyzmu, zacieklności i nieprzebrania w środkach. Prokurator charakteryzuje wogóle partye anarchistyczną nie jako stronnictwo społeczne, a jako zbiór ludzi, zdolnych do popełniania wszelkich zbrodni. I dlatego środki karne okazują się nader użytecznymi i z czasem koniec położą tej krwawej agitacyi.

∠ PRZYSZŁOŚĆ CHIN. W artykule, poświęconym dziełu Bulgera o Azji środkowej i Chinach, «Journal des Débats» wypowiada następujące uwagi: «Powień słów kilka o przywidywaniu, którem od wielu już lat straszą Europę, — o widmie Chin bojujących. Wielu zadaje sobie pytanie, co oczekuje Europa, gdy ona stanie oko w oko z uorganizowanymi Chinami, które rozporządzają 15 milionami żołnierzy. Odpowiedź na to pytanie jest nader prostą: w takim razie Chiny istnieć przestaną. Chiny wojownicze zawierają same w sobie sprzeczność. Duch wojenny stanowi zaprzeczenie ducha, tradycyji i filozofji chińczyków, zaprzeczenie wszystkich idei, nawyków i obyczajów, których łączność w przeciągu trzech tysięcy lat stworzyła jedność Chin, i które, wobec swej wszechmocy moralnej, stanowią niezwalczoną ich siłę. Chiny pokojowe, które tak łatwo mogą być zduszone przez garść cudzoziemców, straszniejsze są od Chin wojowniczych, które się uroją niektórym pod postacią zmyru, albowiem są to Chiny rozszerzone, niezwykłe w walce o byt, we współzawodnictwie towarowym i handlowym. Oto gdzie grozi niebezpieczeństwo przyszłości, niebezpieczeństwo nieuniknione i nie dające się odwrócić, na którego spotkanie rozszalała Europa dąży już w ciągu trzech wieków i pod naciskiem której upaść musi. Gdy ona spostrzeże, że robotnicy chińscy, po zakolonizowaniu oczekującej ich Afryki, zalewają sobą północne warsztaty, i plama żółta wciąż coraz się bardziej rozrasta, ogarnie ją przestach i zapagnie z kolei otoczyć się murem chińskim, ale już będzie wtedy za późno i przeznaczony jej los nie minie».

O G Ł O S Z E N I A.

STUDENT poszukuje lekcji za mieszkanie i dofinansowanie lub inne wynagrodzenie. Litwiejny pr., 57, m. 32. (310-3-1)

Student Uniwers. za niewielkie wynagrodzenie, prosi o lekcye. W. Ostr., 1 linja, 38, m. 25. (309)

POLAK, b. wychowawiec Warsz. Uniw., udając się dla klimatu na południe Europy, poszuk. miejsca towarzysza lub nauczyciela. Wawer, st. kolei Nadwiśla., Zygmunt. (691-2-1)

W rodzinie, oddawna zajmującej się wychowaniem, przyjmują uczniów: Paziowskiego korpusu, wojen. i realn. szkół; korrepet. przedmiotów, praktyka cudz. jęz.; rekom. dyrektorów i nauczycieli. Zagorodny pr., 13, m. 10. (315)

KANTOR NAUCZYCIELSKI ZALESKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (548-7-20)

Student inst. gorn. znający teoretycz. nie języki, poszukuje zajęcia. Adr.: Ekaterinhowski pr., № 8, m. 3. Kaź. Roszkowski. (318)

PANIENKI OD 8 DO 13 LAT

i małego chłopca dla wspólnej nauki przyjmują troskliwą opiekę, zdrowy pokarm i ciągłą konwersacyę w językach obcych, znajdują dzieci u Cywińskiej, w Warszawie, Hoża, № 26—7. (677-3-3)

DENTYSTA A. GŁOGOWSKI

b. asystent d-ra Kobylńskiego. Ulica Marszałkowska, 40, róg Zgoda, w Warszawie. Przyjmuje od 10 zrana do 6 popołudniu. (260-12-11)

Technolog poszukuje lekcji i innych zajęć. Posiada jęz. niem. i angielski. i świetne rekom. 11 rota, № 8, m. 9. (305-2-2)

DO SIEWU!

ZYTO trzećcinowe, proboszczowskie, zeelandzkie i pirnajske, specjalnie na grunta żabnowe.
PSZENICE zeelandzka, kostromka, oraz

WAPNO

Z KOPALNI „RUDNIKI”

CEMENT angielski i szlaski (693-3-1)

POLECAJA

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}

WARSZAWA, MIODOWA, N° 2.

J. S. OSSOWIECKI I S^{KA}

CHEMICZNA

FABRYKA FARB

W MOSKWIE,

uznana medalami na wystawach powszechnych i medalem złotym na Moskiew. wystawie 1882 r.

Wyrabia farby suche i tarte pokostowe, blejwas, werniksy angielskie, różne pokosty, oraz produkty, mające zastosowanie przy malowaniu domów, dachów, powozów, wagonów, parowozów i t. p.

Wszelkie zamówienia spełniają się bez zwłoki. Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (174-10-10)

FABRYKA I GŁÓWNY KANTOR

ulica Wielka Gruzinska, dom własny.

MAGAZYN

w domu Kabanowa, ulica Miasnicka, naprzeciw telegrafu.

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie, Elektoralna, N° 33.

Fabryka w HELENÓWKU, przez Pruszków st. dr. z. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-22)

„LA REVUE FRANÇAISE”

Paraît le 1^{er} de chaque mois.

Pour les Abonnements et les Annonces, s'adresser à la LIBRAIRIE CHAIX Rue Bergère, 20, à Paris.

Prix de l'abonnement annuel:

Pour la France et l'Algérie 25
Pour l'Étranger 30

Les abonnements partent du 1^{er} janvier et du 1^{er} juillet.

Prix du numéro:

Pour la France et l'Algérie 2 50
Pour l'Étranger 3 —

Prière d'adresser toutes les correspondances (301-2-2) à M. Édouard MARBEAU, 48, Cours-la-Reine, à Paris.

OSTATECZNY TERMIN ZAPISÓW NA

WYŻSZE ŻEŃSKIE KURSA

języków nowożytnych, rozpoczyna się od dnia 10 Sierpnia roku bieżącego

W ZAKŁADZIE KSIĘŻNY MASSALSKIEJ

Szpitalna, N° 5, w Warszawie,

a wykłady od dnia 1 Września r. b. (685-3-3)

WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLADOWNICTW!

ORYGINALNA

WODE LEŚNĄ

wytwarzająca w pokoju aromat lasów iglastych i osobiście pożyteczną do odświeżania powietrza przy chorych, oraz

MYDŁO SOSNOWE

wydające taki sam aromat przy myciu niem, wyrabia wyłącznie „Warsz. Laborat. Chem.”

Główny Skład w Warszawie, Święto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: w Petersburgu u Sztol i Szmida, Ros. Tow. Apt., u Rulkowiusa i Holma; w Moskwie u Matlejzena, Ferrajna, Brunsá; w Kijowie u Moscenki, Neeze; w Odesie: Auderski, Przestrzelski, Lemme i Wagner. (680 6-3)

MAGAZYN MEBLI

ZALEŃSKI I S^{KA}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, N° 68.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjna podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnym urządzeniem całych apartam. (570-52-32)

Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublinach.

Wykłady zimowego semestru rozpoczynają się dnia 1 października, wpisy trwają od dnia 23 września do dnia 8 października 1885 r.

Dyrekcya:

W zastępstwie dyrektora

M. Komarnicki

(298-3-3)

Sekretarz.

POSZUKUJĄ UMIESZCZENIA:

nauczycielki polki, nauczyciele domowi, bony polki i niemki z rozmaitemi stopniami wykształcenia, osoby do towarzystwa, gorzelnicy, leśnicy, rzadcy gospod., ogrodnicy, lokaje i t. p., tylko w bardzo dobre rekomendacye zaopatrzeni. O podanie warunków (wysokość pensji), upraszamy Alfred Jerzy Waliczek, dom komisowy w Poznaniu, Hotel pod Czarnym Orłem. (688-2-2)

HELENA BUDZIŃSKA

Przełożona pensji żeńskiej

VI KLASOWEJ

Włodzimierska, N° 19 nowy,

zawiadamia niniejszem, że zapis uczennic na b. r. szk. przyjmuje od d. 25 sierpnia pomiędzy 11 a 5 pop.; kurs zaś nauk rozpoczyna z d. 1 września. (689-2-2)

W zakładzie naukowym żeńskim 6-cio klas.

HENRYKI CZARNOCKIEJ

w WARSZAWIE

Aleje Jerozolimskie, N° 34 (nowy 80),

zapis uczennic rozpoczyna się 8 (20) sierpnia. Egzamina dla nowo-wstępujących do zakładu 19 (31) sierpnia, od g. 10 do 3. Kurs nauk rozpoczyna się 20 sierpnia (1 września). (690-2-1)

Proponuje się zamiana domu mieszkalnego, drewnianego, krytego blachą, z osobnym takimże domem, mieszczącym sklep i świron, od ulicy pryncypalnej, w m. Romnach, poławskiej gub., leżącej od kilkaset kroków od debarkaderu kolejowego; w dziedzińcu własna studnia z wodą miękką herbaczną, na dom w Wilnie, cena posiadłości Romenskiej do 6 tys. Pośrednicy wyłączają się; wiadomość w Redakeyi. (314-3-1)

W WARSZAWIE

Akuszerka przyjmuje na kuracyę i słabość, z umieszczeniem dziecka, od rs. 15 miesięcznie. Całodzienny stół, kąpiele i wszelkie wygody na miejscu. Bednarska ul., 24—18 (wejście dyskretne, parter), zaraz z bramy. (692-2-1)

PRZEŁOŻONA

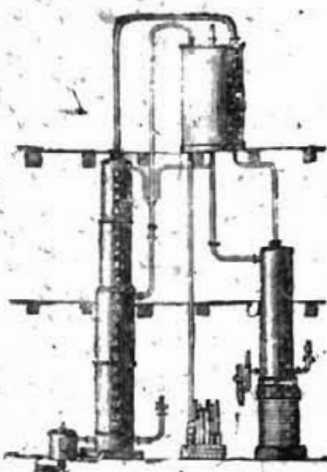
Pensji wyższej żeńskiej

MARYA MATUSZEWSKA

w Warszawie, przy ul. Leszno N° 28,

zawiadamia, iż zapis uczennic odbywa się codziennie od 9 do 5. Kurs nauk rozpocznie się 20 sierpnia. (683-4-4)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkt. Ceny przystępne. Troicki zauf. 15 i Stolarski zauf., 6. (100)



Istniejące od r. 1818
ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TEMPLER

w Warszawie, Srebrna, N° 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, GORZELNI I DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-17)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

Wykaz dochodu na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

za miesiąc Lipiec 1885 roku.

	Ilość osób.	Towary.	D O C H O D Y.								
			P u d y.	Od osób, tlo-moków i t. d.		Od towarów.		Różne.		RAZEM.	
				Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
W miesiącu lipcu 1885 roku	156,708	11,552,853	161,817	37	488,253	41	25,584	02	675,654	80	
1884	177,962	10,377,018	175,851	70	500,002	12	22,740	66	698,594	48	
Zatem w roku 1885											
więcej	—	1,175,835	—	—	—	—	2,843	36	—	—	
mniej	21,254	—	14,034	33	11,748	71	—	—	22,939	68	
Od 1 stycznia do 31 lipca 1885 roku	988,443	81,492,477	914,764	01	3,522,365	40	162,126	92	4,599,256	33	
1 31 1884	1,014,931	79,147,046	964,563	17 1/2	3,637,478	05	157,392	96	4,759,234	18 1/2	
Zatem w roku 1885											
więcej	—	2,345,431	—	—	—	—	4,733	96	—	—	
mniej	26,488	—	49,599	16 1/2	115,112	65	—	—	159,977	85 1/2	

(311)

Dyrekcya Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko Bydgoskiej.

Wykaz dochodu na drodze żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej

za miesiąc Lipiec 1885 roku.

	Ilość osób.	Towary.	D O C H O D Y.								
			P u d y.	Od osób, tlo-moków i t. d.		Od towarów.		Różne.		RAZEM.	
				Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
W miesiącu lipcu 1885 roku	37,035	1,448,523	34,484	88	38,385	82	4,400	86	77,271	56	
1884	41,402	1,817,607	39,368	88 1/2	48,973	33	5,417	59	93,759	80 1/2	
Zatem w roku 1885											
więcej	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
mniej	4,367	369,084	4,884	00 1/2	10,587	51	1,016	73	16,488	24 1/2	
Od 1 stycznia do 31 lipca 1885 roku	196,815	11,569,631	174,868	27	334,280	45	26,680	05	532,828	77	
1 31 1884	204,958	11,465,443	180,695	94	360,396	95	37,744	28	578,837	17	
Zatem w roku 1885											
więcej	—	101,188	—	—	—	—	—	—	—	—	
mniej	8,143	—	8,827	67	26,116	50	11,064	23	46,008	40	

(312)

Dyrekcya Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko Bydgoskiej.

Nakładem księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, wydane zostało dzieło p. t.:

„OGRODY POŁNOCNE”

JÓZEFA STRUMILLO.

Wydanie nowe, zupełnie przerobione i uzupełnione przez

WŁ. TYNIECKIEGO

b., prof. ogr. i leśnictwa w szkole agrom. w Dublanach.

Trzy tomy ścisłego druku z licznymi drzeworytami w tekście in 8-o, 1886 roku. rs. 4.

Tom I, zawierający Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II, zawierający Warzywnictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III, zawierający Ogrody ozdobne i Angielskie, Hodowlę Kwiatów, Drzew i Krzewów ozdobnych — rośliniarnię, hodowlę Kwiatów w wazonach i Kalendarz Ogrodnicy, rs. 2. (313-12-1)

Dzieło to, najpraktyczniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce słynnego niedługo Ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie według ostatnich wskazań w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezmiernie cenny nabytek dla miłośników ogrodnictwa, którzy znajdują w tym dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować mają. Niezmiernie popularność, jaką dzieło to cieszy się przez lat wiele, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku.

Bronisława Leśniewska

przełożona pensji żeńskiej prywatnej w domu narożnym od Alei Jeruzolimskiej i Nowego Świata, № 13,

oznajmia Szanownym Rodzicom i Opiekunom, że termin od 26 (14 sierpnia) do 3 września (22 sierpnia), to jest do rozpoczęcia kursu nauk roku szkolnego 1885—86, przeznaczona na wpis i egzamin nowowstępujących. Pomimo to w każdym czasie można w zakładzie powziąć wiadomości, dotyczące się pomieszczenia uczennic na stałe i dochodzące. (671-6-5)

Francuzka wykształcona wysoko, muzykalna, posiadająca śpiew, uczennica Lamperti'ego i Marchesi, znająca język włoski, życzy umieścić się w rosyjskiej rodzinie. Wiadomość w Biurze Nauk, Łuczynskiego, Trębacka, № 1a, róg Krakow. Przedm., w Warszawie. (694)

Towarzystwo wzajemnej pomocy subiektyw handlowych i przemysłowych m. Warszawy, — ul. Krak. Przedm., № 27,

rekomenduje swoich członków do wszelkiego rodzaju czynności. Obecnie wakuja posady: 3 buchalterów i korespondentów, 3 agentów do interesów metalowych, sukiennych i nasion, 1 podróżującego zastępcę firmy win, 2 dysponentów do handlu win i kolonialn., 7 ekspedjentów do handlu win, bławatn., sukna i do księgarni. Ma do umieszczenia: 6 buchalterów i korespondentów i 9 pomocników tychże, 3 kipurów, 1 podróżującego, 1 dysponenta do handlu win i kol., 30 ekspedjentów do handlu win, kolon., aptecz., farb., płótna, maszyn roln., nasion spirytusu, zelaza i do księgarni.

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 20 sierpnia (1 września) r. b. wprowadzoną zostanie w wykonanie wyjątkowa taryfa dla przewozu żelaza i stali, w związku Moskiewsko-Warszawskim, ze stacji Warszawa-Praga dr. zel. Terespolskiej, do stacji: Mińsk, Smoleńsk, Wiaźma i Moskwa».

(316)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Fabryki Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych, machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych do fabryk cukru, gorzelnii, browarów, tartaków i t. p., kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wyroby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrobki i t. p., a także wykonywa konstrukcje wszelkich Zakładów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na żądanie.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY

(208-14-14)

w Warszawie

przy ul. Czerniakowskiej, 59.

AMERYKANKA,

przyrząd pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania białizny w zwykłej wodzie pokojowej. Przy nader szczupłym zużyciu mydła i wybornym oszczędzeniu białizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywają się agenci. Cena przyrzędu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrzędu dołącza się instrukcja. Adres: Agentowi gubern. rosyjsk. Tom. zaskan., B. Szelemenzonowi, w Symferopolu.

O P I N J A

piętnasta:

Szanowny Panie. «Amerykanka» jest dla ludzi niezamożnych prawdziwym dobrodziejstwem, a pan, jej rozkrzewiciel — dobroczyńcą. Dzięki, dzięki serdeczne za użyteczną pracę pańską nad upowszechnieniem «Amerykanek». Załączając przy niniejszem 5 rs., najprzejmiej proszę o wysłanie mi, wedle niżej zamieszczonego adresu, jeszcze jednego egzemplarza «Amerykanki» i zapewniam, iż z rozkoszą polecę tę pożyteczną wymalazek wszystkim szanownym ludziom. Wdzięczny ksiądz Wawrzyniec Niezincow. Adres: «Szołenskiej Porchowej Zawod». (317)

Oryginały opinii zachowują się przy aktach red. «Tawr. Gub. Wied.».

Marka fabryczna na przyrzędzie: «W. Szelemenzon — Symferopol».